



Catherine Mann



*Świąteczny
prezent*

Ród Garrisonów 05

Tytuł oryginału: The Executive's Surprise Baby



PROLOG

Lipiec, pięć miesięcy wcześniej

Brooke Garrison siedziała w barze we foyer hotelu Garrison Grand należącego do jej rodziny. Miała dwadzieścia osiem lat i po raz pierwszy w życiu zamówiła alkohol. Sięgnęła przez wypolerowaną, tekową ladę po kieliszek białego wina, który podał jej podstarzały barman. Drżała jej ręka po psychicznym wstrząsie, jakiego doznała podczas odczytywania testamentu ojca. Dowiedziała się bowiem o jego drugim sekretnym życiu.

– Dziękuję – rzuciła, zerkając ukradkiem na identyfikator z imieniem, i pospiesznie dodała: – Donaldzie.

– Bardzo proszę, panno Garrison – odparł, podsuwając jej zręcznym ruchem dodatkową serwetkę. Pianista płynnie przeszedł na nowy utwór. – Proszę przyjąć najszczerze kondolencje z powodu śmierci ojca. Będzie nam go brakowało.

Nie spodziewała się, że aż tak wielu osobom.

– Dziękuję w imieniu rodziny.

– Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę dać znać. Niby czego? Najchętniej wymazałaby z pamięci cały ten okropny dzień i zaczęła wszystko od nowa. Gdyby tak choć na chwilę udało jej się oderwać myśli. Przestać roztrząsać to, co się stało, i nie mówić już o tym więcej. Odebrała dziś cztery wiadomości od recepcjonistki swojego brata Parkera.

Ostrożnie przełknęła łyk wina i wzdygnęła się. Wzięła do ręki kieliszek i popatrzyła na płomienie świec przez mieniące się chardonnay. W słomkowym płynie kryła się odpowiedź na pytanie, co odebrało jej matkę i co pchnęło ojca do założenia drugiej rodziny.

W uszach nadal dźwięczały jej gorzkie słowa matki alkoholiczki wypowiedziane po odczytaniu testamentu:

– Podły oszust. Cieszę się, że umarł.

Dlaczego w tak przykry sposób musiała się dowiedzieć, że jej ojciec miał sześcioro, a nie pięcioro dzieci? Oprócz trzech braci i siostry bliźniaczki Brooke miała przyrodnią siostrę z nieprawego łoża, która mieszkała na Bahamach i o której istnieniu ojciec nie raczył ich za życia poinformować. Dopiero w testamencie postanowił się z nimi podzielić tą radosną wiadomością, przekazując pokaźną część imperium Garrisonów Cassie Sinclair.

Brooke bynajmniej nie zależało na pieniądzach. Bolała ją zdrada ojca.

Sączyła powoli wino. Wokół szczęśliwi ludzie prowadzili luźne rozmowy, słychać było brzęk szkła. Brooke nie była w nastroju do zabawy, dlatego unikała kontaktu wzrokowego z mężczyznami, którzy starali się zwrócić na siebie uwagę.

Podniosła do ust kieliszek. Nie miała wątpliwości, że wino było doskonale jak świeże kwiaty w wazonach i nieskazitelne lniane obrusy. Jej podniebienie nie potrafiło jednak tego docenić. Nie czuła żadnego smaku. Była odrętwiała z bólu.

Odkąd pamięta, obwiniała matkę za częste delegacje ojca. Była przekonana, że jej picie odstraszyło męża. Teraz ogarnęły ją wątpliwości, czy przypadkiem to właśnie postępowanie ojca nie unieszczęśliwiło matki. Trudno będzie rozwikłać tę zagadkę, oplakując osobę, która odgrywała tak ważną rolę w jej życiu. Każdy kąt w hotelu przypominał jej ojca. Wszędzie wyczuwało się jego obecność. Przejechała opuszką palca po krawędzi wypełnionego do połowy winem kieliszka. Przyjemność, na którą nigdy wcześniej sobie nie pozwalała ze względu na nałóg matki.

Jednak nie był to zwykły wieczór.

Nagle jej zagubione spojrzenie zatrzymało się w przestronnym holu o wyniosłych kolumnach. Najwyraźniej nie był to koniec przykrych niespodzianek. To, co zobaczyła, przerosło jej najśmielsze oczekiwania. Przez główne, zwieńczone łukowym sklepieniem wejście, wkroczył mężczyzna. Był ostatnią osobą, której się mogła spodziewać. Rozpoznała go bez trudu pomimo przyćmionego światła. Ich rodziny prowadziły konkurujące ze sobą od lat firmy. Rywalizacja wzmogła się, gdy Jordan Jefferies przejął interesy po śmierci ojca.

Po co tu przyszedł?

Brooke, z natury nastawiona pokojowo do świata, zaczęła się zastanawiać, co powiedziałaoby na to jej rodzeństwo, i natychmiast nasunęła jej się oczywista odpowiedź: Jefferies przyszedł do hotelu na przeszpiegi.

Przez chwilę obserwowała go ukradkiem, jak krąży po foyer z wdziękiem rozleniwionego, dumnego lwa. Chwileczkę! Rozleniwiony to złe słowo.

Myśl jak rodzeństwo, upomniała się. Jefferiesowi zależy na tym, żeby go postrzegano jako zblazowanego bogacza. Tymczasem w rzeczywistości szykuje się do skoku na niewinną ofiarę, taką na przykład jak ona, wpatrzoną w muskularną sylwetkę niezwykle atrakcyjnego blondyna.

Tak, już dawno zwróciła na niego uwagę. Może i był wrogiem, ale nie była ślepa. Traktowała go jak zakazany owoc, ponieważ jej rodzina go nie akceptowała. Niejednokrotnie słyszała, jak jej starszy brat Parker złościł się przez kilka dni po nieprzyjemnym spotkaniu biznesowym z Jordanem. Jako rodzinna dyplomatka zawsze się starała załagodzić sytuację i powstałe urazy.

Wszystko na marne. Dziś cały klan Garrisonów został dotknięty do żywego.

Znów usłyszała w głowie głos matki: „Podły oszust. Cieszę się, że umarł”.

Zjawił się barman i przerwał jej rozmyślenia.

– Podać coś jeszcze, panno Garrison?

Garrison. Nie mogła uciec od korzeni, tak jak nie była w stanie pogodzić rodziny.

Zresztą po co?

Poczuła, jak burzy się w niej krew. Do głowy przyszedł jej pomysł. Ogarnęło ją niepohamowane pragnienie. Potrzeba buntu po piekielnie ciężkim dniu.

– Donaldzie, zrób coś dla mnie, proszę – zwróciła się do barmana. – Powiedz tamtemu panu – wskazała Jordana – że dziś wieczorem wszystkie drinki są na koszt firmy.

– Oczywiście, panno Garrison. – Barman uśmiechnął się dyskretnie i przeszedł pod rzędem wiszących pod okapem kieliszków na drugą stronę drewnianego baru. Pochylił się nad gościem i przekazał informację. Brooke czekała. Czowała, jak ze zdenerwowania ścisną ją w żołądku.

Co Jefferies o niej pomyśli, kiedy się dowie, że stawia mu drinki? Pewnie tylko tyle, że panna Garrison zauważyła jego obecność. Czy w ogóle ją pamięta? Na pewno. W końcu był bystrym biznesmenem i znał wszystkich Garrisonów. Powinna raczej zapytać, czy odróżni ją od siostry bliźniaczki?

Jordan odwrócił się od barmana i skierował wzrok prosto na nią. Ich spojrzenia się spotkały. Pomimo przyciemnionego światła dostrzegła błękit

jego oczu. Uśmiechnął się powoli, z zaciekawionym. Podniósł kieliszek i torując sobie drogę między gośćmi, ruszył w jej kierunku pewnym krokiem.

– Nie spodziewałem się tak miłego przyjęcia ze strony przedstawicielki klanu Garrisonów – rzucił, odstawiając szkło na blat. – A może kazałaś barmanowi dodać trucizny do drinka, Brooke?

Rozpoznał ją albo miał szczęście i zgadł, że to ona.

– Skąd wiedziałeś, że nie jestem Brittany?

Nie odrywając wzroku od jej oczu, wyciągnął dłoń ku jej twarzy, wskazując niesforny kosmyk włosów, który uparcie burzył fryzurę.

– Stąd. Ten krnąbrny loczek jest znakiem rozpoznawczym Brooke.

Niesamowite. Naprawdę ją rozpoznał, choć nawet jej ojciec czasami miał z tym problem.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że miała w sobie więcej determinacji niż ktokolwiek z Garrisonów mógł przypuszczać. Podniosła bez słowa kieliszek, pozdrawiając Jordana.

Wielokrotnie wcześniej go widywała i zawsze go pragnęła. Do diabła z rodziną. Dzisiejszej nocy go zdobędzie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obecnie

– Wesołych świąt, spodziewam się dziecka. Twojego dziecka – poprawiła się, układając w myślach, co powie mężczyźnie, który za chwilę zjawi się w jej biurze.

Wstała zza lśniącego, metalowego biurka, znad którego zarządzała rodzinną firmą Sands Condominium Development. Naszła ją nagle ochota na lody miętowe, których kulkę zjadła na śniadanie.

Wydawało jej się, że zegar tyka szybciej, niż mrugają lampki na stojącej w rogu gabinetu choince. Czas pędził do przodu, a ona ciągle nie miała pojęcia, w jaki sposób poinformować Jordana, że wkrótce zostanie ojcem.

– Jestem w ciąży, z tobą – przecwiczyła. – Antykoncepcja, którą zastosowaliśmy, najwyraźniej zawiodła. Musiało się to stać, gdy braliśmy kąpiel w wannie.

Hm... Pokręciła głową. To był zły pomysł, żeby się kąpać z Jordanem. Odgarnęła kosmyk włosów, który wysunął jej się na twarz z upiętego francuskiego koka. Jako menedżerowi Sands Condominium Development, jednego z przedsiębiorstw należących do rodziny Garrisonów, podejmowanie decyzji powinno przychodzić jej z większą łatwością. Tyle że dotychczas w jej życiu nic nie było tak ważne.

– Spodziewam się... – Czego? Zabrzmiało to, jakby się spodziewała przesyłki kurierskiej. Zrzuciła szpilki, które zaczynały ją cisnąć w spuchnięte stopy, choć nie miała pończoch.

Dzięki trwałej opaleniznie, która była efektem mieszkania w Miami South Beach, mogła przez okrągły rok chodzić z gołymi nogami. Dlaczego właśnie teraz rozważała problem stroju?

Podświadomie starała się odsunąć myśli od zaprzatającego ją problemu. Już dawno powinna była przygotować odpowiednią przemowę. Rodzinna perfekcjonistka, zawsze powściągliwa i doskonale zorganizowana, tylko nie teraz, kiedy najbardziej powinna.

Obwiniła się, że nie przygotowała się odpowiednio do zaistniałej sytuacji. Kiedy podczas cotygodniowego rodzinnego obiadu obwieściła nowinę, nie miała wątpliwości, że było tylko kwestią czasu, żeby wiadomość poszła w świat. Wystarczy, że pewnego dnia jej przyszły szwagier, Emilio, mimochodem wspomni o tym bratu.

Jordan Jefferies.

Kiedy sekretarka przekazała jej, że chce się z nią spotkać przedstawiciel konkurencji, zrozumiała, że nadszedł ten dzień.

A może tak:

– Hej, pamiętasz tę noc po odczytaniu testamentu mojego ojca pięć miesięcy temu? Pozwoliłam sobie wtedy na trzy łyki wina. – Niezbyt mądre posunięcie, zważywszy, że nigdy wcześniej nie piła z obawy, że pójdzie w ślady matki alkoholiczki. – A potem w pokoju hotelowym uprawiliśmy dziki seks...

Drzwi się otworzyły i Brooke zamknęła usta.

Jordan, o dziwo, nie wtargnął jak huragan ani nie trzasnął drzwiami. Nie musiał. Ubrany w szary, delikatnie prążkowany garnitur, samą postawą budził respekt. Diamentowe spinki od mankietów i doskonale skrojone ubranie kontrastowały znacząco ze wspomnieniem gorącej, spędzonej wspólnie nocy. Wchodząc do gabinetu, mężczyzna mający metr dziewięć-

dziesiąt wzrostu musnął głową wiszącą w progu świąteczną jemiolę. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Brooke usłyszała skrzypnięcie zamka, wzdrygnęła się i poczuła kopnięcie dziecka.

Jordan z nieodgadnionym wyrazem na przystojnej twarzy ruszył w kierunku biurka, prosto ku niej. Patrzyła na jego idealnie ułożone blond włosy, z niechęcią myśląc o swoim niesfornym loku, który za żadne skarby nie chciał się podporządkować uczesaniu. Mężczyzna pochylił się, podnosząc jej pantofle z podłogi, po czym wyprostował się i zbliżył do biurka. Poczła wodę kolońską, co obudziło wspomnienia tego poranka, kiedy tuliła do siebie poduszkę, wdychając jego zapach, zanim się wymknęła z pokoju, zostawiając go śpiącego.

– Witaj, Brooke. – Postawił jeden pantofel na biurku.

Drugie czarne, skórzane czółenka zatrzymał w ręku. – Nie kłopotz się moją obecnością i nie wstawaj.

– Skoro masz moje buty, chyba faktycznie pozostanę w fotelu. – Jeszcze przez kilka minut ukryje rosnący brzuszek za meblem. Szczegół psychologiczny, ale dający poczucie panowania nad sytuacją.

Na szczęście zachowywał się spokojnie, ale w końcu miał chwilę czasu, żeby się oswoić z myślą o jej ciąży. Musiała się jednak upewnić, że wiedział i wierzył, że dziecko jest jego.

Naszła ją dziwna myśl. A może informując rodzinę o ciąży w obecności adoptowanego brata Jordana, podświadomie miała nadzieję, że wiadomość dotrze do ojca dziecka? Zawsze uważała się za rzutką, zaradną kobietę interesów, która wypracowała sobie zasłużone miejsce w firmie Garrisonów, a jednocześnie znana była z tego, że w życiu osobistym unikała konfliktów i konfrontacji.

Udało jej się sprytnie wyjść z opresji? A może tylko pogorszyła sprawę? Próbowała wyczytać coś z wyrazu twarzy Jordana, ale on patrzył na nią z kamienną miną pokerzysty.

Pogładził kciukiem skórzany pantofel. Z niechęcią stwierdziła, że jego prosty gest przyprawił ją o dreszcz. Zapragnęła poczuć jego ręce na swojej skórze. To pewnie hormony. Czytała o tym w jednej z książek o ciąży. W środkowym trymestrze kobieta doświadcza gwałtownej potrzeby bliskości fizycznej, ale aż do dziś w to nie wierzyła.

– Jestem w ciąży – wypaliła. Tyle z godnej przemowy. Nie najlepszy moment na składanie życzeń świątecznych.

– Wiem. – Utkwił w niej palące, nieruchome spojrzenie.

– Dziecko jest twoje.

– Oczywiście.

Arogancki uwodziciel. Lęk przed konfrontacją niespodziewanie wyparował. Przy tym mężczyźnie zawsze zachowywała się nieprzewidywalnie.

– Skąd ta pewność?

– Ponieważ mi powiedziałaś. – Obszedł dookoła biurko i odstawił pantofel na podkładkę od myszki. – Podwoilem fortunę mego ojca, ponieważ potrafię rozpoznać, kto jest uczciwy, a kto kłamie.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Jak dotąd nigdy się nie pomyliłem. Sądzę, że miało to miejsce podczas kąpieli. Trochę nas wtedy poniosło. – W jego jedwabistych, błękitnych oczach zaiskrzyły zmysłowe ogniki.

– Mhm... – wybąkała. – Też tak sądzą.

– Poza tym twoje smutne, brązowe oczy nie potrafią kłamać – dodał, zakładając jej niesforny kosmyk włosów za ucho.

Z trudem wytrzymała jego spojrzenie, przytrzymując się kurczowo krawędzi biurka, żeby nie odjechać z fotelem. Nie była gotowa na to, żeby mu pokazać brzuch, nie chciała okazać, że jest bezbronna. Jeszcze nie teraz.

– Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, znacznie lepszym ode mnie. – Położył dłoń na skórzanej podkładce na biurko, które uprzątnęła z dokumentów tuż przed jego przyjściem. – Poza tym co byś zyskała, mówiąc mi nieprawdę? Nic.

– Wiec twoja wiara we mnie wynika bardziej z analizy logicznej niż z intuicji?

– Nie zmieniaj tematu.

Pleciuga. Ojciec nazywał ją tak, kiedy się denerwowała. Zawsze bardzo się starała, żeby zachować dobrą minę do złej gry, nauczona doświadczeniem przykrych pijackich drwin, które spotykały ją ze strony matki.

Jordan miał rację. Grała na zwłokę, ponieważ czuła się głupio zażenowana. Zdecydowanie nie przypominała kobiety, która pięć miesięcy temu wskoczyła mu do łóżka. Dlaczego nie mógł podczas tej rozmowy zostać po drugiej stronie biurka?

Wszystko na marne.

Przejechała do tyłu z fotelem po różowym perskim dywanie, odsłaniając zaokrąglony brzusek, na którym opinała się zielona sukienka.

Jordanowi zaschło w ustach. Wielokrotnie słyszał od znajomych i współpracowników, że ciąża dodaje kobiecie niezwykłego blasku, ale zawsze uważał, że to wymysły. Aż do dziś.

Kremowa skóra Brooke była promienna i kusząca. Mógłby przysiąc, że jej jedwabiste, brązowe włosy lśniły piękniej, niż kiedy ją ostatnio

widział pięć miesięcy temu. Imponująco nabrzmiały jej piersi... Jego dłonie rwały się, aby zbadać ich pełne krągłości.

W końcu jego spojrzenie zatrzymało się na brzuchu, w którym rosło dziecko. Obudziły się w nim dziwne uczucia, nieznanego pierwotnego instynktu.

Jego dziecko.

Nie miał wątpliwości, że jest jego, gdy usłyszał, kiedy przypada termin porodu. Teraz, kiedy na własne oczy ujrzał dowód – Brooke noszącą jego dziecko – czuł, że połączyła go nowa więź z nią i z życiem, które wspólnie stworzyli. Nie pozwolił się zepchnąć na boczny tor przez pannę Garrison i strzegący jej jak mur obronny rodzinny klan.

Zebrał myśli i skupił spojrzenie na jej brodzie z charakterystycznym dla Garrisonów dołeczkiem. Ludzie mogli uważać go za twardziela i despota, gdy chodziło o interesy Jefferies Brothers Incorporated. On jednak uznał, że nie zaszkodzi, jeśli pokaże Brooke, jak ta chwila go poruszyła.

Usiadł na krawędzi biurka i głęboko westchnął.

– Do licha, Brooke, to jest naprawdę niezwykle.

Jej olśniewający uśmiech świadczył o tym, że trafił w dziesiątkę. Położyła dłoń na wypukłym brzuszku.

– Ciągle jeszcze nie potrafię się do siebie przyzwyczaić. Dlatego nie powiedziałam ci o tym wcześniej.

Jordan uznał, że byłoby nierozważne wyrzucać jej teraz, że dziwnym trafem znalazła odpowiedni moment, żeby powiedzieć o wszystkim swojej zwariowanej rodzinie. Jeśli zrazi ją do siebie, nic nie zyska, przeciwnie – może tylko wszystko stracić.

– Najważniejsze, że jesteśmy tu teraz, razem.

Słowo „razem” przywiodło wspomnienia ich wspólnie spędzonej nocy. Stawały się one coraz bardziej wyraziste, kiedy na nią patrzył, zalewany od wewnątrz falą gorąca. Widział, jak w odpowiedzi poszerzają jej się źrenice.

Dlaczego nie miałyby wykorzystać faktu, że łączyła ich wzajemna fizyczna fascynacja?

Wyciągnął rękę, żeby odsunąć jej z twarzy pukiel włosów. Przez chwilę trzymał go w palcach, po czym pogłaskał ją po policzku zewnętrzną stroną dłoni, rozkoszując się miękkością jej skóry.

– Jordan... – zaczęła, marszcząc brwi, co mogło być wstępem do kłótni, której chciał uniknąć. – Wiem, że to wszystko wydaje się skomplikowane, ale moi adwokaci skontaktują się z twoimi, żebyś miał pewność, że będziesz...

Jordan pochylił się ku niej i zamknął jej usta pocałunkiem. Smakowała miętą i pokusą.

Mięta była czymś nowym. To drugie doskonale pamiętał z brzemiennej w skutkach nocy sprzed pięciu miesięcy, kiedy ich ścieżki skrzyżowały się we foyer hotelu Garrisonów. Był tam wtedy na przeszpiegach, gdyż właśnie budował hotel Victoria.

Wcześniej spotkał ją kilkakrotnie. Jednak tamtego wieczoru było w niej coś szczególnego, jakaś wrażliwość i bezbronność, które go do niej przyciągnęły. Zanim zdążył pomyśleć, kochali się w windzie, jadąc na górę do jego pokoju.

Ich usta i języki spotkały się podobnie jak wtedy. Tak, dokładnie wszystko pamiętał. Jej zgrabne plecy i kark, które pieścił. Dotyk jej palców wczepionych w jego ramiona. Wstrząsnął nim niespodziewany dreszcz pożądania.

Nie mógł sobie pozwolić na utratę kontroli. Musiał pozbierać myśli. Chodziło tu w końcu o jego dziecko, nie wspominając już o biznesowych konsekwencjach fuzji z rodziną Garrisonów.

Oderwał od niej usta i przytulił ją, starając się uspokoić przyspieszone bicie swego serca. Czuł na szyi uderzenia jej ciepłego oddechu świadczące o tym, że ona również jest głęboko poruszona. Nie pozwalało mu to ochłonać.

Nadal gładził ją delikatnie po plecach. Będzie mu ciężko ją zdobyć, zważywszy, że musi się przygotować do planowanego w przyszłym miesiącu otwarcia nowego hotelu. Będzie to mniejszy obiekt od Grand Garrison, ale niewątpliwie przewyższy go luksusem i przyciągnie tę samą klientelę. Do licha, w końcu czymś zasłużył sobie na reputację bezwzględного biznesmena.

Będzie teraz musiał podjąć poważne działania, żeby zdobyć Brooke. Nie chodziło tylko o dziecko. Doskonale zdawał sobie sprawę, że łącząca ich chemia była rzadkością. Dotychczas żadna inna kobieta nie doprowadzała go do szaleństwa samym tylko dotykiem dłoni, nawet były króliczek Playboya, z którym zerwał tuż przed gorącą nocą z Brooke.

Jordan musnął ustami jej ucho.

– Żadnych prawników. – Ukąsił ją delikatnie. – Urzędnik stanu cywilnego i dwie obrączki. – Jego dłoń odnalazła przyjemne krągłości. – I bukiet kwiatów pod koniec tygodnia. Dziecko urodzi się w formalnym związku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miałaby za niego wyjść? Kompletnie oszalał?

A może to ona jest niespełna rozumu? Brooke wysunęła mu się z ramion, starając się odzyskać równowagę na obrotowym fotelu. Pocałunki Jordana silnie na nią działały. Między innymi dlatego tak szybko uciekła z jego łóżka pięć miesięcy temu.

Przerażało ją śmiertelnie, że kiedy przy nim była, całkowicie traciła nad sobą kontrolę.

– Mam za ciebie wyjść?

– Oczywiście. – Wziął w palce jej niesforny kosmyk włosów i zaczął go gładzić. – To ma sens. Nosisz moje dziecko. Nasze rodziny wystarczająco długo żyły skłócone, nie sądzisz? Dziecko nie powinno się wychowywać w takiej atmosferze. Zaręczyny Emilia z Brittany stanowią pierwszy krok ku poprawie stosunków. My moglibyśmy przypieczętować zgodę małżeństwem i połączyć rodzinne korporacje.

Prawie mu się udało ją przekonać, że ma serce, gdyby nie ostatnie zdanie. Brooke poderwała się z fotela i uciekła w stronę choinki, byle dalej od niego.

– Mam ci może jeszcze dać maczugę, żebyś nią zaczął wymachiwać przede mną, wydając mi rozkazy jak jakiś jaskiniowiec? – fuknęła ze złością.

– Chcesz, żeby było romantycznie? – Jego błękitne oczy zwięziły się i stały się jeszcze bardziej pociągające. – Załatwione, nie ma sprawy. Po prostu sądziłem, że taka praktyczna kobieta jak ty doceni sensowne rozwiązanie, które proponuję zamiast kontraktu handlowego.

– Chwileczkę! Panie Korporacyjny Romeo. Romantyczny już byłeś. Pięć miesięcy temu. I wystarczy.

Brooke poczuła obejmującą ją falę gorąca.

– Więc odpowiedz na moje pytanie.

Nie mogła powiedzieć, że żałuje tego, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Nie chciała, żeby jej dziecko kiedykolwiek odczuło, że jest owocem błędu. Poza tym seks był wspaniały, wręcz niewyobrażalny. Jednak, na Boga, nie mogła wychodzić za mąż, kierując się wyłącznie fizycznym zauroczeniem i interesami firmy.

Nie zamierzała żyć w fikcyjnym, nieszczęśliwym małżeństwie jak jej rodzice.

– Nie wyjdę za ciebie. – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

Jordan zacisnął zęby.

– Zastanów się. Prawie się nie znamy – dodała.

– Widujemy się od lat.

– Jako partnerzy w interesach na spotkaniach biznesowych lub od czasu do czasu mijamy się w jakiejś restauracji. – Dziwne, że tak dokładnie pamiętała każde z tych spotkań. Zawsze zwracała na niego uwagę, ale zaszukadkowała go w kategorii zakazanych owoców.

Aż do tamtej nocy, kiedy opłakiwała stratę ojca i reputacji. Zawsze była córeczką tatusia, która biegła do niego na ratunek, kiedy kąśliwe ataki pijanej matki stawały się nie do zniesienia. Aż się dowiedziała, że ojciec ich wszystkich okłamywał.

Nie chciała teraz tego roztrząsać. Spodziewała się dziecka, któremu powinna zapewnić stabilny dom, zanim się podda nedorzecznemu pragnieniu zatracenia się w kolejnych pocałunkach Jordana.

Jefferies wziął do ręki pantofel Brooke i zaczął stukać obcasem w podkładkę do myszki.

– Tak nagle postanowiłaś zacząć mnie unikać.

– Nie byłam gotowa na to, żeby ci powiedzieć o dziecku – odparła, dochodząc do wniosku, że nie dostarczy mu dodatkowej amunicji, informując, dlaczego tak szybko uciekła od niego tamtego ranka.

– A może raczej się przestraszyłaś fajerwerków, które między nami wybuchły?

Miał lepszą intuicję, niż sądziła.

– To samo mogę powiedzieć o tobie. – No dobrze, być może zranił jej dumę, ponieważ pozwolił jej odejść i jej nie szukał.

– Dzwoniłem do ciebie.

– Tydzień później. – Odezwał się w niej urażony honor.

Odłożył pantofelek i spojrzał na nią wzrokiem drapieżnika.

– Powiedziałaś, żebym się trzymał od ciebie z daleka, i miałem to zignorować? Czy to, że dałaś mi kosza, mam również zignorować?

Chytry lis. Jej starszy brat miał rację, mówiąc, że jest trudnym przeciwnikiem i budzi postrach na spotkaniach rady nadzorczej. Fakt, że ojciec jej dziecka chce wejść do ich rodzinnej firmy, komplikował dodatkowo sytuację. Poślubienie jej otworzyłoby mu drogę do zawładnięcia Garrison Enterprises, do czego od dawna dążył.

Nie spodobało jej się to, co przyszło jej do głowy, ale to przecież on wspomniał o połączeniu przedsiębiorstw. Coś takiego obudziłoby w każdej kobiecie nieufność.

– Nie bądź nedorzeczny. Nie wyjdę za ciebie. Nic o sobie nie wiemy, z wyjątkiem kilku intymnych szczegółów z sypialni. Budowanie związku na

kruchych fundamentach, takich jak seks i interesy, może się okazać katastrofalne w skutkach i okrutnie nieuczciwe wobec dziecka.

– No dobrze – uśmiechnął się. Wstał z biurka i zbliżył się do niej. – Poznajmy się lepiej. Ze względu na dziecko. Ono połączy nas ze sobą na resztę życia. Zbliżają się święta. Cieszymy się nimi razem i wykorzystajmy ten czas do zbudowania głębszych relacji.

– To brzmi sensownie. – Gdyby go lepiej znała, potrafiłaby trafniej ocenić motywy jego postępowania, zrozumieć, dlaczego mu zależy, żeby się stać częścią życia jej i dziecka.

– Doskonale. – Pokręcił z zadowoleniem głową, przechodząc obok niej w kierunku choinki.

Bez pocałunku? Nie zamierzał jej więcej nakłaniać do małżeństwa? Na tym zamierzał zakończyć?

– Jordan?

Patrzyła za nim nieufnie, gdy szedł do drzwi. Zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

– Przyjadę po ciebie dziś wieczorem o ósmej. Idziemy na randkę.

Zniknął, zamykając za sobą drzwi. Randka?

Sądziła, że bliższe poznanie będzie polegało na spotkaniu z prawnikami w celu ustalenia szczegółów wizyt, gdy dziecko im się narodzi. Może później ewentualnie poszliby na kawę, ale randka?

Została po mistrzowsku wmanipulowana, ale nie pozwoli mu tak łatwo przejść dowodzenia. Może randka to faktycznie całkiem dobry pomysł? Z drugiej jednak strony nie podobało jej się, że uznał za oczywiste, że ona się dostosuje do jego planów. Poza tym nie chciała, żeby już teraz cały świat się o nich dowiedział.

Czas pokazać Jordanowi Jefferiesowi, że może i jest najmniej konfliktową z Garrisonów, ale na pewno nie brakuje jej zdecydowania.

To ona będzie dyktowała warunki w kwestii ich bliższego poznania się.

O szóstej trzydziści Brooke minęła szpaler palm obsadzony żywopłotem z krzewów hibiskusa i wjechała kabrioletem marki BMW na boczny parking hotelu Victoria, ośmiopiętrowego imponującego budynku ze stali i szkła, usytuowanego przy plaży South Beach.

Był wieczór i na budowie nie powinno już być robotników. Brooke dowiedziała się z luźnej rozmowy z Emiliem, że Jordan otworzył biuro w świeżo wykończonej suicie, z której mógł obserwować postępy ostatniego etapu budowy i gdzie codziennie do późna pracował. Inwestycja ta była jego oczkiem w głowie wśród wszystkich projektów prowadzonych przez Jefferies Brothers Incorporated. Dlatego też spędzał każdą wolną chwilę, nadzorując prace.

Brooke włożyła okulary przeciwsłoneczne, żeby jej nie rozpoznano. Na szczęście nikt się nie spodziewał spotkać tu przedstawicielkę rodziny Garrisonów. Świat się dowie o jej związku z Jordanem, kiedy ona będzie na to gotowa.

Teraz musiała minąć ochronę. Wyjęła komórkę i wystukała prywatny numer Jordana, który jej podał pięć miesięcy temu i z którego od tamtego czasu miała ochotę skorzystać przynajmniej ze sto razy.

– Jordan?

– Cześć, Brooke. Chyba się nie wycofujesz?

– A kto tak twierdzi?

Sądził, że ją zna, ale się pomylił. Z radością wprawi go w osłupienie.

– Jestem na dole.

– Gdzie?

– Przed hotelem Victoria. Możesz powiedzieć ochronie, żeby mnie wpuściła?

Tylko krótkie wahanie dało jej poznać, że go zaskoczyła.

– Będę na dole za pół minuty.

Zanim zdążyła wysiąść z samochodu, Jordan był już przy tylnym wejściu. Brooke wyciągnęła piknikowy kosz i zatrzasnęła drzwi auta.

Jordan stanął niepewnie, wbijając spojrzenie w kosz jak z bajki o Czerwonym Kapturku.

– Zarezerwowałem stolik na ósmą trzydzieści.

– Nie mogę tak długo czekać. Umrę do tego czasu z głodu – dodała, stając przed nim z koszem przed sobą.

– Chcesz pozbawić własne dziecko jedzenia? Jordan pogłaskał ją kciukiem po brodzie.

– W co ty grasz?

Nie chciała, żeby ją kusił dotykiem, tym bardziej że mieli spędzić wieczór tylko we dwoje. Jednak pokazywanie się razem w publicznym miejscu? Nie była na to jeszcze gotowa.

– Nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Jestem zmęczona i bolą mnie nogi. Chcę zjeść w spokoju kolację i odprężyć się bez obserwującego nas tłumu ciekawskich i setek pytań.

– Uczciwie postawiona sprawa – zgodził się. – Wejźmy do środka. – Wziął od niej kosz i obejmując ją w talii, poprowadził w kierunku głównego wejścia. Pomimo rozpraszającego ciepła płynącego z dłoni Jordana, Brooke płonęła z ciekawości, żeby zobaczyć wnętrze hotelu konkurencji. W holu otoczył ją zapach świeżej farby. Bez wątplenia obiekt ten był nastawiony na tę samą klientelę co jej rodzinny hotel, również usytuowany przy South

Beach. Zdecydowanie zaskoczył ją kontrast w wystroju. Garrison Grand urządzony był w bieli, drogim drewnie, marmurach, z elementami stali. Victoria tonęła w krwawych czerwieniach i ciepłych żółciach, z akcentami miedzi. Wiśniowe drewno, marmury i dekadentki wystrój wnętrza.

Lepiej nie myśleć o marmurach, które przywołują wspomnienia wanny z hydromasażem, w której spędzili razem chwile rozkoszy.

Otworzyły się miedziane drzwi windy i weszli do środka. Naszły ją kolejne wspomnienia. Czy podjęła dziś właściwą decyzję? Starła się nie patrzeć na Jordana, co uniemożliwiały jej ściany wyłożone lustrami.

– Ten hotel jest piękny.

– Ty jesteś piękna.

– Tym razem nie uda ci się wykorzystać mnie w windzie, panie Romeo.

Roześmieli się i wyszli na korytarz. Brooke nie wiedziała, w którą stronę skręcić, i Jordan ujął ją delikatnie pod ramię, kierując w lewo, gdzie na końcu korytarza znajdowały się podwójne drzwi. Jefferies włożył kartę do czytnika i weszli do środka. Brooke zaskoczyło to, co zobaczyła.

– Sądziłam, że zjemy u ciebie w biurze. – Nie w salonie, za którym niewątpliwie znajdowała się sypialnia.

Wszystko nieoczekiwanie wymknęło się spod kontroli. Miała ochotę poprosić o krótką przerwę, ułożyć się na wielkiej, wygodnej, kremowo bordowej sofie lub zapaść się w jednym z foteli ustawionych w holu. Nie, najchętniej zrzuciłaby pantofle i położyła się na plaży, na którą rozpościerał się wspaniały widok z okna, a potem brodziłaby w błękitnej wodzie.

– Chwilowo mieszkam tu i pracuję. Potrwa to aż do zamknięcia ostatnich prac wykończeniowych w budynku. Oszczędzam w ten sposób

czas na dojazdach i jestem na każde wezwanie na budowie. – Przytrzymał węzeł prążkowanego krawata i powolnym ruchem poluzował go na szyi.

Zmysłowe muśnięcie jedwabiu na bawełnianej koszuli przyprawiło Brooke o skurcz żołądka i tym razem nie dziecko było temu winne.

– Napijesz się czegoś? Mam wodę i... wodę, i mleko. Niech się przekona, jak wyglądałoby jego życie przy niej.

Żadnych szalonych nocy w klubach, choć oczywiście zawsze mógłby skorzystać z domowego barku i przygotować sobie drinka. Przez moment milczała, czekając. Jordan rozpostarł ręce.

– Może być woda.

Sięgnęła do kosza i wyjęła butelkę wody gazowanej. Nalała do dwóch kryształowych szklanek, dodając kilka kropel soku z cytryny.

Jordan stanął w progu z komórką w ręku.

– Odwołuję naszą rezerwację w restauracji u Emilia. Widzę, że zorganizowałaś nam już obiad.

U Emilia? Brooke pociekła ślinka na myśl o wspaniałej kubańskiej kuchni serwowanej w El Diablo. W wyniku burzy hormonów miewała teraz różne zachcianki. Przygryzła dolną wargę i spojrzała na kosz. Nie pamiętała nawet, co do niego włożyła.

Jordan zakrył dłonią mikrofon telefonu.

– Miałem kiedyś asystentkę, która była w ciąży. Przez miesiąc jadała codziennie na lunch cheesburgery. Nic innego jej nie smakowało. Wiesz co, możemy zjeść to, co masz w koszyku, a ja dodatkowo zamówię coś z El Diablo z dostawą do domu... dla dziecka.

– Dla dziecka? – Brooke przestała zagryzać usta.

– Oczywiście.

– No dobrze – zgodziła się, nim дума doszła do głosu. Jej podniebienie podrażnione perspektywą smakołyków nie mogło się już doczekać, kiedy przywiozą jedzenie.

– Załatwione. – Uśmiechnął się i puścił do niej oko, co złagodziło nieco ukłucie urażonej ambicji, ale równocześnie pozbawiło pełnej kontroli na planem.

Jordan złożył zamówienie dla Brooke i poprosił o drugą porcję dla siebie. Zamknął klapkę komórki, po czym powiesił marynarkę na oparciu krzesła stojącego w łączniku, z którego widać było przez na wpół uchylone drzwi wielkie łóżko w sypialni.

Brooke zaczęła oglądać wiszące na ścianach oprawione w ramki zdjęcia z kolejnych etapów budowy. W całym pomieszczeniu znalazła tylko jedną fotografię rodzinną ustawioną przy komputerze. Ruszyła w jej kierunku, ale Jordan wszedł jej w drogę. Dziwne.

Wziął szklanekę z wodą i ujął Brooke pod ramię.

– Balkon? – rzucił propozycję.

– Może być.

Brooke usiadła i wtedy Jordan podstawił jej dodatkowe stalowe, kute krzesło, żeby oparła na nim zmęczone nogi, kiedy będą podziwiać ostatnie promienie zachodzącego słońca. Punkt dla niego. Przeszedł samego siebie.

Poprawiła się na fotelu i westchnęła na widok rozbijających się o piach fal na pięknej prywatnej plaży.

– Masz wspaniałe tereny.

– Dzięki.

Podziwiała urok malowniczego, wyludnionego pejzażu, który wkrótce wypełni się ludźmi.

– Nie ma nic bardziej uspokajającego niż tak wspaniały widok.

– Miałaś ostatnio wiele stresów? – spytał, marszcząc brwi. Położyła dłoń na brzuchu.

– Teraz się cieszę, że będę miała dziecko. Nie zrozum mnie źle, ale na początku, kiedy się dowiedziałam o ciąży, byłam przerażona.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

– Wtedy myśl o tym przyprawiała mnie o palpitację serca.

– Jestem aż taki straszny?

– Nie użyłabym tego słowa. Powiedziałabym raczej, że onieśmielasz i masz silną osobowość.

– Jesteś prawdziwą dyplomatką, w przeciwieństwie do reszty twojej rodziny – stwierdził cierpko.

– Nie zabrzmiało to jak komplement.

Milczał przez dłuższą chwilę, wpatrując się w nią ze służbową miną twardego biznesmena. Na plaży głośno krzyczały mewy, poszukując popołudniowej przekąski.

– Oświeć mnie, co takiego zrobiłem, że budzę w tobie lęk? Nie informujesz mnie o dziecku przez kilka miesięcy. Zostają pominięty w tak ważnej kwestii, a mimo to przychodzę do ciebie, nie robię ci wyrzutów, co więcej, jestem spokojny.

Miał rację. Brooke podniosła się z krzesła. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Zsunęła pantofle z obolałych stóp i pokiwała palcami.

– Aj, boli...

– Chwileczkę, jeszcze nie skończyłem. – Podniósł do góry rękę. – Potem dokonuję heroicznego czynu i oświadczam ci się, a gdy ty mnie odrzucasz, proponuję ci randkę. – Popukał się palcem w czoło. – Do licha. Jestem potwornym... kretynem.

Brooke z trudem powstrzymała śmiech.

– Dowiodłeś swego. Zachowałeś się jak należy, a ja popełniłam błąd, nie mówiąc ci wcześniej. Przepraszam, naprawdę szczerze. Potrzebowałam po prostu czasu, żeby się do siebie przyzwyczaić, ale teraz tu z tobą jestem. Bez względu na to jak zakończą się nasze randki, będziesz obecny w życiu naszego dziecka, jeśli będziesz tego chciał.

– Nie powinnaś w to nawet przez chwilę wątpić.

Jego determinacja przyprawiła ją o nieprzyjemny dreszcz na plecach. Położyła dłonie na rosnącym brzuchu, jakby go chciała chronić.

– Kiedy się dowiedziałeś od Emilia, że jestem w ciąży, powiedziałeś mu o nas?

Pokręcił przecząco głową, odchylił się do tyłu, opierając o krzesło, i postawił szklanekę z wodą na kolanie.

– Najpierw chciałem porozmawiać z tobą. – Jego oczy otworzyły się szerzej. – Twoja rodzina jeszcze nie wie, że jestem ojcem dziecka? Nawet twoja siostra bliźniaczka? Potrafisz dochować sekretu. Chciałbym mieć kogoś takiego u mnie w firmie.

– Dlatego nie chciałam dziś wyjść z tobą do miasta. Staram się ubierać w luźne rzeczy i nie uczestniczę w życiu towarzyskim, jeśli nie muszę. Niestety w ciągu ostatnich kilku tygodni mój brzuch bardzo urósł. Jeśli ludzie zobaczą nas razem, natychmiast połączą fakty. Najpierw muszę powiedzieć rodzinie.

– Więc zrobmy to. Zwołajmy spotkanie rodzinne.

Chyba raczył żartować. Zamierzał być przy tym, kiedy Garrisonowie się dowiedzą, że zadała się z Jordanem Jefferiesem? Oczywiście, w końcu i tak będzie musiała im powiedzieć.

– W każdą niedzielę spotykamy się na rodzinnym obiedzie, więc będzie to najlepsza okazja.

– Jeśli tak uważasz. To twoja rodzina.

Prawda była taka, że nie było dobrego sposobu na poinformowanie krewnych o jej związku z Jordanem Jefferiesem, największym konkurentem Garrisonów w interesach. Ich rodziny rywalizowały ze sobą od dawna, choć w ostatnim okresie, od kiedy pojawił się Emilio, antagonizmy nieco osłabły.

Brooke spojrzała w gwiazdy, które właśnie zaczynały do niej mrugać. Musiała ochłonąć. Przede wszystkim powinna zachować trzeźwość myślenia. Miała przed sobą cały weekend z Jordanem, żeby się przygotować do wielkiej rodzinnej konfrontacji.

W tej chwili miała inny problem. Czeką ją iście herkulesowe zadanie: jak wyjść z mieszkania Jordana, nie oglądając się na sypialnię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zgadnijcie, kto będzie dziś na obiedzie?

Pytanie dźwięczało w głowie Brooke przez całą drogę do rodzinnej rezydencji. Było późne niedzielne popołudnie. Słowa zaczęły jeszcze głośniej dudnić, gdy Jordan minął bramę, wjeżdżając na wybrukowany podjazd prowadzący do dużego, otynkowanego domu z dachem z czerwonej dachówki. Tu się wychowała.

Nie miała złudzeń, że wszystko pójdzie gładko. Nienawiść i rywalizacja pomiędzy ich rodzinami była zakorzeniona daleko w przeszłości.

Nadal trudno jej było uwierzyć, że Garrisonowie zaakceptowali Emilia, pomimo że był partnerem w Jefferies Brothers Incorporated. Pewnie ze względu na ogromne uczucie, jakim Brittany darzyła narzeczonego. W jej przypadku nie było mowy o miłości i Brooke obawiała się, że rodzina się tego domyśli.

Jordan zaparkował jaguara w parku, obok ustawionych w rzędzie innych drogich aut. Najwyraźniej rodzeństwo Brooke było już na miejscu.

Miała szczęście przyjść na świat w bogatej rodzinie, dlatego przez całe życie ciężko pracowała, żeby udowodnić, że zasługuje na ten przywilej. Mimo tego ludzie przyczepiali jej łatkę, że osiąga sukcesy, ponieważ jest w czepku urodzona. Co więcej, wielu dwulicowych znajomych starało się ją wykorzystać.

Brooke roztarła ramiona, gdyż pomimo ciepłego grudniowego popołudnia, jak to w Miami, dostała gęsiej skórki.

Jordan okrążył maskę samochodu, pomógł wysiąść Brooke z auta, po czym wziął ją pod rękę i ruszyli razem po schodach do imponujących,

mahoniowo –szklanych podwójnych drzwi. Wiszące w wejściu girlandy i draperie przypomniały jej o wakacjach, do których z braku czasu nie rozpoczęła jeszcze przygotowań.

Zanim zdążyli wejść na podest, drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich starsza kobieta w wykrochmalonej, niebieskiej sukience i białym fartuszku.

– Dzień dobry, panno Brooke.

– Witaj, Lissette. Czy mogłabyś poinformować w kuchni, że będzie jeszcze jedna osoba na obiedzie?

– Oczywiście, zaraz przekażę.

Z jadalni dochodził brzęk sztućców i porcelany. Panował naturalny gwar, jak zawsze podczas rodzinnego obiadu. Do czasu, aż się dowiedzą... Jordan spojrzał na Brooke.

– Zbladłaś. Dobrze się czujesz? Może chcesz usiąść? Nie musimy im dzisiaj mówić. Możemy się nadal umawiać na domowe randki.

– Nic mi nie jest – odparła, ściskając go za ramię. Lubiała ich spotkania i wspólne obiady. Gdyby to wszystko mogło być takie proste. I pozostać przez jakiś czas w tajemnicy. –Ale dziękuję za troskliwość.

Jordan puścił do niej oko.

Ruszyli przez obszerny hol, mijając wielkie kręte schody. Gdy szli, słychać było stukot obcasów Brooke o kamienną podłogę. Klik, klik rozbrzmiewał pustym echem aż pod sufit. Na trzyipółmetrowej choince błyskały kolorowe lampki. Pod drzewkiem ułożone były elegancko zapakowane prezenty. W tym roku bożonarodzeniowe dekoracje były wyjątkowo wystawne, ponieważ Brittany i Emilio postanowili wziąć ślub w święta. Przyjęcie weselne miało się odbyć w domu rodzinnym. Do uroczystości pozostały już tylko trzy tygodnie.

Dodatkowy powód, żeby właśnie teraz wyznać rodzinie prawdę, dając im czas na ochłonięcie, dzięki czemu nie uda im się zepsuć wielkiego dnia Brittaney.

Zatrzymali się przed wejściem do jadalni. Brooke, korzystając, że jej nie widzą, przez chwilę obserwowała siedzącą przy stole rodzinę.

Kiedy Parker usłyszy nowinę, puszcza mu nerwy. Pomimo zbawiennego wpływu nowej żony Anny jej starszy brat był bezlitosny, jeśli chodziło o interesy. Jego niechęć do Jordana – delikatnie to ujęła – była powszechnie znana.

Adam był najmniej emocjonalnie związany z rodziną. Dopiero od czasu ślubu z Lauryn, która była bardzo bezpośrednia, zaczął się trochę otwierać.

Przynajmniej nie było dziś Stephena. O jednego zagniewanego brata mniej.

Spojrzenie Brooke ominęło ściskającą w dłoni kieliszek matkę i powędrowało w stronę tych, na których wsparcie mogła liczyć najbardziej: jej siostry bliźniaczki i siedzącego obok niej jej narzeczonego Emilia Jefferiesa.

Pomimo pozycji, jaką Emilio zdobył w rodzinie Garrisonów, Brooke nie miała złudzeń. Jordan był sprawcą i motorem wszystkich działań Jefferiesów mających na celu pokonanie firmy Garrisonów.

W jadalni rozległ się dźwięk tłuczonego kieliszka, po czym zapadła cisza. Brooke wzdrygnęła się, gdy oczy wszystkich skierowały się na Bonitę. Na ziemi u stóp jej matki leżało potłuczone szkło. Ona tymczasem zasłoniła usta dłonią i skierowała drżący palec wskazujący w kierunku drzwi do jadalni.

– Mamo, droga rodzinno, zaprosiłam na obiad gościa. Nie muszę go nikomu przedstawiać.

Brittany chrząknęła.

Brooke rzuciła siostrze karcące spojrzenie, które mówiło: „Nie pomagasz mi”. Bliźniaczka zmarszczyła nos, niemo przeprasząc.

Brooke skinęła do niej głową, po czym przestąpiła próg jadalni, zmuszając się do uśmiechu. Do licha. Zachowuj się, jakby się nic nie stało. Podeszła do stołu nakrytego dla siedmiu osób i stanęła przy swoim miejscu, zapominając o towarzyszącym jej mężczyźnie.

– Domyślam się, że to dla was duży wstrząs, ale ze względu na dobro rodziny, byłabym wdzięczna, gdybyście się wszyscy zachowali w dojrzały sposób i przywitani gościa.

Obrzuciła spojrzeniem siedzących w milczeniu przy stole członków rodziny. Byli w szoku i dlatego nikt się nie odzywał. A może była to ich cicha akceptacja? Jak na kogoś, kto unikał konfrontacji i skandali, przygotowała piekielnie dobre przedstawienie.

– W niedalekiej przyszłości będziemy się często widywać... – przełknęła nerwowo ślinę, unikając wzroku matki – ponieważ...

Na tym skończyła się jej odwaga. Poczwała na ramieniu dłoń Jordana.

– Ponieważ jestem ojcem dziecka Brooke.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Powiedział to, co nie chciało jej przejść przez usta.

Bonita jęknęła i sięgnęła po Krwawą Mary stojącą na stole obok szklanki z wodą. Służąca nadal się uwijała u jej stóp, sprząając potłuczone szkło. Skąd zdobyła kolejnego drinka? Synowie zwykle lepiej jej pilnowali, chowając przed nią alkohol. Sytuacja najwyraźniej wymknęła się spod kontroli.

Parker wstał, przewracając krzesło.

– Odsuń się – warknął do Brooke.

– Mowy nie ma. – Pokręciła przecząco głową.

– Do diabła, powiedziałem, odsuń się! – krzyknął, nie odrywając morderczego spojrzenia od wroga.

– Nie odzywaj się do niej w taki sposób! – Dłoń Jordana zacisnęła się na ramieniu Brooke.

Parkerowi zaczęły pulsować żyły na skroniach.

– A kim ty jesteś, że mówisz mi, jak mam się odzywać do własnej siostry?!

– Mężczyzną, który ją poślubi.

Zanim Brooke zdążyła przypomnieć Jordanowi, że jak na razie zgodziła się tylko z nim spotykać, on delikatnie przesunął ją na bok, stając twarzą w twarz z wrzeszczącym Parkerem.

– Niedoczekanie!

W ułamku sekundy przeciwnicy rzucili się na siebie i zwarli w bójce, przewracając kandelabr, który wylądował w kryształowej misie ze szparagami. Wśród zebranych dało się słyszeć westchnienia, ktoś krzyknął. Zadrżały nakrycia na stole i poleciały na podłogę.

Brooke wielokrotnie w dzieciństwie obserwowała bijących się braci, ale to, co się tu działo, to była zwykła burda. Nigdy wcześniej nie widziała tak wścieklej bójki. Dwa nadęte koguty. Żenujący widok. Dobre maniery, jakie zwykle prezentowali podczas negocjacji i obrad, poszły na bok. Ujawniła się ich zaciekle, prymitywna natura, dzięki której wzniesli się na szczyty kariery. Ich brutalność przeraziła Brooke. Patrzyła, jak zwarci w uścisku spadają ze stołu na podłogę, tłukąc kieliszki. Kobiety poderwały się

z krzeseł i odskoczyły na bok. Mężczyźni z rozleniwieniem przyglądali się scenie. Coś, do diabła, było z nimi wszystkimi nie tak. Brooke tupnęła nogą.

– Adam, Emilio, rozdzielcie ich, zanim zrobią sobie krzywdę.

Mężczyźni bez pośpiechu ruszyli od stołu, żeby zakończyć widowisko. Adam, mijając Brooke, pochylił się ku niej i mruknął:

– To się od dawna szykowało. Może pozwól im rozładować nagromadzone napięcie?

– Nie! – warknęła. W tym momencie pięść Parkera trafiła w szczękę Jordana, który przyjął cios bez śladu grymasu na twarzy, przechodząc natychmiast do ataku. Ojciec dziecka Brooke powalił przeciwnika na plecy, uderzając nim w wózek kelnerski.

Desery przepadły.

Brooke ogarnęły wyrzuty sumienia, że przyprowadziła Jordana do jaskini lwa, nie ostrzegając go, jaką reakcję może wywołać jego wizyta. Jednocześnie była zła na obu, że nie potrafili się zachować w cywilizowany sposób.

Pięknie, do tego jeszcze doszła rozterka, w stosunku do kogo powinna być lojalna.

– Już dobrze, dobrze – westchnął Adam. Średni z braci Garrisonów skinął na Emilia, żeby mu pomógł. Zbliżyli się do zwartych w bójce mężczyzn.

– Jeszcze jeden bękart w rodzinie Garrisonów – wybełkotała Bonita pomiędzy kolejnymi rykami Krwawej Mary.

Brooke chwyciła się krawędzi stołu, żeby nie upaść. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, były krytyczne komentarze matki. Powinna bronić swojego nienarodzonego dziecka i przyrodniej siostry Cassie, ale w tym momencie było to ponad jej siły. Najpierw powinna doprowadzić do

zakończenia bójk, potem będzie mogła usiąść i dać odpocząć obolałym, spuchniętym nogom.

Emilio i Adam, unikając fruwających w powietrzu pięści, zbliżyli się do walczących, żeby ich rozdzielić, co nie było łatwym zadaniem, zważywszy, że obaj mężczyźni pobudzeni byli krążącą w żyłach adrenaliną.

Brooke, omijając rozrzucone po podłodze jedzenie, z determinacją podeszła do rozjuszonych przeciwników.

– Jordan, dość.

Jej spokojny głos, któremu towarzyszyło echo stukających o posadzkę szpilek, przeniknął buzującą w nim wściekłość. Odwrócił się i spojrzał na nią.

Adam chwycił Parkera za ręce i unieruchomił je, wykręcając je za plecy brata, zanim ten zdążył wykorzystać chwilę rozkojarzenia Jordana i znienacka go zaatakować.

Anna ominęła przewrócone krzesło, podbiegła do Brooke i objęła ją.

– Parker, uspokój się! Stresujesz siostrę, a to w jej stanie jest niebezpieczne. – Położyła dłoń na swoim zaokrąglonym brzuszku. – W moim, jak się domyślasz, również. Nie widzisz, że Brooke ledwie się trzyma na nogach?

Brooke skrzywiła się. Nie lubiła się nad sobą użalać, ale w tym wypadku postanowiła wykorzystać sytuację, żeby ostudzić bojowy zapal obu mężczyzn. Parker obrzucił przeciwnika podejrzliwym spojrzeniem. Jordan wycofał się do Brooke.

– Dobrze się czujesz?

Nie czuła się dobrze, ale ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, to wywołać kolejną awanturę między mężczyznami o to, który jest winien jej złego samopoczucia.

– Zdenerwowałam się – odpowiedziała, uważnie dobierając słowa. – Chyba was to nie dziwi? Nie spodziewałam się, że wszyscy się ucieszą nowiną, ale oczekiwałam po was trochę więcej kultury.

Anna rzuciła mężowi surowe spojrzenie.

– Cholera, Brooke, przepraszam. – Parker się skrzywił. –Przecież wiesz, że za nic w świecie nie chciałbym skrzywdzić ciebie ani dziecka. Jesteś moją siostrzyczką i ja tylko chciałem... – Potrząsnął głową, jakby chciał rozpędzić mgłę złości. – Nie myślałem, co robię.

Brooke zauważyła, że nie przeprosił Jordana, ale postanowiła nie interweniować. Przynajmniej przestali się okładać pięściami.

– Lissette! – zawołała, przejmując dowodzenie zawsze racjonalna Anna. – Obiadu nie da się już uratować. W tej sytuacji zjemy lekką kolację na werandzie. Mamy dziś piękne, ciepłe popołudnie. Poproś kucharkę, żeby wymyśliła coś prostego, co uda się szybko przygotować.

Brooke w lot zrozumiała ukryty przekaz. Nie będą musieli dłużej znosić tego okropnego spotkania.

Anna wzięła ją pod ramię i skierowała do wyjścia.

– Znajdźmy jakiś wygodny fotel ogrodowy, żebyś mogła wyciągnąć nogi.

– Aż tak widać, że są spuchnięte i mnie bołą?

W tym momencie dołączyła do nich chwiejnym krokiem Bonita.

– Przestań wciskać stopy w te okropne szpilki. Kiedy byłam z tobą i z Brittany w ciąży kostki puchły mi jak balony. Sprawiałyście mi problemy już od pierwszego trymestru i nie przestałyście do tej pory. – Dopiła ostatni łyk drinka i wyciągnęła rękę z pustą szklanką, żeby jej ktoś dołał.

Brooke zaczęła się zastanawiać, czy można gdzieś wypożyczyć zbroję, która osłaniałaby ją przed matką. Albo przynajmniej powinna kupić zatyczki

do uszu. Jak to możliwe, że cała rodzina ignorowała tak po prostu jej komentarze, tylko ona tego nie potrafiła? Lissette była zajęta i Bonita sama potoczyła się na poszukiwanie dolewki. Na szczęście wszystkie karafki były puste.

Brooke otworzyła podwójne drzwi na werandę. Uderzył w nią podmuch świeżego, oczyszczającego wieczornego powietrza, którego tak bardzo teraz potrzebowała. Odwróciła się, żeby porozmawiać z Jordanem, i dostrzegła, że został z tyłu z Parkerem. Nie wymachiwali pięściami, ale z zaciętych min widać było, że prowadzili równie zaciętą wymianę zdań. Miała szczęście, gdyż wysoki hol doskonale niósł echo. Słyszała każde słowo z ich rozmowy.

Parker wbił ręce w kieszenie.

– Wiedziałem, że jesteś bezwzględny, ale nie sądziłem, że upadniesz tak nisko, żeby się celowo dobrać do mojej siostry i w ten sposób zdobyć kawałek imperium Garrisonów.

Brooke słyszała, jak Jordan zaprzeczył. Jak nazwał jej brata dupkiem, mówiąc, że Emilio dostał już kawałek tortu w postaci spółki z Garrisonami. Poza tym Jefferies Enterprises mogłoby bez trudu przejąć interesy Garrisonów bez uciekania się do tego typu podstępów.

Słyszała wszystko. Ponieważ wychowana była w rodzinie, której nigdy nie było dość wpływów i władzy, obudziła się w niej wątpliwość. A może Parker miał rację?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jordan stał za plecami Brooke przed drzwiami jej apartamentu, starając się rozruszać obolałą szczękę po wyjątkowo celnym prawym sierpowym Parkera podczas piekielnego obiadku w domu Garrisonów. Nie był z tego dumny, ale przynajmniej nie pozostał przeciwnikowi dłużny.

Musiał przyznać, że po latach narastającej między nimi tłumionej agresji, dobrze było się na gościu wyładować.

Potem jednak, kiedy zobaczył bladą twarz Brooke, naszły go wyrzuty sumienia.

Nigdy wcześniej nie zauważył, że ta twarda, piękna kobieta jest tak wrażliwa. Wroga reakcja rodziny naprawdę sprawiła jej ogromną przykrość. Z nimi też by się rozprawił, gdyby nie zmiękli, widząc, jak bardzo ich zachowanie zdenerwowało Brooke.

Wszyscy oprócz jej pijanej matki.

Jordan nie spodziewał się przyjęcia z otwartymi ramionami, raczej chłodnej uprzejmości, z jaką się do niego odnosili później, podczas obiadu na werandzie, kiedy ustalali plan działania.

Wyciągnął rękę, chcąc położyć ją na ramieniu Brooke, ale ona w tym momencie otworzyła drzwi i weszła do mieszkania. Znaleźli się w luksusowym apartamencie, w wystroju którego dominowały róż, biel i stal nierdzewna. Dziwne, ale dopiero teraz zdał sobie sprawę, że choć znał doskonale każdy centymetr jej ponętnego ciała, nigdy wcześniej nie był u niej w domu. Zrozumiał, że ukrywała przed nim część siebie i swego życia, dlatego zawsze nalegała, aby spotykali się u niego. Chłonał atmosferę miejsca, otaczającej go eleganckiej przestrzeni. Zdecydowanie było to kobiece królestwo. Stylowe, drogo wykończone wnętrze, w którym on

jednak nie potrafiły się czuć swobodnie. Wróciły wspomnienia jego rodzinnego domu, równie zamożnego jak rezydencja Garrisonów...

Tyle, że o wiele bardziej przytulnego.

Odgonił od siebie myśli, które i tak nie zmieniały jego planów w stosunku do tej kobiety. Gdyby dał po sobie poznać, że ma wątpliwości, mógłby wszystko między nimi zepsuć. Nawet teraz, sądząc po sposobie, w jaki skuliła ramiona i odłożyła torebkę na sofę, mógł powiedzieć, że jest spięta.

Zbliżył się do niej i położył ręce na jej ramionach. Jej dotyk sprawił mu przyjemność. W ostatnim czasie wystarczała sama jej obecność, żeby rozpałić jego ciało. Faktycznie, była bardzo spięta.

Jordan zaczął delikatnie kciukami rozmasowywać jej mięśnie karku, zastanawiając się nad najlepszym sposobem, w jaki mężczyzna może pomóc kobiecie rozładować stres. Kusząca perspektywa.

– Powiesz mi w końcu, dlaczego się do mnie nie odzywasz, czy mam zagrać z tobą w dwadzieścia pytań?

Rozkoszując się jej zapachem, pochylił się ku niej wolno, by pocałować jej szyję. Nim jego usta dotknęły jej skóry, Brooke zachwiała się i jęknęła. Poczul, jak się usztywniła, przyjmując stanowczą postawę.

Strząsnęła jego ręce, obróciła się na pięcie i spojrzała na niego wyzywająco, wysuwając do przodu podbródek, jakby się szykowała do wojny.

– Czy prawdą jest to, co powiedział mój brat zaraz po waszej bójce? Przespałeś się ze mną, żeby zdobyć wpływy w imperium Garrisonów? Chciałeś, żebym zaszła z tobą w ciążę?

Do diabła! Wszystko słyszała. Jordan zacisnął zęby i skrzywił się z bólu. Miał nadzieję, że Parker też leczy siniaki.

– Znow ta rywalizacja między Garrisonami i Jefferiesami. – Jordan uznał, że najlepszym wyjściem będzie ją uspokoić. Prawdopodobnie i tak by mu nie uwierzyła, gdyby po prostu zaprzeczył. Fakt faktem jeszcze niedawno był zdolny do wszystkiego, żeby tylko zdobyć wpływy w firmie Garrisonów. – Oboje musimy się zmierzyć z rzeczywistością. A ty, dlaczego się zdecydowałaś spędzić ze mną noc? Czy przypadkiem nie po to, żeby zrobić na złość rodzinie? Doskonały sposób, żeby się odegrać na wspaniałym bracie Parkerze i matce.

– Jak możesz tak myśleć?! – Otworzyła szeroko swoje brązowe oczy, na dnie których dostrzegł cień poczucia winy.

Spojrzał na jej bladą twarz i uzmysłowił sobie, że powinien trzymać nerwy na wodzy.

– Czy nie dlatego teraz podejrzewasz, że jedynym powodem, dla którego z tobą jestem, jest chęć zdobycia dostępu do akcji waszej firmy?

Oczywiście, ich związek byłby doskonałym posunięciem biznesowym. Z drugiej strony, im więcej czasu z nią spędzał, tym mniej myślał o interesach. Domowe randki z Brooke pozwoliły mu lepiej ją poznać.

Spojrzał na nią przeciągle, aż w końcu spuściła głowę i ruszyła do kuchni, żeby od niego uciec.

– Nie mamy wielu podstaw, żeby sobie ufać – dodał. Patrzył, jak idąc, delikatnie kołysze biodrami. Przylegająca do ciała sukienka podkreślała jej figurę i odsłaniała fragment nagich łydek. Jego spojrzenie powędrowało wyżej, odnajdując zarys ud.

– Masz rację, chyba nie.

Jordan usiadł w holu łączącym kuchnię z jadalnią, starając się przeciągnąć rozmowę, aby uspokoić jej obawy związane z jego osobą.

– Jak sobie z tym poradzimy?

– Może powinniśmy się nadal spotykać? – Wyciągnęła z lodówki butelkę z wodą i napełniła dwie kryształowe szklanki. – Potrzebujemy więcej czasu.

– Właśnie. – Punkt dla niego. Udało mu się przekonać ją do randek. Najwyraźniej doskonale zamaskował własne wątpliwości i niepokój. Nie chcąc pozwolić myślom wkraczać na niebezpieczne tory i wyobrazać sobie, jaką Brooke ma dziś na sobie bieliznę, zaczął się zastanawiać, co tak bardzo drażniło go w jej apartamencie i w domu jej matki. Wziął od niej szklanki, zaniósł do salonu i odstawił na stolik.

– Zacznijmy od czegoś małego – zaproponował.

– Co masz na myśli? – Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Usiądźmy. – Znał doskonały sposób, by ją odprężyć. Może trudno im przychodziło werbalne porozumienie, ale jak dotąd na pewno nie brakowało między nimi chemii.

Brooke nieufnie przysiadła na krawędzi białej sofy.

– Dobrze, i co teraz?

– Powierzysz mi swoje stopy?

– Dziwaczne pytanie.

Jordan ukląkł przed nią. Zsunął jej z nóg szpilki, rzucił je pod stolik, po czym usiadł przy niej na kanapie i położył sobie na kolanach jej stopy. Odwrócił spojrzenie od jej nagich łydek, żeby nie torturować zmysłów erotycznymi fantazjami. Delikatnie kciukami zaczął masować łuki podbicia jej stóp.

– Ach... – Przytuliła głowę do oparcia kanapy. – Jakie to przyjemne...
mmm...

Aprobata w jej głosie zachęciła go do działania. Zaprażył usłyszeć jej zadowolenie, gdy będzie jej dotykał i pieścił w wielu, wielu innych miejscach.

– Mam rozumieć, że to przyzwolenie?

– Zdecydowanie tak.

Brooke sięgnęła za siebie i wyrzuciła zza pleców kilka różowych poduszek, żeby zrobić sobie więcej miejsca na sofie. Gdy się układała, uniosła ramiona, wprawiając krągłe piersi w zmysłowe falowanie. Jordanowi zaschło w ustach. Sięgnął po wodę. Był wcześniej z wieloma kobietami, żadna jednak nigdy tak na niego nie działała.

Odstawił na stolik opróżnioną do połowy szklankę i powrócił do masażu, zastanawiając się, czy zdoła przywołać uśmiech na jej twarzy.

– Skoro jesteś w nastroju na tak, to może za mnie wyjdiesz?

– Nie przeciągaj struny – mruknęła, nie otwierając oczu.

– Nie można winić mężczyzny za to, że się stara.

Zadrżały jej kąciki ust i mimowolnie się uśmiechnęła.

Poprawiła się na sofie, tuląc do siebie różową poduchę. Powoli zaczynała się odprężyć.

Nie bez powodu w świecie biznesu przyklejono mu łatkę upartego i nieustępliwego. Zdobędzie ją. Cierpliwość i upór jak zawsze doprowadzą go do celu.

Stawka jeszcze nigdy nie była tak wysoka, gdyż tym razem gra nie dotyczyła tylko sfery interesów. Nie pozwoli, aby jego dziecko urodziło się bez nazwiska. Już w bardzo młodym wieku dowiedział się, jak bezbronnie czuje się dziecko wychowywane bez ojca.

Znał historię biologicznego ojca Emilia, który porzucił syna. Kiedy umarła matka Emilia, która była nianią w domu Jefferiesów, chłopiec

zostałby państwową sierotą, gdyby rodzice Jordana go nie adoptowali. Jordan nie pójdzie w ślady tamtego mężczyzny, który zostawił bezbronnie niemowlę. Brooke miała dużą rodzinę, ale on nie pozwoli, by jego dziecko kiedykolwiek musiało się zastanawiać, dlaczego zostawił je własny ojciec. Zacisnął palce na stopach Brooke, jakby w ten sposób mógł ją nakłonić, żeby z nim została.

– Wyglądasz równie atrakcyjnie w sandałach jak w szpilkach.

Brooke otworzyła jedno oko.

– Twierdzisz, jak moja matka, że mam grube nogi? Jordan wolał nie poruszać tematu tego pijanego babska.

– Masz piękne stopy i ładnie pomalowane paznokcie. Chciałem tylko powiedzieć, że w okresie ciąży powinnaś o siebie dbać. Trochę rozpieszczania nie zaszkodzi. Nie zamięczaj się.

– Właśnie mnie rozpieszczasz, więc nie psuj chwili i nie zrzedź. – Zrobiła nadąsaną minę, wydymając usta, i Jordana opanowała nieprzemierzona chęć pocałowania jej.

– Dobrze, już dobrze. – Jego dłonie przesunęły się wyżej, nad kostki, dotyk stał się delikatniejszy.

Brooke nie zaprotestowała i Jordan powędrował dalej na łydki, głaszcząc jej nagą skórę. Miała brzoskwiniową opaleniznę pozostałą jeszcze po lecie. Oddychała równo

I spokojnie. Czyżby zasnęła? Wsunął palce pod zgięcia jej kolan. Pamiętał, że była to jedna z jej erogennych stref. Jej oddech zatrzymał się, po czym przyspieszył.

O, tak. Mimo że miała zamknięte oczy, nie spała i nie powstrzymała go. Mógł się posunąć dalej, domyślając się, że nie zaprotestowałyby, ale

lepiej nie ryzykować. Zdobędzie ją cierpliwością. Musi postępować roztropnie.

Wysunął ręce spod jej sukienki.

Otworzyła oczy i podniosła się na ramionach. Jordan mimowolnie się uśmiechnął, a ona odpowiedziała mu tym samym. Czekał, aż Brooke zrobi kolejny krok.

Objęła go ramionami za szyję, rozchyliła usta i mrużąc z aprobatą pocałowała go. Jordan pragnął jej dotykać, ale jak dotąd wstrzemięźliwość najwyraźniej działała na jego korzyść. Oparł dłonie po obu jej bokach, uważając, aby nie przygnieść jej swoim ciężarem. Mimo że tak bardzo pragnął jej ciała, powinien uważać na rosnący brzusek. Dlaczego Brooke nie potrafiła zrozumieć, że on tylko chce się nią i dzieckiem zaopiekować?

Jeśli wybierze prostą drogę i zachęci ją do zbliżenia, którego tak bardzo pragnął, może mu się nie udać poznać przyczyny, z jakiej tak uparcie odrzucała jego oświadczenia. Bez tego przegra. Miał mało czasu i tylko jedną szansę, żeby ubić ten interes. I żadne zabójcze pocałunki ani słodkie westchnienia nie odwiodą go od dokonania najważniejszej transakcji życia.

Jordan zakończył pocałunek, delikatnie kęsając ją w dolną wargę.

– Nie, żeby narzekał, ale co to wszystko ma znaczyć? Spodziewałem się, że będę musiał stoczyć bój o jeden mały pocałunek, a tu proszę.

– Powiedziałeś, że moje spuchnięte stopy są piękne. – Przebiegła palcem z tyłu po jego szyi.

Kobiety są zdecydowanie bardziej skomplikowane niż najtrudniejsze negocjacje w radzie nadzorczej.

– Potwierdzam, masz piękne stopy. A jeśli są spuchnięte, to po części i z mojej winy, ponieważ żeby dziecko zostało poczęte, potrzeba obojga rodziców.

Brooke przytoczyła komentarz matki. Jak to możliwe, że pewna siebie, odnosząca sukcesy kobieta, przejęła się tak uwagą rzuconą przez pijaną kobietę?

Jednak tak było. W mieszkaniu Brooke nie było żadnych zdjęć rodziców. Ściany ozdobione były kilkoma akwarelkami, poza tym nuda. Jedyna fotografia, jaką dostrzegł, oprawiona w srebrną ramkę stała na niskim stoliku dostawionym do stołu głównego. Jordan podniósł ją. Przedstawiała pięcioro młodych Garrisonów na plaży. Bliźniaczki mogły mieć około pięciu, sześciu lat. Pogłaskał kciukiem postać Brooke. Rozpoznał ją od razu po niesfornym kosmyku włosów, który wysunął jej się z kucyka.

Brooke przesunęła dłoń na policzek Jordana.

– Przepraszam za mojego brata.

– Nie ma o czym mówić. – Uśmiechnął się i odstawił zdjęcie na stół.

– Od dawna nie miałem tyle zabawy.

– Oszalałeś?

– To są męskie sprawy. Spodziewałem się tego. – Rozprostował ramiona, powstrzymując grymas bólu, i usiadł z powrotem na sofie obok Brooke. Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Skoro powiedzieliśmy rodzinie, może jutro wyjdziemy na obiad do miasta? Przyjadę po ciebie po pracy.

– Wolałabym się spotkać u mnie – zaproponowała, skubiąc rąbek sukienki. – Albo zjeść kolację u ciebie na tarasie.

– Nie chcesz się ze mną pokazać? – Zmarszczył brwi.

– Nie o to chodzi. – Jej palce nie przestawały miętosić materiału, skupiając uwagę na wyciągniętej nitce. – Po prostu jeszcze nie jestem gotowa na upublicznienie naszego związku.

Jordan powstrzymał zniecierpliwienie. Nauczył się już, że choć Brooke miała w rodzinie Garrisonów opinię najmniej konfliktowej, na swój sposób była wyjątkowo uparta.

– Kiedy zamierzasz poinformować resztę świata, że będziemy mieli dziecko?

– To nie jest odpowiedni moment. – W końcu oderwała od sukienki denerwującą nitkę i niewyraźnie się uśmiechnęła.

Jordan domyślił się, jak bardzo męczyła ją myśl o konieczności podjęcia tej decyzji. Zanim poinformowała rodzinę, upłynęło kilka miesięcy. Teraz perspektywa wyjścia z nim na obiad tak ją przeraziła, że zbladła, zaczęły jej drżeć ręce i spuchły jej stopy. Ile stresu będzie ją kosztowało wymyślenie odpowiedniego sposobu, żeby powiedzieć o ich związku współpracownikom i całemu South Beach? Na pewno pojawią się setki plotek. Dopiero co ucichło po ogłoszeniu zaręczyn Emilia i Brittany, a tu kolejny skandal.

Poza tym skoro Emilio, jako partner w Jefferies Brothers, miał już drobne zatargi z Garrison Incorporated, to wzajemna niechęć pomiędzy Jordanem i Parkerem osiągnie szczyty.

Brooke powinna sobie uświadomić, że ukrywanie, kto jest ojcem dziecka, będzie wodą na młyn prasy i ciekawskich.

Spojrzał na jej podkrążone oczy i podjął decyzję. Im prędzej całe South Beach dowie się o ich romansie, tym lepiej. Ujął w dłonie twarz Brooke i złożył na jej ustach pocałunek.

– Zgoda. Tak jak chciałaś, poinformujemy świat, kiedy uznasz, że nadszedł czas.

Następnego ranka Brooke powitała swoją osobistą asystentkę uśmiechem i pomachała jej ręką, wszystko dzięki burzliwym snom

związanym z Jordanem. Masaż stóp rozbudził jej zmysły do tego stopnia, że doszła do wniosku, że spędzenie nocy z ojcem swojego dziecka byłoby cudownym pomysłem. Jednak on się wycofał i skierował rozmowę na poważne tematy, zmuszając ją do zastanowienia się nad przyszłością, podczas kiedy ona tak bardzo go pragnęła.

Była tak zajęta myślami, że nie odnotowała faktu, że asystentka poinformowała ją, że ma gościa. Otworzyła drzwi gabinetu i z zaskoczeniem stwierdziła, że w środku czeka na nią jej lustrzane odbicie. No może niezupełnie lustrzane, gdyż jej bliźniaczka nie była w piątym miesiącu ciąży.

– Cześć, Britt. Jeśli chciałaś się dowiedzieć więcej o Jordanie, mogłaś się umówić ze mną na lunch. Przy okazji porozmawiałybyśmy o twoim weselu.

Pomimo tego że były bliźniaczkami, nie były ze sobą blisko, a w każdym razie nie tak, jak chciałyby Brooke. Brittany wiecznie narzekała, że jest traktowana jak dziecko. Od zaręczyn z Emiliem zbliżyła się do rodziny.

Brittany pochyliła się do przodu, ściskając mocniej aktówkę, którą trzymała na kolanach.

– Dobrze się czujesz?

Brooke zapadła się obok siostry w fotelu, nie chcąc siadać za biurkiem.

– Wczorajszy show na spotkaniu rodzinnym był raczej mało zabawny. Przynajmniej mam to już za sobą. Mama zareagowała dokładnie tak, jak się spodziewałam, a bójka zakończyła się bez większych obrażeń.

–I?

–I co?

– Nie czytałaś jeszcze dzisiejszych gazet? – spytała Brittany wierząc się na krześle.

Brooke opadły złe przeczucia.

– Zaspałam. Wychodząc z domu, zdążyłam tylko zabrać bajgla. A dlaczego pytasz?

Bliźniaczka otworzyła teczkę i wyciągnęła z niej „South Beach Journal”.

– Jesteś dziś główną atrakcją rubryki towarzyskiej. Właściwie to ty i Jordan.

Brooke poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku i usłyszała szum w głowie. To niemożliwe! Chwyliła gazetę. Główny artykuł opatrzony był fotografią jej i Jordana. Zaczęły jej drżeć ręce.

– W ilu gazetach jesteście?

– W trzech, które widziałam, no i oczywiście w internecie. Brittany zaczęła nerwowo obracać na palcu zaręczynowy pierścionek z brylantem.

– Mówi się, że brukowce oferują duże pieniądze za wasze pierwsze wspólne zdjęcie.

– No to pięknie – mruknęła Brooke, zamykając gazetę. – Coraz lepiej się czuję.

– Moglibyście pozować do zdjęcia i przekazać zyski z jego sprzedaży na cele dobroczynne.

– Nie bagatelizuj sytuacji. Tu chodzi o życie moje i dziecka. – Zamrugnęła powiekami, starając się powstrzymać łzy frustracji. – To dlatego Parker od rana próbował się ze mną skontaktować. Sądziłam, że będzie mnie męczył z powodu Jordana, dlatego zignorowałam wiadomość od jego recepcjonistki, Sheili... – Przycisnęła palce do pulsujących skroni, starając się sobie przypomnieć nazwisko.

– McKay – odpowiedziała Brittany.

– No właśnie. Teraz, kiedy wiem, dlaczego telefonowała, wcale nie mam ochoty się z nim kontaktować. – Wbiła spojrzenie w gazetę. –

Ciekawe, czy Jordan już wie? Głupie pytanie, oczywiście że tak. Pan Idealny nigdy by nie zaspał i nie przegapił porannych wiadomości.

– Emilo pojechał się z nim spotkać i upewnić się, że Jordan nie zrobi czegoś nieobliczalnego.

Brooke otarła spływającą po policzku łzę. Nienawidziła poczucia, że nie może w pełni kontrolować swojego życia. Był to niewątpliwie produkt uboczny dorastania przy matce alkoholiczce. Mogła sobie jedynie wyobrazić, jak zareagowałby Jordan, gdyby ktoś zaczął się mieszać do jego życia.

– Ciekawe, który z pracowników matki sprzedał historię?

– To niekoniecznie ktoś z nich. Tyle obcych osób, a w szczególności dostawców, kręci się po domu w związku z organizacją wesela. Zostały już tylko trzy tygodnie.

– Przepraszam, że wprowadziłam zamieszanie w tym tak ważnym dla ciebie okresie.

– Przestań. Nie wszystko musi się zawsze kręcić wokół mnie. Miło jest czasami móc zaoferować komuś wsparcie, a nie wiecznie być tym, kto go potrzebuje.

– Dziękuję, że przyszedłaś. Będę miała ciężką przeprawę z braćmi, o matce nawet nie wspomnę. – Brooke się wzdrygnęła.

– Jestem przy tobie. Poza tym jestem twoją dłużniczką. Pamiętasz, kiedy brukowce zdobyły moje zdjęcia, jak się obściskiwaliśmy z szoferem? Powiedziałaś wtedy rodzicom, że to ty na nich jesteś. Ponieważ nigdy nie wpadałaś w kłopoty, skończyło się tylko na pogadance moralizatorskiej. Mnie zabraliby samochód, gdybym się przyznała.

Brooke, ocierając łzy, roześmiała się.

– Wyraz szoku na twarzy szofera był tego wart.

– A tak na poważnie, skoro nie potrafił mnie odróżnić od ciebie, nie zasługiwał na mnie.

– Racja – przyznała Brooke, wracając pamięcią do nocy sprzed pięciu miesięcy, kiedy z Jordanem dali życie dziecku. On wiedział, którą z bliźniaczek jest. – Tak czy inaczej, to wszystko dla mnie trochę za szybko się dzieje.

Brittany ścisnęła siostrę za rękę.

– Kiedy się pobierzemy z Emiliem, siłą rzeczy Garrisonowie będą się musieli zbliżyć do Jefferiesów. Może nawet pewnego dnia dojdzie do fuzji Garrison Incorporated i Jefferies Brothers?

– Niewykluczone. – Brooke zmusiła się do uśmiechu, choć chciało jej się wyć. Nawet jej siostra postrzegała jej związek jako układ biznesowy. Z drugiej strony wcale nie była przekonana, że z rodziną pójdzie tak łatwo.

Pod koniec następnego tygodnia Jordan zaczął się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie udało mu się ustalić daty ślubu. Pocieszał się, że ich związek przestał być tajemnicą. Piątkowa kolacja w restauracji u jego brata była sporym postępem. Brooke była niezadowolona, że piszą o nich w prasie, ale przynajmniej przestała się martwić ciągłą koniecznością ukrywania się. Wszystko zgodnie z przewidywaniami Jordana, który dał polecenie sekretarce, żeby dziennikarze dostali przeciek. W końcu zaczęli otwarcie chodzić na prawdziwe randki.

Musiał przyznać, że przez cały ostatni tydzień doskonale się bawił, choć powinien był skupić uwagę na przygotowaniach do otwarcia nowego hotelu Victoria. Miał mnóstwo zaległej pracy, setki nieodebranych mejli oraz stosy pozostawionych wiadomości. Przynajmniej mógł zignorować pięć z nich od swojej byłej dziewczyny. Była wyjątkowo uparta. Kiedy wczoraj niespodziewanie zadzwoniła, powiedział jej, że spotyka się z kim innym.

Skoro nie dotarło do niej, co powiedział, najlepiej będzie trzymać ją na dystans. Jego sekretarka będzie musiała jej przekazać, że jest nieosiągalny.

Jordan wyrzucił z głowy swoją byłą dziewczynę i zamknął ten rozdział historii bez większego żalu. Miał teraz myśli i zamiary zaprzątnięte czym innym. Nawet jego otoczenie zaczęło to zauważać. Emilo przyłapał go, kiedy spoglądał na zegarek podczas późnego posiedzenia rady nadzorczej.

Nie starał się ukryć, jak bardzo Brooke go pociąga. Spotykając się z nią codziennie przez ostatni tydzień, postanowił wzmocnić broń i zdobyć ją, łagodząc napięcie pomiędzy ich rodzinami.

Niezadowolenie rodziny sprawiało, że Brooke była nieszczęśliwa.

Któregoś wieczoru zabrał ją do restauracji Brittany na kolację. Innego, do klubu jej brata Adama. Starał się zawsze pojawiać w miejscach, gdzie bywała jej rodzina. Prasa nadal się ekscytowała ich związkiem, robiąc im zdjęcia z ukrycia przy każdej nadarzającej się okazji. Jordan nie mógł ich winić. Brooke pięknie wyglądała w blasku świateł, doprowadzając do szaleństwa jego zmysły i burząc jego mur samokontroli.

Pomimo wysiłków, oprócz Brittany, cały klan Garrisonów przyjmował go lodowato. Ich dezaprobata zaczynała go irytować.

Ten piątek postanowił spędzić przyjemnie, bez jej rodziny, bez myślenia o kolejnym niedzielnym obiedzie u Garrisonów. Nadal bolała go szczerka po bójkę z Parkerem, o czym bynajmniej nie zamierzał informować tego aroganta.

Może mogliby ominąć rodzinny obiad, gdyby wymyślił lepszy plan na weekend? Potrzebował nowej taktyki, żeby zdobyć Brooke. Wiedział, jak ważny dla dziecka jest ojciec, który się o nie troszczy, który przy nim jest we wszystkich ważnych chwilach. Nie taki jak ojciec Emila, który uciekł od odpowiedzialności.

Może warto przypomnieć Brooke, jakie bliźny w psychice dziecka zostawia nieobecny ojciec?

Jordan zaczekał, aż kelnerka poda im poobiednią kawę, po czym ujął dłoń Brooke.

– Nie poleciałabyś na weekend na Bahamy, żeby choć na chwilę uciec przed paparazzimi?

– Tak! – Jej oczy zapłonęły radośnie.

– Odwiedzilibyśmy twoją przyrodnią siostrę.

– Doskonały pomysł – odparła, sadowiac się wygodniej na krześle. Swobodna atmosfera w klubie i muzyka wydawały się wpływać na nią odprężająco. Po raz pierwszy w tym tygodniu widział ją taką rozluźnioną.

Postanowił pójść na całość. Objął jej dłoń. Miała gładką skórę i staranny manikiur.

– I moglibyśmy wziąć ślub.

– Nie, dziękuję. – Cofnęła rękę.

Z uśmiechem na twarzy dogonił jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Nie możesz winić mężczyzny za to, że się stara.

– Ale mogę przestać się z nim spotykać, jeśli nie rozumie, kiedy mówię „nie”.

To go zaskoczyło. Chyba trochę przeholował.

– Naprawdę mogłabyś zerwać nasz związek po wszystkich wspaniałych chwilach, które spędziliśmy razem w ciągu ostatniego tygodnia, tylko dlatego że chcę się z tobą ożenić?

– Nie lubię, kiedy się mną manipuluje.

– Zadałem ci proste pytanie, a ty na nie odpowiedziałaś. Skoro to taki problem, wycofuję je.

– Musisz coś zrozumieć. Przyglądałam się moim rodzicom, którzy żyli w małżeństwie bez miłości. To ich zniszczyło i bardzo nas wszystkich skrzywdziło. Zresztą, ty tego i tak nie pojmiesz.

Może jednak nie posunął się za daleko. Właśnie Brooke wyjawiała mu bardzo ważną informację. Jak na jeden wieczór wystarczy. Na razie doskonale mu szło z randkami, więc będzie je kontynuował. Postara się również, aby przyrodnia siostra Cassie wpłynęła na Brooke. Romantyczna wyprawa na Bahamy stworzy magiczny nastrój. Oczywiście przez cały czas będzie miał pierścionek zaręczynowy i obrączki w pogotowiu.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Południowe słońce na Bahamach paliło ziemię. Brooke wyjrzała przez okno limuzyny i wyciągnęła przed siebie nogi. Brzeg spódnicy łaskotał jej nagie łydki. Ciało buzujące hormonami rozbudzonymi przez Jordana, wyczulone na wszelkie bodźce łaknęło pieścizot. Kto by pomyślał, że kobieta w ciąży może być bez przerwy erotycznie pobudzona?

Brooke poluźniła tunikę, bo nagle zrobiło jej się duszno. Samolot wylatywał wcześniej rano i podróż okazała się nieco męcząca. Powoli jednak opadało napięcie w oczekiwaniu na spotkanie z siostrą. Cudownie było być z dala od paparazzich. Gdyby tak jeszcze tylko pożądanie, które czuła do Jordana, nie męczyło jej tak fizycznie.

Niezaprzeczalnie pomysł Jordana, by spędzić weekend na Bahamach, był fantastyczny. Szkoda, że nie potrafiła odgadnąć jego uczuć. Nigdy nic po sobie nie pokazywał. Uśmiechał się tylko seksownie i przyglądał jej się ujmująco.

Dokładnie tak jak teraz.

Kciukiem gładził wewnętrzną stronę jej nadgarstka. – Jak się czujesz?

– Dobrze, jestem tylko trochę zmęczona, ale za to odprężona.

Wykonała ruch ręką, wskazując drogę wzdłuż morza prowadzącą do rezydencji jej siostry usytuowanej w ekskluzywnym osiedlu kamiennych domów.

– Kto nie potrafiłby się zrelaksować w takim miejscu?

– Nie powinnaś się przemęczać – zwrócił jej uwagę, po raz piętnasty już w tym tygodniu. Brooke zaczęła się zastanawiać, czy unika jej łóżka ze względu na jej zdrowie.

– Przecież dziś praktycznie nic nie robiłam. Leciłam tylko samolotem. Przed wyjazdem zatelefonowałam nawet do mojego lekarza, żeby dostać od niego oficjalną zgodę na podróż. Pamiętasz?

– Chcę poznać tego faceta. – Jordanowi zadrgała powieka. – Powinienem sprawdzić jego referencje.

Brooke powstrzymała się od komentarza. Było oczywiste, że chciał przeprowadzić rozmowę z lekarzem, który będzie prowadził ciążę i odbierał jego dziecko. Ona zachowałaby się dokładnie tak samo.

– Jej referencje – poprawiła. – Czuj się zaproszony na następną wizytę.

– To wszystko? Nie będziesz się ze mną kłócić?

– Moja rodzina twierdzi, że mam pokojowe usposobienie.

– Wolałbym raczej, żebyś była szczerą i nie ukrywała przede mną swych uczuć.

Rozmowa zaczynała wkraczać na niebezpieczne tory, zagrażając jej słodkim fantazjom, w których pieściła jego nagi, nagrany słońcem tors. Na szczęście limuzyna właśnie się zatrzymała przed domem Cassie. Brooke widywała ją już wcześniej, po odczytaniu testamentu ojca, ale po raz pierwszy miała okazję zobaczyć jej rezydencję.

Szofer otworzył drzwi i Brooke wysunęła nogi. Ich rozmowa będzie musiała poczekać, ponieważ Cassie czekała na nich na frontowej werandzie. Za nią stał mężczyzna. Brandon Washington, jej chłopak – prawnik rodziny Garrisonów.

W wejściu wisiały złoto-zielone girlandy. Para przypomniała Brooke, że wakacje powinno się spędzać z rodziną. Cassie w tym roku straciła nie tylko ojca, ale i matkę. Brooke cieszyła się, że jej przyrodnia siostra potrafiła wyjść z żałoby i iść dalej, układając sobie życie.

Gdyby tak mogły się wzajemnie pocieszyć. Ułożenie sobie stosunków z Cassie zabrało młodemu Garrisonom sporo czasu. Postanowiła, że przywiezie tu kiedyś ze sobą Brittany, jak już wszystko się uspokoi po ślubie.

Zauważyła przed sobą cień Jordana. Czyżby podświadomie wyczuwał, kiedy w myślach wypowiadała słowo ślub?

Uzmysłowiła sobie, jak niebezpieczne będzie fantazjowanie o nim w ten weekend. Musi być ostrożna i przestać o nim myśleć, żeby nie stracić głowy, co nie byłoby trudne, biorąc pod uwagę fakt, że działał na nią zniewalająco.

Brooke nieznacznie odchyliła do tyłu głowę i wyszeptała:

– Chcesz wiedzieć, co mnie teraz najbardziej odpręży?

– Oczywiście.

– Jeśli znikniecie z Brandonem na jakiś czas, żebym mogła spokojnie porozmawiać z siostrą.

Uścisnął ją za ramię, zadając tortury jej erotycznej wyobraźni.

– Załatwione.

Brooke z uśmiechem na twarzy ruszyła kamiennymi schodami do wejścia, gdzie czekała na nią z otwartymi ramionami i szczerym, serdecznym uśmiechem Cassie. Weszła prosto w objęcia siostry. Od czasu, gdy powiedziała rodzinie o dziecku, tak bardzo pragnęła, żeby ktoś ją przytulił.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i pokleпали się po plecach, gdy Brandon gratulował Jordanowi.

Oczy Brooke wypełniły się łzami. Cassie cmoknęła z niezadowoleniem i cofnęła się.

– Nie, nie, to szczęśliwa chwila.

– Hormony. Nic na to nie poradzę. – Wytarła dłonią policzek. – Płaczę, kiedy jestem smutna i kiedy jestem szczęśliwa.

– No to w porządku. Pozwól, niech na ciebie popatrzę. –Cassie przysunęła się do siostry. – Cięża ci służy. Wspaniale wyglądasz.

– Święta racja! – zawołał Brandon.

Narzeczoną wymierzyła mu delikatnego kuksańca w bok.

– Nie musiałeś tego wykrzykiwać z takim entuzjazmem, mój drogi.

Prawnik objął ją ramieniem i pocałował z uwielbieniem w policzek.

– Jestem mężczyzną jednej kobiety, i ty o tym wiesz.

– To tylko na wszelki wypadek, żebyś nie zapomniał –zwróciła się do niego łagodnie. Na jej palcu w promieniach południowego słońca mienił się pierścionek zaręczynowy z brylantem.

Pierścionki, wszędzie pierścionki. Brooke miała ochotę tupnąć ze złości nogą.

Zupełnie jakby Jordan zamówił te wszystkie szczęśliwe, zaręczone pary po to, by ją skusić. W jej przypadku skutek był odwrotny. Dręczył ją fakt, że jej bracia i siostry tak łatwo i naturalnie poukładali sobie życie z tymi, których kochali.

Tak właśnie powinno być.

Miała rację, decydując się tylko na randki, zamiast się pchać w małżeństwo z rozsądku.

– Może oprowadzisz mnie po posiadłości, a panie porozmawiają sobie o dzieciach – zaproponował Jordan, klepiąc Brandona po ramieniu.

– Dobry pomysł. Zacznijmy od barku przy basenie. –Mężczyźni oddalili się, zostawiając siostry same.

Brooke objęła Cassie, ciesząc się, że ona nie ma nic przeciwko tylu czułościom.

– Dziękuję, że nas zaprosiłaś, mimo że powiadomiliśmy cię o przyjeździe w ostatniej chwili.

– Ależ to żaden kłopot.

– Na pewno? Możemy się zatrzymać w hotelu.

Zgodnie z testamentem ojca Cassie otrzymała w spadku znajdujący się w pobliżu Garrison Grand Bahamas.

– Mowy nie ma. Mam mnóstwo miejsca.

– W porządku, zostaniemy więc. – Siostry weszły do wspaniałego wnętrza domu zaprojektowanego w mieszance stylów: nowoczesnego, kolonialnego i epoki królowej Anny.

– Bardzo się cieszę, że będziemy mogły spędzić ze sobą trochę czasu. Mamy wiele lat do nadrobienia.

– Zawsze czułam, że moje życie jest pełne. Moja matka była naprawdę szczęśliwa, mimo że żyła w nieformalnym związku. – Spojrzenie Cassie powędrowało w stronę portretu Johna Garrisona z matką Cassie, pięknością o brązowej skórze, która choć nie otrzymała nazwiska ojca Brooke, zdobyła jego serce. – Teraz, kiedy opadło napięcie po odczytaniu testamentu, mogę się cieszyć rodzeństwem. Dla ciebie duża rodzina to nic nowego.

Brooke oderwała oczy od podobizny ojca i przeszła z siostrą do przeszklonych drzwi tarasu prowadzących do gęsto zarośniętego ogrodu.

– Choć wychowywałam się z braćmi i siostrą, nie oznacza to, że jesteś dla mnie mniej ważna. Chwilę czasu zabrało mi pogodzenie się...

– Z tym, że dostałam znaczną część majątku Garrisonów? – Cassie usiadła na kamiennej ławce przy wielkiej fontannie. Brooke obok niej. Otoczył je zapach tropikalnych kwiatów, niebędący w stanie osłodzić gorzkiej atmosfery zdrady.

– Nie, ze zdradą ojca. Ty przez cały czas znałaś prawdę. My żyliśmy w kłamstwie. Nie potrafię przejść nad tym do porządku. – Pogłaskała troskliwie brzusek. – Chcę, żeby moje dziecko żyło w prawdzie.

– Wiec przyjechałaś tu nie tylko na krótkie słoneczne wakacje?

W głowie Brooke zawirowały obrazy. Portret ojca z jego drugą rodziną, pierścionki zaręczynowe, twarz Jordana zbliżająca się, żeby złożyć na jej ustach zniewalający pocałunek.

– Myślę, że przyjechałam tu po kilka odpowiedzi.

– Droga siostrzyczko, ja i twoje pozostałe rodzeństwo ułożyliśmy sobie jakoś życia, ale to nie znaczy, że nasze wybory będą dla ciebie właściwe. Każdy sam musi odnaleźć swoją drogę.

Odpowiedź Cassie pozostawiła w głowie Brooke więcej pytań niż odpowiedzi. Dlaczego życie jest takie skomplikowane? Gdyby tak wystarczyło wrzucić do fontanny grosik i wypowiedzieć życzenie, żeby jej świat się znów poukładał... Wbiła spojrzenie w bulgoczącą, mieniącą się wodę. Przed oczami zaczęły jej znów wirować obrazy. Ojciec, pierścionki, przystojna twarz Jordana.

Księżyc lśnił, odbijając się od morskich fal. Jordan trzymał dłoń na brzuchu Brooke, żeby poczuć, jak dziecko kopie. Maleństwo wydawało się być tego wieczoru niestrudzone. Coś się działo również z jego matką. Nie wiedział, co się kłębiło w jej głowie, ale wyczuwał, że od przyjazdu była wyraźnie roztrzęsiona. Tego nie było w jego planie.

Miał nadzieję, że przywiezienie jej tutaj przybliży go do celu. Spacer o północy nad morzem powinien ją odprężyć, wprowadzić w romantyczny nastrój. Jordan jednak chciał od niej czegoś więcej niż tylko romansu. Zależało mu na tym, żeby Brooke się zobowiązała, żeby na jej palcu

błyszczał pierścionek zaręczynowy. Tak jak brylant od Brandona na rękę Cassie.

Brooke Garrison była pociągającą kobietą, nawet w ciąży. Miała na sobie różową zwiewną sukienkę zawiązywaną na ramionach, podkreślającą jej nowe powabne kształty. Prosta elegancja doskonale pasowała do jej nagich stóp, którymi, idąc, szurała po piachu. Wystarczyłoby tylko pociągnąć za troczki sukienki i stanęłaby przed nim...

Dość! Jeśli nie przestanie fantazjować, Jordan posiadzie ją za pierwszą wydumą.

– Jak rozmowa z Cassie? – Pomyślał o rodzinnych zdjęciach, które stały w całym domu. Sama willa na swój sposób była podobna do rezydencji Garrisonów w South Beach, ale widać było, że to tu John Garrison znalazł prawdziwy dom. Tego właśnie brakowało Jordanowi w domu Bonity i w apartamencie Brooke: nastroju prawdziwego rodzinnego domu. Dopiero dziś to zrozumiał. Czy Brooke również zauważyła tę różnicę?

– Dobrze. Nawet bardzo. Zaczynamy budować siostrzane relacje jako dorosłe kobiety. Przed nami długa droga. Na razie zaczynamy się zaprzyjaźniać. Cassie jest niezwykłą osobą.

– Wszyscy Garissonowie są ponadprzeciętni. – Pochylił się ku niej, muskając delikatnie jej szyję i wdychając zapach jej perfum.

– Czy mam to uznać za komplement? – Przysunęła do niego głowę, po czym natychmiast cofnęła, przypominając sobie, że nie powinna.

Jak będzie między nimi, kiedy skończą się dyskusje na temat ślubu? Chciałby zobaczyć Brooke, która wyzbywa się wszelkich zahamowań.

– Tak. – Ich dziecko na pewno będzie energicznym urwisem. Jordan nie mógł się już doczekać wyzwania, które przed nimi stały.

– Czy robisz sobie czasami wakacje? Po prostu zostawiasz pracę, pakujesz się i wyjeżdżasz?

– Przecież tu jestem.

– Tylko dlatego, że chcesz mnie zdobyć. To co innego. Przejrzała go. Powinien był się domyślić, że tak będzie.

Na szczęście wszystkie wysiłki nie poszły jeszcze na marne. Na razie działało.

– Mam szczęście, praca zmusza mnie do podróżowania w niezwykle miejsca. Czasami zostaję gdzieś dłużej o jeden dzień, żeby pozwiedzać.

– A co będzie po urodzeniu dziecka?

Domyślił się, do czego zmierza, i ucieszył, że w końcu zaczęła myśleć o przyszłości.

– Oboje będziemy musieli zmienić nasz dotychczasowy styl życia. Jestem zadowolony i nie mogę się doczekać.

Czy uwierzyła w jego słowa? Nie wiedział. Brooke zamilkła i Jordan zaczął szukać tematu, żeby wypełnić ciszę, a jednocześnie przekonać Brooke.

– W sześć miesięcy po zrobieniu dyplomu pojechaliśmy z Emiliem na wyprawę po Europie.

Prawie już nie pamiętał, jak wspaniały miesiąc wtedy spędzili. Gdzie się podziały te wspomnienia? Brooke przysunęła się do niego i szli dalej.

– Jesteś bardzo związany z bratem.

– To prawda. Tak było od dzieciństwa. Mam tylko jego. –Jordan zrobił pauzę. – Choć właściwie nie. Teraz będę miał dziecko i ciebie.

– Musieliście się doskonale bawić?

– Rzeczywiście, aż do chwili, kiedy... – Do licha. Miał ją odprężyć, a nie dołować.

– Kiedy co? – Spojrzała na niego.

– Aż do powrotu do domu – mruknął.

– Daj spokój. – Ścisnęła go za ramię. – Wiesz o moim ojcu i o tym, jak przez ostatnie miesiące było mi ciężko. Problemami trzeba się dzielić. To działa w obie strony.

Wrócił dawny ból. Jego siła i ogrom, nawet po tylu latach, zaskoczyły go.

– Wróciliśmy do domu wcześniej, ponieważ zmarli nasi rodzice.

Brooke raptownie się zatrzymała i położyła dłonie na jego piersi.

– O Boże! Przepraszam. Wiedziałam, że nie żyją, ale nie miałam pojęcia, że straciłeś ich oboje właśnie wtedy. To musiało być dla ciebie bardzo trudne. Co się stało?

– Zginęli w wypadku na łodzi. Wróciliśmy z Emiliem z wakacji i od razu musieliśmy przejąć interesy po ojcu.

–I dlatego nigdy więcej nie wyjeżdżałeś na wakacje? –W jej oczach dostrzegł współczucie, które sprawiło, że poczuł się skrępowany.

Chciał ją zdobyć, ale nie w taki sposób.

– Tak jak już mówiłem, zwiedzam świat na własnych warunkach. Kiedy urodzi się dziecko, bez trudu zmienię plan zajęć. Jestem w końcu szefem firmy. Obiecuję, na pewno nie raz pojedziemy do Disneylandu. Nie martw się.

Patrzyła mu nieprzerwanie w oczy i Jordan zaczął się zastanawiać, czy będzie drażyła temat jego rodziców. Przygotował się na to psychicznie.

W końcu odwróciła się i poszła dalej.

– Co powiemy, kiedy dziecko zapyta, jak mama i tata się poznali i zdecydowali założyć rodzinę?

Czując ulgę, że odeszła od tematu, który budził w nim zbyt wiele emocji, rzucił pierwsze, co mu przyszło do głowy:

– Powiemy mu prawdę.

– Prawdę? – zachichotała. – Czy to nie będzie trochę za trudne dla malucha?

– Ja tak tego nie widzę. – Nadal poruszony wcześniejszą rozmową, potrzebował ukojenia. Wykorzystując sytuację, położył dłoń na ramieniu Brooke i wplótł palce w jej włosy. Podmuch morskiej bryzy przywiał zapach jej perfum, kusząc jego zmysły.

– A jak to widzisz?

Przysunął się do niej, tak że delikatnie dotykał jej ciała. Każde muśnięcie było czystą pokusą.

– Powiedziałbym, że zobaczyłem jedyną w swoim rodzaju kobietę, która zwała mnie z nóg.

– To miłe – westchnęła, przytulając się do niego pełnymi, falującymi piersiami.

– Nie tyle miłe co sprytne. Potrafię odróżnić coś niezwykłego od przeciętnego, kiedy to widzę. – Kiedy to czuł, tak jak teraz, głaszcząc jej jedwabiste włosy.

Brooke zamknęła oczy, a po chwili otworzyła je, mrużąc.

– Ćwiczysz na mnie chwyt marketingowe, które wykorzystujesz zwykle na naradach?

– Dlaczego tak trudno ci uwierzyć w to, co mówię? – Ogarnęło go niespodziewanie poczucie winy w związku z przeciekiem do prasy informacji o ich związku, ale natychmiast je odegnał. Chodziło mu tylko o zapewnienie Brooke spokoju psychicznego.

– Przeżyłam kilka trudnych miesięcy po tym, jak się dowiedziałam prawdy o ojcu. O jego drugim życiu. – Machnęła dłonią, wskazując dom Cassie. – Podważyło to moje zaufanie do świata, tym bardziej że już wcześniej miałam wątpliwości, czy istnieją szczęśliwe zakończenia.

– Rozumiem to. – Nie po to ją tu, do diabła, zabrał, zdenerwował się w myślach. – Moi rodzice byli wspaniałym małżeństwem – wyznał, starając się skierować rozmowę na właściwe tory. – Nauczyłem się od nich, jak powinien wyglądać dobry związek.

– Kochali się?

– Tak. – Wspomnienie znów mocno zabolowało. Brooke przyglądała mu się i czekała. Ale na co?

Do licha! Mówiła o wielkim słowie na „M”, o tym, że między nimi brakowało tego najważniejszego.

Obiecał, że będzie z nią szczery. Mimo to wykorzystał prasę, poniekąd, by ulżyć jej udreće. Tym razem sprawa była poważniejsza. Miał tego świadomość.

Objął ją w talii, żalując, że to wszystko jest takie skomplikowane, że nie mają czasu i że nie mogą tak po prostu oddać się czystej namiętności i budowaniu uczucia.

Jednak z drugiej strony, czy gdyby nie ciąża Brooke, znaleźliby na to wszystko czas i chęci? Jordan szedł, szurając nogami po piachu i zastanawiając się, ile by go ominęło, gdyby się nie zaczął spotykać z Brooke.

– Uczucia przyjdą z czasem. Mamy jeszcze wiele do zbudowania.

– Dziękuję za szczerść.

Przynajmniej dał właściwą odpowiedź. Odetchnął z ulgą, obmywany przez cofającą się falę. Po chwili nadeszła następna, zalewając im nogi i rozbudzając w Jordanie pożądanie, potrzebę parcia do przodu.

– W takim razie bądźmy też szczerzy co do naszych obecnych uczuć.

Uczucia?

Brooke właśnie została nimi zalana. Ogarnęło ją nienasycone pragnienie. Paliło ją od wewnątrz. Miała ochotę zanurzyć się w chłodnej wodzie albo, szukając ulgi, oddać się słodkiemu spełnieniu w ramionach Jordana.

Może w tym kryła się odpowiedź. Powinna przestać się zamartwiać obrączkami i szczęśliwym zakończeniem. Dziecko urodzi się dopiero za kilka miesięcy. Dlaczego miałyby sobie odmawiać tego, co ich z Jordanem już połączyło? Wzajemnej potrzeby dawania sobie niepohamowanej, szalonej rozkoszy.

Zanim drugi raz pomyślała, wspięła się na place, objęła Jordana za szyję i pocałowała go w usta. Niski pomruk zadowolenia dudniący w jego klatce piersiowej podrażnił jej wrażliwe sutki. Przyciągnął ją blisko do siebie, obejmując szczelnie ramionami. Fale chłodziły jej stopy, zalewały przyjemnymi muśnięciami jej łydki. Jordan bawił się troczkami jej sukienki, jego pocałunki stawały się coraz głębsze i bardziej intensywne. Jedwab oklejał jej nogi, zmysłowo drażniąc między udami. Brooke wplotła palce we włosy Jordana, przysuwając go bliżej do siebie i poddając się niepowstrzymanemu pożądaniu, które ją ogarnęło. Fale oceanu wymywały piach spod ich nagich stóp.

Jordan ujął w dłonie jej pośladki i przytulił ją, na tyle mocno, na ile pozwalał jej stan i fakt, że się znajdowali na publicznej plaży.

Brooke pragnęła tego, myślała o tym. Dlaczego się jeszcze wahała?

– Chodźmy do mojego pokoju.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niespodziewanie ramię Jordana znalazło się pod jej kolanem. Brooke sapnęła ze zdziwieniem. Wziął ją na ręce i szybkim krokiem ruszył w kierunku prywatnego wejścia do ich suity. Objęła go za szyję, rozkoszując się jego silnym ciałem i płynnymi ruchami twardych mięśni. Serce biło jej w rytm jego szybkich kroków.

– Mogę sama chodzić, wiesz?

– Nie zamierzam tracić ani chwili, na wypadek gdybyś chciała zmienić zdanie – odpowiedział, przyciskając jej biodro do swojej spragnionej męskości.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Nad ich głowami, na niebie mrugały gwiazdy, których blask nie mógł konkurować z iskrzącym w niej jak fajerwerki pożądaniem. Położyła głowę na jego ramieniu.

– Mowy nie ma. Chcę tego, pragnę cię.

– Nie będę się z tobą spierać. – Wspiął się po drewnianych schodach, przeszedł przez małe patio i ustawił się bokiem przed drzwiami pokoju, by je otworzyć. Pochylił głowę ku Brooke, a ona, wiedzona impulsem, ucałowała delikatnie siniak, który mu pozostał po bójce z jej bratem.

Już zawsze słodki zapach tropikalnych roślin, które się znajdowały na werandzie, i huk rozbijających się o brzeg wyspy fal będzie jej się kojarzył z tą właśnie chwilą cudownego podniecenia. Jordan przeniósł ją przez próg, po czym postawił na ziemi.

Jej głodne usta wpiły się w jego. Palcami wczepiła się w jego koszulę. Chwyciła za poły i rozsunęła ją. Na materiale, który ścisnęła w dłoniach, było czuć ciepło jego ciała, co jeszcze bardziej ją podnieciło. Położyła

dłonie na jego rozpalonym, pulsującym torsie. Pragnęła poczuć na sobie jego siłę, pod sobą i nad sobą.

Jordan zsunął z niej szal. Koronka ześlizgnęła się, upadając u jej stóp. Ciepło męskich dłoni na jej nagich ramionach przyprawiło ją o dreszcz oczekiwania.

Pociągnął troczek sukienki na jednym ramieniu, potem na drugim. Jedwabny materiał zsunął się, zatrzymując się na jej piersiach, dzięki wbudowanemu w sukienkę stanikowi. Jeśli ją zdejmie, stanie się naga.

Brooke obejmowała Jordana za szyję, pieszcząc jego kark. Jego szorstkie włosy drażniły przyjemnie opuszki jej palców. Wyszeptał jej do ucha słowa zachęty. Ona ich jednak nie potrzebowała. Ciepły oddech na jej skórze wzmógł pożądanie. Jordan wsunął dłoń pod zwiewny materiał, odnajdując miękką pierś. Sukienka zsunęła się nieco niżej. Brooke zaczęła szybciej oddychać.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio pragnęła czegoś tak mocno jak dotyku jego dłoni na piersiach.

Namiętne spojrzenie Jordana paliło przez materiał. Przez chwilę bawił się troczkiem, drażniąc jej skórę, po czym powoli zaczął zsuwać sukienkę, całując każdy odsłonięty fragment skóry. W końcu ukazały się piersi i jedwab opadł na podłogę. Była już tylko w majteczkach. Tylko one oddzielały ją od niego. Przysunęła się, podsuwając piersi jego dłoniom.

Niespodziewanie na chwilę ogarnął ją niepokój, co on pomyśli, kiedy zobaczy zmiany, jakie zaszły w jej ciele. Położyła ręce na jego torsie i czekała z niepokojem pomieszczonym z pożądaniem.

Nocna bryza wpadająca przez otwarte drzwi werandy prawie nie chłodziła jej rozpalonej skóry. Głodne, pełne zachwyty spojrzenie Jordana

podniosło jeszcze temperaturę. Serce biło jej jak oszalałe, prawie jej się kręciło w głowie.

– A ja myślałem, że wcześniej byłaś piękna. – Jego dłonie powędrowały z piersi na krągły brzusek.

Wyglądało na to, że był szczery i Brooke odetchnęła z ulgą.

Dziecko kopnęło i Jordan cofnął rękę, otwierając szeroko oczy.

– To było niesamowite!

Roześmiała się, szczęśliwa, że może z nim dzielić tę chwilę.

– Mocno, prawda? To nie boli, ale czasami nasza gwiazda futbolu budzi mnie w nocy.

Popatrzył jeszcze raz ze zdziwieniem na jej brzuch i przyłożył do niego dłoń.

– Niesamowite. – Podniósł głowę i zajrzał jej w oczy.

– Pewna jesteś, że chcesz się posunąć dalej?

Ogarnęło ją uczucie niepewności.

– Czyżbyś był jednym z tych mężczyzn, którzy się boją dotknąć kobiety w ciąży?

– Oczywiście, że nie! – odparł bez wahania. – Niemniej jednak powinienem się wykazać dojrzałością i sprawdzić, czy nie ma jakichś przeciwwskazań.

– Żadnych. No może z wyjątkiem sztuczek na trapezie.

– A miałabyś na nie ochotę?

– Tylko w wyobraźni.

Brooke zaczęła się odprężyć, przywarła do niego udami, poddając się jego urokowi. Dłonie Jordana zaczęły niecierpliwie błądzić po jej ciele.

– Nie jestem wielbicielem cyrku. Więc co jest jeszcze zabronione?

– Można wszystko, o ile to sprawia przyjemność i nie jest niewygodne. Kiedy dziecko podrośnie, trzeba będzie użyć więcej inwencji i wymyślić nowe pozycje.

– Oczywiście ze mną.

– To się nazywa zaborczość.

Przez chwilę milczał z poważną miną, po czym się uśmiechnął.

– Wróćmy do tych pozycji.

– Jeszcze nie jestem taka gruba.

– Ale zawsze możemy poćwiczyć, przyda się na później.

Na później? Zakładał, że nadal będą razem i będą się kochać nawet w zaawansowanej ciąży? Przed oczami stanął jej obraz pełen ciepła i bliskości, od którego wstrząsnął nią przyjemny dreszczyk.

– Jesteś bardzo ponętna – wyszeptał jej Jordan do ucha, chwytając ustami brylantowy kolczyk. – Z każdą chwilą będziesz się stawała dla mnie bardziej pociągająca, ponieważ nosisz moje dziecko.

– Potrafisz prawie komplementy. – Pociągnęła go za sobą w kierunku łóżka, nagością wzmagając jego pożądanie.

– Mówię szczerze. – Przymknął oczy, rozkoszując się dotykiem jej skóry. – Kłamstwo nie popłaca.

– Ale ty wybierasz tylko wygodną dla siebie prawdę.

– W takim razie musisz zadawać odpowiednie pytania.

To właśnie chciała usłyszeć. Położyła płasko dłonie na jego torsie.

– Chcesz, żebym cię tu dotykała?

– A jak myślisz? – Wbił w nią rozżarzone spojrzenie niebieskich oczu.

– Odpowiedz.

– Pragnę twych rąk od dnia, kiedy mnie zostawiłaś w hotelu pięć miesięcy temu.

Nie mógł tego ująć jaśniej. Ciekawa była, czy od tamtego czasu były inne kobiety, ale biorąc po uwagę jego skłonność do bezwzględnej szczerości, nie miała pewności, czy jest przygotowana na odpowiedź.

– Od tamtej chwili nie było nikogo innego. – Wplótł palce w jej włosy i odwrócił jej twarz, tak żeby musiała mu spojrzeć w oczy, w których wypisana była szczerość.

Nie chciała pokazać po sobie, ile to dla niej znaczyło, ani pozwolić, żeby się stało tak ważne.

– Potrafisz czytać w myślach?

– Raczej w ludzkich twarzach. Umiejętność konieczna na posiedzeniach zarządu.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie grała z tobą w karty. – Teraz miała jednak pilniejsze tematy, szczególnie że jego dłonie zawędrowały na jej pośladki.

– Chcesz, żebym przesunęła ręce wyżej, kiedy cię całuję, czy niżej...

– Zgadnij po wyrazie mojej twarzy.

Brooke również miała dobrze rozwinięte umiejętności odczytania nastrojów.

Wspięła się na place i pocałowała go w usta, tymczasem jej palce przesuwały się coraz niżej, aż natrafiły na jego twardą męskość.

Nie było wątpliwości. Pragnął jej.

Pogłębił pocałunek, pieszcząc ją językiem. Jednocześnie pospiesznie rozpiął koszulę, którą po chwili rzucił za siebie. Ich nagie ciała spotkały się.

Brooke westchnęła. Drapiący zarost łaskotał jej twardniejące sutki, przynosząc nieopisaną rozkosz. Nie mogąc się powstrzymać, zaczęła się o niego ocierać. Pragnęła więcej, pragnęła spełnienia.

– Cierpliwości.

Do licha! Była najbardziej cierpliwą kobietą pod słońcem. Jeśli czegoś chciała, zasługiwała na to, żeby to dostać teraz.

Jordan przebiegł placem wzdłuż jej kręgosłupa, aż dotarł do majteczek.

Brooke chwyciła go za nadgarstek.

– Nie rozbierzesz mnie, dopóki sam nie będziesz nagi.

– Ciężki mój los. – Roześmiał się, rozkładając ramiona. – Oddaję się w twoje ręce.

Brooke rozpięła mu pasek od spodni, celowo powoli wysunęła go ze szlufek, po czym strzeliła nim w powietrzu, aż echo się rozeszło po pokoju.

Oczy Jordana rozszerzyły się.

– Nie spodziewałem się, że jest w tobie tyle ognia. Śmiejąc się, odrzuciła pasek i zajęła się spodniami. Całując jego tors, rozpięła rozporek.

– Nadal masz ochotę rozmawiać?

– Hm... Nie za bardzo.

– Tak też myślałam. – Zwinnym ruchem zsunęła z niego spodnie, zostawiając go cudownie nagim. – Nie ruszaj się, dopóki nie powiem.

Co nowego dziś wypróbują?

Zauważyła, jak napinają się jego mięśnie, chwilę później była już w jego ramionach.

– Nie możesz mnie tak ciągle nosić, jestem za ciężka.

– Ależ skąd. – Minał kanapę, podszedł do łóżka i ułożył ją pośrodku na puszystej kołdrze.

– Teraz moja kolej – mruknął i zanim zdążyła się odezwać, odnalazł ustami jej piersi. Rozpoczął powolną wędrówkę po jej ciele. Całując i liżąc, pieścił jej rozgrzaną skórę, wrażliwe wgłębienia, aż zacisnęła na prześcieradle pięści i zaczęła błagalnie jęczeć. Wtedy podłożył jej pod

biodra poduszkę, kompensującą uwypuklenie brzucha, i ukląkł nad nią, podpierając się na łokciach. Zajrzał jej w oczy, rozpalony pożądaniem, i czekał.

Brooke objęła go ramionami za szyję, aby go zachęcić do działania, ale on się nie poruszył. Powoli, nie odrywając od niej spojrzenia, wsunął się w nią cały. Zaląła ją nowa fala rozkoszy. Potrafił być tak czuły i delikatny w chwili pasji.

Uniosła się i pocałowała go w usta.

– Jeszcze.

Podsunęła mu bliżej biodra, zapominając po chwili, kto jest panem sytuacji. Miała ochotę krzyknąć z rozkoszy, ale resztkami sił woli powstrzymała się, żeby nie postawić na nogi całego domu. Przytuliła twarz do ramienia Jordana i cichutko pojękiwała, prosząc o więcej.

Rozkoszny rytm wchodzących w nią uderzeń przywiódł jej na myśl wspomnienia ich pierwszego razu. Znajoma bliskość mieszała się z dreszczykiem nowości i poczuciem niepewności. Zostali ze sobą połączeni na zawsze.

Odgoniła przerażające myśli, żeby nie zepsuć zbliżającej się cudownej chwili. Wczepiła się w jego ramiona, po czym przeniosła ręce na plecy i zaczęła go delikatnie drapać. Rozłożyła płasko dłonie, chłonąc ciepło jego spoconej skóry. Czowała, jak narasta w niej napięcie przed spełnieniem. Wbiła paznokcie w jego plecy, odrzuciła do tyłu głowę i jęknęła. Zaląła ją falą rozkoszy. Jak przez mgłę usłyszała, że do niej dołączył. Poczwała, jak się wycofuje i kładzie obok niej. Jej ciało osłabło, ciężko oddychała.

Do pokoju wpadła chłodna morską bryza. Brooke oparła głowę na jego torsie. Musiała pozbierać rozproszone myśli. Wymagało to jednak...

zdolności skupienia. Z niezrozumiałego powodu, zawsze kiedy chodziło o Jordana, jej mózg przestawał logicznie myśleć.

Oslabiona miłością Brooke zakryła oczy ręką. Poczowała zimno i powiew, kiedy Jordan ściągnął z niej prześcieradło, rozłożył, machając nim w powietrzu, po czym ponownie ją przykrył. Wstał z łóżka.

Obserwowała kątem oka, jak wkłada bokserki i idzie otworzyć podwójne drzwi werandy. Miała ochotę się podnieść, ale członki odmówiły jej posłuszeństwa, postanowiła więc tylko cieszyć się widokiem. Światło księżycy podkreślało jego złotą nagość, szerokie umięśnione ramiona.

Wydawał się taki silny, godny zaufania i podniecający. Czy mogła wierzyć własnej ocenie? Jordan zbudował mocne argumenty, dlaczego powinni być razem. Niewątpliwie to, co przeżywali w łóżku, było niecodziennym doświadczeniem.

Pomyślała, że mogłaby być szczęśliwa, biorąc pod uwagę erotyczny aspekt ich związku. Do pokoju wpadło chłodne powietrze, przynosząc orzeźwienie. Nie wolno jej było ignorować racjonalnych przesłanek.

Czy zbyt wiele pragnęła od Jordana? Chciała tylko tego, co zobaczyła między Cassie i Brandonem. Nie zazdrościła przyrodniej siostrze szczęścia. Cassie zasługiwała na ciężko zapracowany spokój po trudnym dzieciństwie, jakie miała jako nieślubna córka Johna Garrisona.

Brooke opiekuńczym gestem objęła brzusek i przekręciła się z boku na plecy.

Bezsensowny układ jej rodziców sprawił ból wielu osobom. John Garrison skrzywdził Cassie, nigdy się nie wiążąc na poważnie z jej matką. Z drugiej strony zmarnowali sobie wzajemnie z Bonitą życie, niszcząc się i nie potrafiąc się rozstać.

Związki, które stworzyli, były za trudne same w sobie i dla nich. Do tego doszły dzieci i problemy narastały w postępie geometrycznym.

Brooke odwróciła się i spojrzała na zgrabną sylwetkę Jordana ubranego tylko w bokserki. Musi być bardziej ostrożna i trzymać emocje na wodzy.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jordan zwykle nie lubił pierwszych chwil rano po przebudzeniu, kiedy jego myśli znajdowały się w nieładzie.

Dziś jednak obudził się szczęśliwy. Obok niego leżała kobieta wtulona w niego pupą. Jej ciepła, naga skóra i szeleszczące prześcieradło przywiodły wspomnienia zeszłej nocy.

Zbliżenie z Brooke było wspaniałe, doskonalsze niż to, które nosił w pamięci. Jego plan działał.

Nie spodziewał się jednak, że aż tak bardzo będzie go pociągała.

Przez krótką chwilę starał się siebie przekonać, że to dlatego, że od pamiętnej nocy w Garrison Grand nie był z kobietą. Nawet kiedy jego była dziewczyna chciała go zwabić z powrotem do swego łóżka, nie uległ. Łączyły ich jedynie interesy. Wspomnienie Brooke nie dawało mu spokoju, co tylko upewniło go w przekonaniu, że była kochanka nie miała znaczenia.

Stojące przy łóżku świeże kwiaty słodko pachniały, co podsunęło Jordanowi pewien pomysł. Wyciągnął rękę i urwał orchideę. Ponieważ ostatnio Brooke nie skarżyła się na poranne nudności, uznał, że bezpiecznie będzie się do niej zbliżyć.

– Obudziłaś się? – spytał, muskając ją kwiatem w policzek wzdłuż linii podbródka.

– Prawie. – Wciągnęła z pomrukiem zadowolenia słodki zapach.

Jordan, pieszcząc jej ucho, przeciągnął orchideą wzdłuż jej ramienia i zatrzymał się w zgięciu łokcia.

– Jeszcze?

Brooke wybełkotała coś niezrozumiałego. Wtedy zaczął pieścić kwiatkiem jej piersi. Spojrzała na niego przez ramię nieprzytomnymi oczyma.

– A może popracujemy nad nową pozycją? – Uśmiechnął się.

Chciała się do niego odwrócić, ale on unieruchomił ją nogami.

– Mam cię nie dotykać?

– Przeciwnie, ale jeszcze nie teraz.

Jordan przesunął pieszczoty niżej, bawiąc się kwiatkiem na jej brzuchu, biodrach i między udami.

– Już nie! Nie, jeszcze! – jęknęła, wrywając mu orchideę.

Roześmiał się, słysząc, jak ze sobą walczy. Wsunął palce pomiędzy jej uda. Była gotowa. Wygięła się, poddając się pieszczotom jego palców, pojękując przy tym rozkosznie, co wzmogło jego pożądanie.

– Teraz, proszę, albo przejmę inicjatywę – jęknęła, chwytając go za rękę.

Jordan, nie czekając, wślizgnął się w nią. Jej wilgotne gorące ciepło zamknęło się wokół niego, wydobywając z jego gardła jęk rozkoszy.

W niedzielę wieczorem Brooke zmusiła się, żeby wejść po schodach prowadzących do frontowych drzwi domu jej matki. Jordan szedł obok niej. Nie wiedziała, co było gorsze: spotkanie z matką czy ucieczka przez bramę wjazdową, przy której czatowali na nich paparazzi.

Chwyła Jordana mocniej pod ramię, żeby się podeprzeć. Była wyczerpana po tym, jak się kochali. Przerazało ją, że tak łatwo potrafił wyssać z niej całą siłę woli. Żałowała, że nie mogli dłużej zostać na Bahamach. Obiecała jednak Brittany, że wróca dziś wieczorem omówić plany związane ze ślubem.

Drzwi oświetlone były ozdobnymi lampami werandowymi oraz kolorowymi, migoczącymi girlandami.

– Hej, moja śliczna. Wyglądasz, jakby cię prowadzono na szubienicę.
– Jordan pogładził dłonią jej policzek, kiedy zatrzymali się na podeście przed wejściem. – W każdej chwili możemy wyjść.

Matka czy reporterzy? Trudny wybór.

–Przynajmniej ominął nas uroczysty popołudniowy obiad. – Przeszył ją dreszcz na myśl o wspólnym posiłku w napiętej, pełnej tarć atmosferze. – Obiecałam Brittany, że przyjdziemy na deser. Nie mogę do końca życia uciekać przed rodziną.

– Nie musisz już sama stawiać im czoła.

– To moje błogosławieństwo, a zarazem przekleństwo. –Uśmiechnęła się smutno.

– Dzięki. – Spojrzał na nią, unosząc brew.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Nie powinna wyładowywać na nim złego humoru.

– Przepraszam. Nie chciałam tego tak ująć.

– Nie musisz przy mnie przyjmować postawy mediatora. – Pogładził ją kciukiem po ustach. Jestem dorosły i mam świadomość, że nie będzie łatwo ich pozyskać. Ale jestem uparty w dążeniu do celu.

Jego słowa i wyraz determinacji na twarzy dały jej poczucie bezpieczeństwa wymieszane z lękiem.

– W końcu to moja rodzina. Jakoś sobie poradzę. Postarajmy się być jak najkrócej i zachowajmy powściągliwość.

– Tak jak powiedziałaś to twoja rodzina. Ty dyktujesz warunki.

Może i tak było, ale tylko dopóki nie starała się go odprawić. Wtedy Jordan zdecydowanie wkraczał do akcji, naciskając o więcej czasu.

Oczywiście, chciała wykorzystać ten czas, żeby się mogli lepiej poznać. Jednak ta zdeterminowana w dążeniu do celu część jego osobowości była jej od dawna znana. Czego się spodziewała po randkach? Chciała poznać jego prawdziwe oblicze. To, które ukrywał pod uroczymi uśmiechami i szarmanckim zachowaniem.

Zza drzwi dobiegł ich podniesiony głos. Bonita się awanturowała. Ostatnio niewiele było trzeba, żeby ją rozdrażnić.

Brooke podparła się dłonią o ścianę, żeby nie upaść. Mogła się tego spodziewać. Zaczęła się zastanawiać, czy picie i wybuchy jej matki stały się ostatnio jeszcze gorsze. A może w związku z ciążą to ona bardziej emocjonalnie na nie reagowała?

Jordan wziął ją pod rękę.

– Daj spokój. Miejmy to już za sobą.

Brooke rozważała jego propozycję, dopóki nie otworzyły się drzwi. Stała w nich Brittany. Miała poszerzone źrenice i dzikie spojrzenie. Chwyliła siostrę za nadgarstek i wciągnęła do środka. Ona również potrzebowała koła ratunkowego.

– Widzisz, mamó, Brooke się w końcu zjawiała.

Bonita z kryształową szklanką w dłoni, w której mogła być mrożona herbata, wtoczyła się chwiejnym krokiem do holu.

Jej czarne włosy zwykle perfekcyjnie ułożone, były w totalnym nieładzie, a szare pasemka bardziej widoczne niż zazwyczaj. Przez lata Lissette pomagała Bonicie utrzymać pozory normalności. Najwyraźniej jednak nawet gospodyni nie była w stanie wytrzymać jej ciągów alkoholowych, które od śmierci męża zaczęły się stawać coraz dłuższe.

– No, droga córeczko. Lepiej późno niż wcale. Gdzie ty i ten twój... Jak powinniśmy cię nazywać? Nie jesteś narzeczoną ani nie jesteś jej

chłopakiem. – Potknęła się i runęła do przodu, w ostatniej chwili znajdując oparcie w Brittany. Jej palce o paznokciach z poodpryskiwanym lakierem przez cały czas kurczowo ścisnęły szklanę. – Teraz chyba stosuje się określenie ojciec dziecka? A może odwrotnie, Brooke? Ty jesteś mamą dziecka.

Jordan objął Brooke w talii, zacisnął zęby i pociągnął ją w stronę korytarza.

– Przecież wiem. – Machnęła w powietrzu szklanę z drinkiem, rozlewając alkohol wokół siebie na marmurową podłogę. – Całe South Beach wie. Wszystko przez to, że prasa uwielbia robić sensacje wokół dzieci z nieprawego łoża.

Bonita była w szczytowej formie. Nawet Jordan skrzywił się po jej ostatnim komentarzu.

Rodzeństwo Brooke niepewnym krokiem wysunęło się z salonu i przyszło do holu. Na czoło grupy wysunął się Parker.

– Mamo, jest już noc, pora spać. Daj szklanę.

– Proszę bardzo, zabieraj. – Bonita wręczyła synowi szklanę. – I tak była już pusta. – Zataczając się, ruszyła w kierunku schodów.

Brooke westchnęła z ulgą, pozostali jej zawtórowali. Niespodziewanie Bonita się odwróciła. Miała wyjątkowo trzeźwe, jadowite spojrzenie.

– Nie winię cię, Brooke. Najzwyczajniej poszłaś w ślady ojca. Podobnie jak twoje rodzeństwo. Brittany zawsze trzymała się z boku i była puszczona samopas. Stephen nie wiedział nawet, że ma dziecko, dopóki ono nie skończyło trzech lat.

Stephen przecisnął się pomiędzy rodzeństwem i stanął obok Parkera.

– Mamo, posuwasz się za daleko.

Mężczyźni zbliżyli się do Bonity i ujęli ją pod ramiona, żeby ją odtransportować do pokoju.

– Pomożemy ci z Parkerem wejść po schodach, a Lisette położy cię do łóżka.

Matka odepchnęła ich i zrobiła krok w stronę Brooke.

– Uważaj albo geny wezmą górę.

Brooke chciała coś odpowiedzieć na zjadliwą uwagę matki, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Stała, usiłując się utrzymać w pionie. Wystarczająco żenujące było to, że Jordan poznał ich okropny rodzinny sekret i musiał uczestniczyć w tej przykrej scenie. Nie poniży się teraz, prosząc, aby podano jej krzesło.

Wolno wciągnęła powietrze i wypuściła je ustami. W jednej z książek o ciąży opisywano technikę relaksacyjną, którą postanowiła zastosować. Znalazła punkt, na którym skupiła uwagę. Ręcznie wykonany czubek na choinkę w kształcie gwizdy. Wpatrywała się w niego, oddychając. Po chwili paplanina matki ucichła, wtapiając się w otaczające ją dźwięki. Z oddali dobiegł ją głos Jordana, niski, spokojny, w którym wyczuwało się jednak złość. Punkt, na którym skupiała uwagę, niespodziewanie zaczął się przesuwać. Cholerstwo unosiło się do góry. Wokół zrobiło się ciemno.

W krótkim przeblysku świadomości Brooke zdała sobie sprawę, że traci przytomność. Usłyszała krzyk Jordana i poczuła, że wpada w jego silne ramiona.

A więc tak smakowało uczucie strachu.

Jordan Jefferies nigdy wcześniej go nie doświadczył. Teraz siedział w szpitalnej poczekalni, nie miał pojęcia, co jest z Brooke i ich dzieckiem i był śmiertelnie przerażony.

Brooke odzyskała świadomość w samochodzie, ale przez niemającą końca drogę na ostry dyżur była bardzo rozkojarzona.

Cały klan Garrisonów milczał, od kiedy dojechali do szpitala. Wszyscy siedzieli na sofach wzdłuż ścian. Bonita zajmowała fotel obok ekspresu do kawy. Powoli zaczynała trzeźwieć. Na szczęście trochę już oprzytomniała i nie próbowała się odzywać. Jordan wściekły, że tak zdenerwowała córkę, z trudem opanowywał gniew. Samo spojrzenie na nią podnosiło mu ciśnienie. Jakim prawem ta kobieta śmie się tak odzywać do Brooke?

Brooke w pracy była silna i pewna siebie. Widział ją w działaniu, kiedy Garrisonowie rozwijali nowy projekt deweloperski Sands Condominium. W zeszłym roku nieruchomości stała się najbardziej dochodową inwestycją w South Beach. Wszystkie apartamenty zostały sprzedane po zawrotnych cenach. Najwyraźniej nie potrafiła rzutkości i odporności zawodowej przełożyć na grunt osobisty.

Brzęczenie pagera przywołało go do rzeczywistości.

Wszyscy trzech Garrisonowie sięgnęli do kieszeni, by sprawdzić wiadomości.

– Przepraszam, to mój – skrzywił się Parker. – Informacja od recepcjonistki. Interesy będą musiały poczekać.

Parker Garrison odkładający sprawy biznesowe na później? Niesamowite. Teraz jednak Jordan nie miał głowy, żeby się nad tym zastanowić.

Otworzyły się podwójne drzwi i wyszła z nich lekarka. Kobieta w wieku około pięćdziesiątki. Dzięki Bogu, miała bystre spojrzenie, takie, jakiemu Jordan zaufałby w radzie nadzorczej. Wcześniej, zanim wwieziono Brooke do gabinetu badań, przywitani się tylko przelotnie.

Lekarka skinęła głową do Anny, żony Parkera, po czym zwróciła się reszty do grupy:

– Stan Brooke jest stabilny. Wygląda na to, że dziecku nic nie jest.

Wygląda? Jordan zbliżył się do niej. Musiał się dowiedzieć wszystkich szczegółów.

– Nazywam się Jordan Jefferies. Nie mieliśmy szansy porozmawiać, kiedy przywiozłem Brooke, ale jestem jej narzeczoną i ojcem dziecka.

– Z prawnego punktu widzenia nie jest pan krewnym, ale Brooke pozwoliła mi udzielić panu wszystkich informacji. Domyśliła się, że będzie się pan niepokoił, podobnie jak cała rodzina.

Niepokoił? Mało powiedziane! Siłą woli powstrzymał się, żeby się nie wdrzeć do pokoju badań, by być przy Brooke. Brittany wystąpiła do przodu, stając obok Jordana, jej bracia murem za nią. Po raz pierwszy wszyscy razem zjednoczeni w tej samej sprawie.

– Jaka jest diagnoza?

Lekarka wsunęła ręce do kieszeni fartucha.

– Brooke bardzo podniosło się ciśnienie krwi i musi na noc zostać w szpitalu.

W głowie Jordana zaczęły się tłoczyć niepokojące myśli.

– Czy to może być eklampsja?

Brittany wzięła za ręce równocześnie jego i Emilia. Jordan nie miał pewności, czy chciała się podeprzeć, czy to jemu oferowała wsparcie. Cokolwiek to było, nie odsunął się. Zaczął gorączkowo szukać w głowie informacji zapamiętanych z przeczytanych w zeszłym tygodniu podręczników o ciąży i porodzie. U kobiet z eklampsją, czyli rzucawką ciążową, występowały ataki zaczynające się od utraty przytomności i drgawek, a mogące się zakończyć nawet śmiercią. Dziecko pozbawione

powietrza i składników pokarmowych rodziło się przedwcześnie z dużą niedowagą oraz poważnymi komplikacjami.

– Niech tatuś przestanie wymyślać najgorsze scenariusze – odezwała się lekarka, przyjmując mniej oficjalny ton. – U Brooke nie stwierdziliśmy jeszcze żadnego stadium tej choroby. Problem został wcześniej wyłapany. To dobry znak. Proszę to uznać za ostrzeżenie, że pacjentka znajduje się pod wpływem dużego stresu.

Czyli spowodował to stres? Oczywiście! Widział, jak odbiła się na niej pierwsza rodzinna konfrontacja. Nic dziwnego, że dziś tak jej się podniosło ciśnienie.

Jordan zacisnął zęby. Nie był to najlepszy moment na dyskusje z Bonitą Garrison. Załatwi to później. Postanowił jednak, że od tej chwili będzie chronił Brooke przed jej rodziną, skoro sama tego nie potrafi.

– Co mogę dla niej zrobić? – spytał lekarkę.

– Brooke przez najbliższe kilka tygodni powinna poleżeć w łóżku, wieść spokojne życie i przejść na specjalną dietę. – Poklepała go po ramieniu. – Proszę się nie poddawać. Za jakieś pięć minut będzie pan mógł iść ją zobaczyć. Pytała o pana.

Dzięki Bogu! Nie będzie musiał walczyć o to, żeby go do niej wpuścili. Powinien teraz przy niej być. Poczul ogarniające go uczucie ulgi. Prawie nie zauważył, kiedy zniknęła lekarka, a Bonita, szlochając, potoczyła się do łazienki.

Za chwilę zobaczy Brooke. Przełknął ciężko ślinę, zastanawiając się, jak jedna kobieta i nienarodzone dziecko mogli całkowicie pozbawić go gruntu pod nogami.

Nie podobało mu się to, co czuł.

Oderwał spojrzenie od brzydkich kafli na podłodze i zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Obok, milcząco, stał Emilio. A przy nim Parker, któremu jeszcze nie zszedł siniak z podbitego oka.

Jordan obrzucił spojrzeniem młodych Garrisonów. Niewątpliwie wszyscy kochali Brooke, ale nie miał pewności, czy są w stanie uchronić ją przed pazurami Bonity.

– Zabieram Brooke ze sobą do domu – oświadczył stanowczo.

– Nie sądzisz, że to ona powinna zdecydować? – Adam zmarszczył brwi.

– Czy którekolwiek z was postąpiłoby inaczej na moim miejscu?

Popatrzył surowo na trzech braci, na których twarzach malowały się niechęć i rozgoryczanie. Ich spojrzenia skierowały się na stojącą obok kobietę. Podjęli już decyzję. Bracia Brooke prowadzili wojnę z Jefferiesami, ale kiedy chodziło o ich siostrę, wszyscy tworzyli wspólny front.

– Jak zamierzasz ją do tego nakłonić, nie denerwując jej? Życzę powodzenia. – Emilio uśmiechnął się i uściskał go, po czym poszedł pocieszyć narzeczoną. Obok niego nadal stał Parker.

– Zadbasz o moją siostrę? – rzucił pytanie, które zabrzmiało bardziej jak rozkaz.

Jordan skinął głową. Będzie się o nią troszczył każdego dnia. Zależało mu na niej coraz bardziej, bardziej, niż się spodziewał.

– No dobrze – westchnął ciężko Parker. – Zabierzemy matkę i wrócimy do domu. Przekaż Brooke, że się martwimy o nią i o dziecko.

Jordan spojrział w kierunku łazienki. Bonita jeszcze nie wyszła.

– A co do waszej matki, to... Zazwyczaj się nie wtrącam do cudzych problemów, ale Brooke i dziecko są teraz moją rodziną.

– Do czego zmierzasz? – Parker zmarszczył brwi.

Nie będzie przyjemne to, co miał do powiedzenia, ale po dzisiejszych wydarzeniach nie mógł milczeć. Tym bardziej że Brooke potrzebowała jego pomocy.

– Chowanie alkoholu przed Bonitą jest nieskuteczne. – Spodziewał się wybuchu Garrisona, ciosu pięści lub przynajmniej warknięcia, żeby pilnował własnego nosa, ale Parker tylko skinął głową.

– Jutro z samego rana poszukam dla matki odpowiedniej kliniki.

Jordan dyplomatycznie milczał. Bynajmniej nie odebrał tego w kategoriach zwycięstwa, lecz przykrej prawdy.

– Jestem pewien, że bracia pomogą mi przy matce. Brittany na pewno zechce zostać z Brooke.

Spojrzał na rodzeństwo i wszyscy przytaknęli na znak zgody Brittany wytarła spływającą po policzku łzę.

– Damy ci znać co z matką – rzucił Parker, odwracając się plecami do Jordana.

Zadziwiająco, ale wystarczyło kilka prostych zdań, aby doszli do porozumienia. Od lat byli rywalami. Nie będzie im łatwo ze sobą współpracować. Jednak biorąc pod uwagę fakt, że wkrótce Emilio wejdzie do ich rodziny i że on i Brooke będą mieli dziecko, Garrisonowie i Jefferiesowie będą musieli wypracować sobie poprawne stosunki.

Teraz tylko musi obmyślić dyplomatyczny plan, jak, nie podnosząc ciśnienia Brooke, nakłonić ją, żeby z nim zamieszkała. Graniczyło to z cudem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brooke zapadła się w miękkie skórzane siedzenie limuzyny. Jordan usiadł obok niej z przenośnym komputerem w dłoni.

Przez cały czas, kiedy leżała w szpitalu, był przy niej.

Trzymała teraz na brzuchu dłoń, upewniając się, że dziecko jest bezpieczne. Nadal czuła zapach szpitala oraz ogólny niepokój. Wszystko działo się tak szybko.

Teraz świat wokół niej zwolnił. Nie mogła pracować ani nigdzie wychodzić. Ogarnęło ją poczucie beznadziejności. Nie miała jednak wyjścia. Instynkt macierzyński podpowiadał jej, że najważniejsze jest dziecko. Zrobi wszystko, aby było bezpieczne.

Jak dotąd nie musiała się niczym zajmować. O wszystko zadbał Jordan. Kiedy wróci do domu, odzyska kontrolę. Asystentka przyniesie jej najpilniejsze dokumenty do przejrzenia. Siostrzenica Lissette szukała pracy na pół etatu, więc Brooke mogłaby ją zatrudnić. Z kimś, kto pomagałby jej w ciągu dnia, poradzi sobie bez problemu.

Żeby nie zwariować, zajęłaby się w domu papierkową robotą. Parker zaoferował się, że przyśle jej swoją recepcjonistkę Sheilę, żeby poprowadziła bieżące sprawy, ale Brooke zapewniła go, że jej pracownicy sami sobie poradzą.

Jeden dzień bez pracy, a ona już popadała w paranoję. Powinna się uspokoić, ze względu na dziecko.

Wyjrzała przez okno. Zaczęła liczyć mijane po drodze palmy dla uspokojenia myśli. W tym momencie minęli wjazd do jej apartamentowca.

– Halo, przejechaliśmy zjazd!

Jordan podniósł wzrok znad monitora. Schował komputer do teczki, którą odłożył na siedzenie obok, i zajrzał w błękitne oczy Brooke.

– Wiem – odparł. – Nie chciałem, żebyś się wcześniej niepotrzebnie denerwowała. Stres jest niedobry dla dziecka.

– O czym ty mówisz? – Czyżby lekarze coś przed nią ukryli? Przycisnęła nerwowo dłonie do brzucha.

– Ja się tobą zajmę – odparł, kładąc ręką na oparciu za jej siedzeniem.

– Wykorzystujesz sytuację, żebyśmy byli razem. Nie chcę spędzić najbliższych tygodni w pokoju hotelowym.

– Jedziemy do mnie do domu. Będziesz miała do dyspozycji całą służbę, żebyś mogła leżeć w łóżku.

– Dokąd?

– Do starego domu moich rodziców, który teraz należy do mnie. Dawno temu odkupiłem od Emilia jego część.

Ogarnęło ją wzruszenie. Jordan chciał być blisko swoich rodziców, wspomnień o nich. Ach, gdybyż potrafił, tak jak teraz, częściej odkrywać przed nią swoje drugie, delikatniejsze i wrażliwsze oblicze.

– Nie możesz zostać sama u siebie w domu. Powinnaś zdawać sobie z tego sprawę. Chcesz, żebym przewiózł tu twoje różowe gniazdko, czy wolisz zamieszkać w waszym rodzinnym domu, by ktoś z krewnych się tobą zajął?

Myśl o powrocie do rezydencji Garrisonów, gdzie mieszkała jej matka...

– A przed chwilą twierdziłaś, że nie chcesz, żebym się denerwowała.

– Po prostu przedstawiam ci wszystkie możliwości. Masz jakieś lepsze pomysły?

Brittany przygotowywała się do ślubu i Brooke nie chciała jej sobą zaprzętać głowy. Bratowe były miłe, ale nie znała ich na tyle, żeby się czuć swobodnie, mieszkając z nimi. Wszystkie jej przyjaciółki pracowały na pełne etaty.

– Myślałam o zatrudnieniu kogoś do pomocy.

– Ale po co? Mam w domu na stałe pełną obsadę służby. Pomyśl o tym inaczej. Ponieważ na razie musimy zawiesić nasze randki na mieście, jeśli zostaniesz u mnie, będziemy mieli szansę lepiej się poznać na gruncie domowym.

Jego argumenty miały sens. Pytanie, czy kierowały nim inne ukryte motywy?

– Nie możemy się kochać, dopóki lekarz nie zezwoli – ostrzegła.

– Wiem, dostałem pouczenie przed wypisem. – Jego twarz wykrzywił grymas.

Brooke roześmiała się na myśl o rozmowie, którą lekarka przeprowadziła z Jordanem.

– W ciąży ciężko o dyskrecję.

– Najwyraźniej. – Przytulił głowę do jej skroni. – Będę tęsknił. Nawet sobie nie wyobrażasz jak. Ale jeśli ty wytrzymasz, to ja też.

– Naprawdę myślisz poważnie, żebyśmy razem zamieszkali?

Zaczęła się zastanawiać nad zachowaniem Jordana, nad tym, jak ją teraz traktował. Obserwowała go, doszukując się fałszywego ruchu, oznak, że buduje z nią związek, kierując się ukrytymi pobudkami, że zależy mu na doprowadzeniu do upadku potęgi Garrisonów. Z drugiej strony ta jego szczerza troska i zapobiegliwość naprawdę ją poruszyły.

– Oczywiście. Skoro nie chcesz wziąć pod uwagę własnego zdrowia, pomyśl o dziecku.

A jednak! Wyszedł z niego prawdziwy Jordan. To był chwyt poniżej pasa. Wytoczył argument, który gwarantował, że przekabaci ją na swoją stronę.

– Zgoda. Tylko ze względu na dziecko, ale musimy ustalić zasady.

– Nie ma sprawy. – Wbił w nią przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu, jakby był na zebraniu rady nadzorczej i robił interes życia.

– Musisz obiecać, że będziesz się do nich stosował.

– Doskonale wyłapujesz wszystkie niuanse. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Słyszałem, że kiedy przychodzi do interesów, jesteś tak twarda jak reszta twojej rodziny.

– Wątpliwy komplement. Ale wróćmy do zasad. Pamiętaj, że zgodziłam się z tobą mieszkać, ale to nie zmienia mojej decyzji co do małżeństwa.

– Jasne.

– I nie będziemy spać w jednym łóżku.

W kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki i Jordan roześmiał się szeroko.

– Boisz się, że nie potrafisz mi się oprzeć?

– Skąd w tobie tyle próżności?

– Raczej poczucia humoru – odparował, gładząc kciukiem jej usta. – Próbuję cię rozśmieszyć.

– Przepraszam, po prostu trochę się denerwuję.

Z jego twarzy zniknęła beztroska i objął dłońmi jej twarz.

– Do licha! To w końcu zrozumiałe.

– Łatwiej zniosłabym to wszystko, gdyby chodziło tu tylko o moje zdrowie. Ale skoro zagrożone jest dziecko, to dla mnie duży stres.

– Nie wolno ci się denerwować. – Pogłaskał czule jej brzusek. – Staraj się myśleć o czymś innym.

Musiała przyznać, że miał racje. Powinna się bardziej starać. Ze względu na dziecko.

– O czym na przykład?

– Wymyśliłaś już imię dla dziecka?

Limuzyna zatrzymała się na światłach i przez ulicę przetoczył się tłum przechodniów. Brooke przytuliła się do Jordana, moszcząc się wygodnie na miękkim skórzanym siedzeniu. Połączyła ich chwila. Miło było wspólnie planować przyszłość.

– Gdyby małe chętniej współpracowało podczas USG, przynajmniej wiedzielibyśmy, czy mamy szukać imienia dla chłopca czy dla dziewczynki.

–My?

Był przekonany, że nie weźmie pod uwagę jego zdania? Kolejny dowód na to, że wcale jej nie znał, skoro posądził ją o małoduszność w tak ważnej kwestii jak wybór imienia dla dziecka.

– To oczywiste, że ty również masz coś do powiedzenia w tej sprawie. No, chyba że wymyślisz coś naprawdę okropnego. Jak miała na imię twoja mama?

– Wiktoria.

– Stąd nazwa hotelu – mruknęła zdziwiona. Jak mogła tego nie wiedzieć? Wiele jeszcze muszą się o sobie dowiedzieć, zanim ona poważnie rozważy propozycję małżeństwa. – To wzruszające – wyznała. Ona sama chciałaby stworzyć podobną więź ze swoim dzieckiem. Dać mu prawdziwą bliskość, która nigdy nie łączyła jej z Bonitą.

– Przepraszam za zachowanie matki.

– Nie masz za co przepraszać. – Jego oczy stały się surowe. Twarz przybrała srogi wyraz. – To ciebie zraniła. Powinienem być wcześniej wkroczyć.

Tak jakby to zrobiło różnicę. Trzęsącymi się dłońmi odstawiła butelkę z wodą.

– Nikt nie potrafi jej powstrzymać, kiedy wpada w taki stan.

Mimo wszystko w przyszłości będzie musiała pohamować matkę. W żadnym razie nie może pozwolić, żeby zagroziła zdrowiu dziecka. Ogarnął ją gniew na myśl o tym, do czego doprowadziło zachowanie jej matki.

– To nie jest dla ciebie odpowiedni temat do rozmowy. – Położył dłoń na jej zaciśniętej pięści.

– Tak, mam myśleć tylko o przyjemnych rzeczach.

– Właśnie. – Ujął jej dłoń i pocałował raz, drugi, trzeci, dopóki nie rozluźniła palców. – Opowiedz mi o jakimś miłym wydarzeniu z dzieciństwa.

– Moja mama lubiła malować. Zabierała ze sobą na plażę sztalugi i farby, a my mogłyśmy z Brittany budować zamki z piasku i skakać przez fale.

– Fajne wspomnienie. – Limuzyna zatrzymała się przed żelazną bramą prowadzącą do rezydencji usytuowanej w północnej części pasa brzegowego South Beach.

– Prawie już o tym zapomniałam. Zwykle złe doświadczenia pozostają dłużej w pamięci, wypierając te dobre.

Brama otworzyła się i wjechali na teren posiadłości o równo przyciętych żywopłotach i wypielegnowanych drzewach.

– Powinniśmy oboje zadbać o to, aby animozje między naszymi rodzinami nie zniszczyły tego, co teraz budujemy.

Jordan wbił spojrzenie w Brooke. Samochód wolno toczył się po wybrukowanym podjeździe.

– Zgoda, pod warunkiem, że myślenie o tym cię nie zestresuje.

– Hm... gdybym miała makiaweliczną osobowość, wykorzystałabym sytuację i sama wybrała imię dla dziecka.

– O ile tylko nie dasz mu na imię Parker, każde inne jestem w stanie zaakceptować.

Na jej ustach pojawił się długo wyczekiwany uśmiech.

– Pomyślę nad imieniem i dam ci znać.

– W takim razie w porządku.

Limuzyna zatrzymała się i Jordan pospiesznie wysiadł. Zanim Brooke zdążyła zrobić krok, chwycił ją na rękę i ruszył w kierunku domu. Próbowała go przekonać, że może iść sama, ale on się uparł, że ją zanieśie. Tym razem przynajmniej nie musiała się obawiać, że zakończy się to tak jak ostatnim razem. Kiedy wchodził po kamiennych schodach, zarzuciła mu rękę na szyję. Minęli kolumnowy ganek i znaleźli się w środku. Brooke nie zdążyła się nawet przyjrzeć miodowo – błękitnej fasadzie budynku, kiedy Jordan przedstawił ją pospiesznie służbie, zaraz potem kierując się na potężne schody z mahoniową poręczą.

Długi hol wydawał się węższy niż był w rzeczywistości, gdyż wisiały w nim liczne obrazy. Pejzaże przeplatały się z rozczulającymi portretami z dzieciństwa Jordana i Emilia. Brooke poczuła, jak powoli zamykają jej się oczy. Mimo że tak bardzo chciała poznać ten wspaniały, ciepły dom, będący gniazdem rodzinnym, nie była w stanie opanować senności. Ostatnio coraz częściej miewała takie ataki senności.

Świat zniknął. Ocknęła się, leżąc pośrodku wielkiego łóża z baldachimem. Jordan przykrył ją miękką kołdrą. Rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że znajduje się w jego apartamencie, ale nie w jego łóżku.

Tydzień później Jordan pokonał biegiem schody na drugie piętro, nie mogąc się doczekać, kiedy zobaczy Brooke. Miał dla niej jedzenie i niespodziankę, która, jak miał nadzieję, poprawi jej nastrój.

Bezsprzecznie jej obecność sprawiała mu radość, większą, niż się spodziewał. Zabrał ją do siebie, ponieważ tak było lepiej dla niej i dla dziecka. Nie sądził jednak, że również dla niego. Szczególnie po tak długim okresie samotności. Życie kawalerskie sprzyjało robieniu kariery. Dlatego wyobrażał sobie, że pojawienie się Brooke w rutynie jego codziennych czynności może być kłopotliwe. Ostatnie dni okazały się jednak niespodziewanie zajmujące. Wspólne jedzenie posiłków, rozmowy, wzajemne uczenie się siebie. Poznawanie jej ulubionych kolorów, jedzenia, muzyki.

Różowy – bez zaskoczenia. Chili – chwilowo, z powodu zmian w wyniku burzy hormonów. Stare przeboje i łagodny rock. Jordan wpadł nawet na pomysł, żeby ją zabrać na koncert, gdy tylko będzie mogła wychodzić.

Miał nadzieję, że nastąpi to już niedługo, ze względu na bezpieczeństwo dziecka i jej zdrowie psychiczne. Nie mógł nie zauważyć narastającego w niej z każdym dniem zniechęcenia. Starał się ze wszystkich sił coś ją zająć. Przesłał ekipę, która miała przerobić sypialnię na pokój dziecienny. Nie spotkał jeszcze kobiety, której nie podniecałaby perspektywa nieograniczonego budżetu na wystrój wnętrz.

Tyle że Brooke wcale nie wydawała się podekscytowana. Zastał ją leżącą na sofie w salonie, pomiędzy ich pokojami. Na jej twarzy widać było irytację. Z niechęcią wpatrywała się we własne stopy oparte na poduszce.

W drugim końcu pokoju cicho terkotał faks, wypluwając dokumenty, na które nawet nie spojrzała.

Jordan wszedł do pokoju. Położył pakunek na kanapie oraz pudełko z jedzeniem na wynos na stole. Nadal żadnej reakcji.

– Nie masz ochoty na kolację od Emilia? Zobacz, przygotowane specjalnie dla ciebie, na pojemniku jest twoje imię. – Nawet wspomnienie ulubionej potrawy nie poprawiło jej nastroju. – Możemy zamówić coś innego. Na co masz ochotę?

– Nie trzeba, dziękuję.

Jordan odłożył poduszkę i ułożył sobie jej stopy na kolanach. Po dwuminutowym masażu nadal była spięta.

– No dobrze. O co chodzi? – spytał w końcu prosto z mostu.

– O to wszystko. – Zatoczyła dłonią koło, wskazując sterty wzorników tapet i farb.

– O pokój dziecienny? Nakazałem wykonawcom i projektantom, żeby ci pozwolili wybrać, co zechcesz.

– No właśnie. Ale sam wybierasz fachowców, burzysz ściany. Usiłujesz przejąć kontrolę nad moim życiem.

Przynajmniej była z nim szczerą. Choć nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi. Co miał zrobić? Wycofać się?

Nie mógł się z nią kłócić, mimo że lekarze twierdzili, że jej stan zdrowia szybko się poprawia. Ciśnienie wróciło do normy. Jeszcze kilka dni leżenia i będzie mogła iść na ślub Brittany.

– Niezależnie od tego, czy tu mieszkasz czy nie, i tak zamierzam przygotować pokój dla dziecka. Byłoby miło, gdybyś mi pomogła. Dzięki temu będziesz miała zajęcie. Wiem, że teraz mniej pracujesz i pomyślałem, że w ten sposób wypełnisz jakąś lżejszą czynnością część wolnego czasu, który ci zostaje.

– Przyszło mi do głowy, że za pomocą telefonu mogłabym pomóc Brittany w organizacji wesela.

– Doskonale, o ile tylko cię to nie zestresuje.

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie.

W jej brązowych oczach dostrzegł irytację. Zależało mu, żeby przestała ukrywać przed nim swoje uczucia i dziś jego życzenie się spełniło.

Jordan od niepamiętnych czasów sam podejmował wszystkie decyzje dotyczące swego życia. Wziął głęboki oddech, starając się zachować spokój.

– Martwi mnie, że nie potrafisz niczego odpuścić. Rozumiem, że się nudzisz, ale...

– Nudzę się, to zbyt delikatnie powiedziane. Gdyby rodzina mnie nie odwiedzała, oszalałabym – mruknęła. – Zastanawiam się tylko, co zrobiłeś z moją matką? Nie tęsknię za nią szczególnie po jej ostatnim wybryku, ale dziwi mnie, że jeszcze się tu nie pojawiła.

Jordan doszedł do wniosku, że lepiej skierować rozmowę na mniej stresujące tory, jednak po chwili zmienił zamiar. Zdaniem lekarzy duszenie w sobie stresu byłoby znacznie bardziej szkodliwe.

– Od jak dawna Bonita jest alkoholiczką?

– Odkąd pamiętam. Nawet kiedy malowała na plaży, zabierała ze sobą dzbanek sangrii. – Brooke spojrzała mu w oczy. – Nie znaczy to, że byliśmy zaniedbywani. Każde z nas miało na stałe opiekunkę, no i mieliśmy siebie nawzajem.

– Nie zmienia to faktu, że wiele przez nią wycierpieliście.

– To prawda.

Jordan dostrzegł w jej oczach frustrację, ból i wyraz bezsilności. Rodzeństwo chciało utrzymać przed nią w tajemnicy, że ich matka została zamknięta w zakładzie. Jordan jednak wiedział, że powinien jej o tym powiedzieć. W razie czego poradzi sobie z gniewem Garrisonów. Miał ochotę wziąć ją za rękę, ale ona nadal wysyłała sygnały oznaczające „nie dotykaj mnie”.

– Twoi bracia spotkali się z matką, żeby porozmawiać o jej problemie.

– Słucham? – Uniosła ze zdziwieniem brwi. – A ty wiedziałeś o tym i nic mi nie powiedziałeś?!

– Uważasz, że w twoim stanie byłoby to wskazane?

– Może masz rację – odparła łagodniej. – I jak się to skończyło?

– W dniu, kiedy wychodziłaś ze szpitala, zamknęli matkę w klinice na leczenie. – Nie miał pewności, jak Brooke to przyjęła. Nic nie mógł wyczytać z jej twarzy. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. Postąpili słusznie. Mimo wszystko czuję, że powinnam z nimi być. – Ujęła go za rękę, na moment znosząc dzielący ich dystans. – Jestem ci wdzięczna, że mi powiedziałeś. Rozumiem, że się starasz mnie chronić, ale nie rób tego, ukrywając przede mną prawdę. W mojej rodzinie było za dużo sekretów. Gdybym się dowiedziała, że mnie okłamałeś...

Wplotła szczupłe palce pomiędzy jego. Odczytał jej gest i natychmiast stanął przed nowym dylematem. Czy powinien jej wyznać, że to on dał przeciek do prasy o ich romansie czy zaryzykować, nie mówiąc jej, i liczyć, że się nie dowie? Do diabła! Wiedział, co powinien zrobić.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Hej, skąd ta chmurna mina? Może być coś gorszego od wiadomości o zamknięciu mojej matki w zakładzie?

– Chodzi o szczerłość, o której mówiłaś. Chcę być z tobą uczciwy.

Brooke spojrzała na niego, ściągając brwi.

– Zaczynam się bać i nie podoba mi się to.

– W takim razie lepiej od razu to z siebie wyrzucę. Prasa nieprzypadkowo dowiedziała się o naszym związku.

Jej dłoń stała się nagle lodowata. Wyprostowała palce i cofnęła ją.

– To ty wywołałeś wrzawę w mediach?

– Nie będę się usprawiedliwiał. Jedyne, co mogę powiedzieć, to że teraz postąpiłbym inaczej. Przepraszam.

– Chciałeś jak najszybciej mieć to za sobą? – spytała po chwili milczenia.

– Dlaczego tak uważasz? – Spodziewał się wybuchu złości, płaczu, ale nie zrozumienia motywów jego działania. Zawsze się chełpił tym, że potrafi dochować tajemnicy. Czego ludzie nie wiedzieli, nie mogli przeciw niemu wykorzystać.

Po raz pierwszy miał do czynienia z kimś, kto potrafił go przejrzeć, i czuł się z tym nieswojo.

– Parker postąpiłby tak samo. – Wzruszyła ramionami. – Jesteście do siebie bardzo podobni.

To zabolalo. Bardzo.

– Jesteś na mnie zła, prawda?

– Raczej rozczarowana. Ale rozumiem cię. Powinieneś sobie jednak zdawać sprawę, że kiedy sam podejmujesz decyzję dotyczącą nas obojga, nie mówiąc mi o tym, nie uwalniasz mnie od stresu. Jest wręcz przeciwnie, zważywszy na to, że dotychczas tłumiłam w sobie wszystkie złe emocje

związane z rodzinnymi problemami. Domyślam się czegoś i później się okazuje, że to prawda. To nie pomaga, a jeszcze bardziej rani.

Jordana ogarnęło poczucie winy. Tym większe, że tak łagodnie go potraktowała, biorąc na siebie część winy za brak umiejętności w załatwianiu spraw rodzinnych.

– Nie chcę usprawiedliwiać tego, co zrobiłeś, ale rozumiem twoją decyzję i wybaczę ci, jeśli obiecasz, że nigdy więcej mnie nie okłamiesz.

– Masz moje słowo – odparł szczerze. Był ambitny, miał opinię bezwzględneho, zresztą zgodnie z prawdą. Jednego nie można mu było zarzucić: braku uczciwości. I był z tego dumny. – A teraz najwyższa pora na kolację.

– Chcę zostać sama i wszystko przemyśleć – oświadczyła, wstając. Zawahała się i przez moment miała nadzieję, że zmieni zdanie i zostanie z nim. Odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę... po siatkę z jedzeniem. Po czym poszła do swojej sypialni. Nawet nie spojrzała na prezent, który jej przyniósł. Miał ochotę za nią pójść, ale zdecydował, że lepiej zostawi ją samą i pozwoli jej się wyspać. Teraz zarówno ona, jak i dziecko najbardziej potrzebowali odpoczynku.

Najważniejsze, że mu wybaczyła.

Z drugiej strony, nie spodziewał się, że będzie się czuł tak bardzo rozczarowany, nie mogąc zjeść z nią wspólnej kolacji i obejrzeć filmu.

Brooke długo walczyła z bezsennością. Rozmowa z Jordanem zdenerwowała ją i zmęczyła. Spojrzała na zegar –druga w nocy.

Nienawidziła uczucia, że traci panowanie nad własnym życiem. Jej bracia podjęli kluczową dla rodziny decyzję o umieszczeniu matki w zakładzie.

Ona tymczasem leżała na kanapie z nogami do góry, nie mogąc się narażać na stres. Nic dziwnego, że Brittany była tak zdenerwowana, kiedy ją odwiedziła, zaraz po jej wyjściu ze szpitala. Musieli przejść piekło, a mimo tego wszyscy biegali wokół niej na paluszkach. Słuszne postępowanie nie zawsze jest proste.

Dlaczego Jordan nie powiedział jej o wszystkim wcześniej? Matka potrzebowała fachowej pomocy, nie było wątpliwości. Decyzja była słuszna. Nadzieja mieszała się w niej ze sceptycyzmem. Jej największy problem. Brak zaufania. Po latach kłamstw ze strony obojga rodziców. Miała wątpliwości, czy matka przejdzie program leczenia. Nie potrafiła zaufać Jordanowi.

Pomimo że spotykali się wcześniej, a teraz razem mieszkali, nadal zbyt słabo go znała, żeby się zdecydować na małżeństwo. Jej rodzice spotykali się przez dwa lata przed ślubem i co z tego wyniknęło?

Gdyby mogła odzyskać poczucie, że postępuje właściwie, to, które miała tamtej nocy, kiedy po raz pierwszy poszła z Jordanem do łóżka...

Obudziła się odkryta, z prześcieradłem zaplątanym na kostkach po śnie pełnym erotycznych fantazji. Jej ciało płonęło z pożądania, pragnęła rokoszy, których wcześniej doświadczyła, a których smak przypominał jej sen.

Zapaliła lampę. Na stoliku przy łóżku stały jak zwykle woda oraz owoce, na wypadek gdyby naszła ją ochota na nocną przekąskę. Sięgnęła po gruszkę i ugryzła ją. Skoro nie mogła zaspokoić głodu zmysłów, przynajmniej zaspokoi inny apetyt.

Powędrowała wzrokiem w kierunku otwartych drzwi. Jordan musiał zaglądać do niej, kiedy spała, i później zostawił je szeroko uchylone.

Spojrzała na stos katalogów z próbkami materiałów obok małej sofy w salonie. Pozwolił jej wybrać, co zechce. Mimo to czuła się zduszona.

W rogu kanapy dostrzegła paczkę zawiniętą w niebieski papier. Przypomniała sobie, że Jordan przyniósł ją razem z kolacją. Chciał ją przekupić prezentem.

Chrupiąc gruszkę, zaczęła jej się z niepokojem przyglądać.

Zwyciężyła ciekawość. Wrzuciła ogryzek do kosza, odsunęła prześcieradło i spuściła nogi z łóżka na podłogę. Satynowa koszula nocna ześlizgnęła się po jej ciele, przyjemnie pieszcząc skórę. Cichutko na palcach podreptała do salonu i przysiadła na brzegu sofy. Położyła dłonie na paczce i zaczęła nerwowo pukać w nią placami. Gdybyż miała tu teraz do pomocy swoją impulsywną bliźniaczkę... Na pewno odpowiedziałaby jej, co zrobić.

Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Święta Bożego Narodzenia. Brittany brała do rąk każdy prezent, oglądała go, potrząsała nim, starając się domyślić, co jest w środku.

Spojrzała na pakunek. Na pewno nie biżuteria. Ani nie ubrania. Za duży jak na album na zdjęcia, za mały jak na mebel, nawet składany.

W końcu nie wytrzymała. Wzięła paczkę i rozdarła niebieski papier, pod którym znalazła zabezpieczającą folię z bąbelkami. Mnóstwo folii. Nic dziwnego, że trudno było odgadnąć, co jest w środku. Zerwała taśmę i zaczęła odwijać folię, spod której po chwili wyłoniła się rama. Kupił jej zdjęcie, a może obraz?

Niewątpliwie chciał pokazać prezentem, że mu zależy. Przynajmniej się starał. Brooke jednak nie chciała, by odniósł mylne wrażenie, że może ją kupić. W końcu udało jej się zerwać folię. To, co zobaczyła, zaparło jej dech.

Podarował jej akwarelę, z myślą o pokoju dzieciennym, przedstawiającą dwie małe dziewczynki budujące na plaży zamek z piasku. Zapamiętał, co mu opowiadała o miłych wspomnieniach z dzieciństwa.

Niezwykłość tego prezentu ujęła ją. Takiemu właśnie Jordanowi nie potrafiła się oprzeć.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jordana obudził odgłos skrzypienia zawiasów. Leżąc w bezruchu, patrzył przez przymknięte powieki, jak Brooke idzie od drzwi do jego łóżka. Pomimo ciemności udało mu się odczytać z jej twarzy, że wszystko jest w porządku i czuje się dobrze. Milczał, zastanawiając się, co zrobi. Nigdy nie potrafił przewidzieć jej ruchów i bardzo go to denerwowało. Zatrzymała się przy łóżku, nieświadoma, że ją obserwuje, po czym usiadła na krawędzi, odsuwając kołdrę.

Chyba nie zamierzała...

Brooke wślizgnęła się do niego pod przykrycie. Jordan mimowolnie głośno wypuścił powietrze z płuc i objął ją ramieniem. Wtuliła się w niego mocniej. Kwiatowy zapach jej włosów połaskotał mu przyjemnie nozdrza.

– Nie możesz spać? – spytał. Położył jej dłoń na brzuchu i zaczął delikatnie gładzić. – Czyżby nasza przyszła gwiazda futbolu dawała się we znaki?

Nie najlepszy pomysł, żeby jej dotykał, szczególnie, że nie było im wolno posunąć się dalej. Ułożyła się obok niego, opierając głowę na jego ramieniu.

– Coś mnie obudziło, ale nie dziecko.

– Może ci coś przynieść? – Przesunął rękę z brzucha na plecy. Zauważył, że w ostatnich tygodniach coraz częściej rozcierała sobie krzyż.

– Nie, po prostu chciałam być z tobą. – Położyła dłoń na jego piersi. Jego rozpalone ciało natychmiast zareagowało na chłodny dotyk jej palców. Upomniał się w myślach. Jeśli będzie się kontrolował, zdobędzie ją, znów będzie mógł z nią być. Możliwość wspólnego wychowywania dziecka przez oboje rodziców warta była czekania.

Im więcej czasu spędzał z Brooke, tym bardziej pociągała go wizja wspólnego życia.

– Nie chce mi się spać – wyszeptała mu do ucha.

Jemu również się nie chciało, ale z całkiem innego powodu. Wpatrywał się w sufitowy wentylator, którego cichy odgłos sprowadzał jego myśli na ziemię.

– Co chcesz robić jutro, kiedy wrócę z pracy?

– Chciałabym pójść na wszystkie przyjęcia organizowane w tym tygodniu przez Brittany i Emilia.

– Przykro mi, że musisz siedzieć zamknięta w domu. Zapytamy lekarzy, może pozwolą nam się wybrać na przejażdżkę nad morze. To niedaleko, nie będziesz musiała dużo chodzić. Na pewno ci nie zaszkodzi. Weźmiemy limuzynę, żebyś mogła wyciągnąć nogi.

– Byłoby miło – odpowiedziała bez entuzjazmu.

No tak, przecież sama chciała podejmować decyzję, zganił się w myślach.

– Jakież inne propozycje?

– Nie chciałabym wyjść na niewdzięcznicę. Dałeś mi wspaniały, niezwykle prezent.

A więc w końcu go otworzyła. Musiał przyznać, że był rozczarowany, kiedy po dyskusji uciekła do swojego pokoju i nie mógł go jej dać. Przynajmniej teraz miał satysfakcję, że sprawił jej przyjemność. Kiedy kupił obraz, zastanawiał się przez chwilę, czy nie wolałaby dostać bransoletki z brylantami, jak większość kobiet, które znał. Jego była dziewczyna niewątpliwie wybrałaby brylanty. Powinien pamiętać, że Brooke była inna niż wszystkie kobiety.

– Cieszę się. Kiedy zobaczyłem go w oknie galerii, miałem przeczucie, że ci się spodoba. – Dziwne, ale wielokrotnie myślał o Brooke w ciągu dnia.

– Rozpakowałam go, kiedy się obudziłam. – Przytuliła się do niego, wsuwając kolano pomiędzy jego nogi. – Śniłeś mi się.

– Miło mi. – On śnił o niej co noc. Na samo wspomnienie fantazji wstrząsnął nim dreszcz.

Chwileczkę, ale ona nie mogła śnić o nim w ten sam sposób.

Poczuł rękę Brooke na biodrze. Do diabła.

Chwycił ją za nadgarstek.

– Brooke, kotku, bardzo lubię, kiedy mnie dotykasz, sam również lubię ciebie dotykać, ale nie możemy się kochać. Dopóki lekarze nie pozwolą.

– Wiem, ja tylko... chciałam ci podziękować za obraz.

– Nie ma za co.

– I przepraszam, że byłam wcześniej taka opryskliwa. Naprawdę trudno mi wytrzymać takie siedzenie i nic nierobienie.

Ułożyła głowę na ramieniu Jordana, przytuliła piersi do jego rozgrzanego ciała i westchnęła. Przyjął jej bliskość chętnie, mimo że jej słodkie krągłości były wyjątkowo kuszące.

Będzie musiał zatelefonować do lekarza i dowiedzieć się, czy może zabrać Brooke na przejażdżkę limuzyną na plażę. Doktor twierdził, że jej stan się zdecydowanie poprawił. Wkrótce będzie nawet mogła wrócić do siebie do domu. Będzie... z dala od niego.

Odgonił myśli o przyszłości. Teraz powinien się skupić na obecnych problemach.

– Porozmawiam z twoją rodziną, żeby cię częściej odwiedzali – zaproponował.

– Ale oni często tu przyjeżdżają. Język mnie boli od rozmawiania z ludźmi. Potrzebuję... ciebie. I tego.

Zaczął głaskać jej plecy, starając się ją uspokoić, żeby zasnęła.

– Już dobrze, odpoczywaj.

Czuł pod dłońmi napięte mięśnie jej karku i ramion. Naprawdę potrzebowała odprężenia. Gdyby tak mógł zaspokoić jej pożądanie bez uprawiania seksu...

Niespodziewanie doznał olśnienia. Uśmiechnął się pod nosem. Na myśl o tym, co zmierzał zrobić, przeszył go przyjemny dreszcz.

Odnalazł jej bujne piersi i zaczął je delikatnie pieścić. Jej reakcja była natychmiastowa. Jęknęła i wygięła się, otwierając drogę jego dłoniom.

– Jordan, nie możemy się kochać. Pamiętasz?

– Oczywiście. – W żadnym wypadku nie ryzykowałby zdrowia jej lub dziecka. Pragnął jej, ale był twardym mężczyzną, który potrafił czekać na nagrodę. – Nie będziemy uprawiać seksu, pomogę ci się tylko... odprężyć.

Przesunął rękę na jej biodro. Pieszcząc jej skórę, wędrował niżej, coraz niżej, aż trafił na udo.

– Czy tego pragniesz? Przysunęła się, prowadząc jego place.

– Tak, a co będzie z tobą?

– O mnie się nie martw. – Wsunął dłoń w jej majteczki, gładząc delikatną skórę łona. – Dziś liczysz się tylko ty.

Brooke wyszła z kliniki po wizycie u ginekologa, usadowiła się na tylnym siedzeniu limuzyny i westchnęła z ulgą. Na szczęście lekarze uznali, że wszystko jest w porządku i nie widzieli przeciwwskazań, żeby była wożona samochodem. Dziecko było zdrowe. Ciśnienie się ustabilizowało. Szkoda, że Jordan nie mógł jej towarzyszyć podczas badania. Wiedziała, że bardzo mu zależało, ale utknął w korku spowodowanym przez wypadek

drogowy. Dzwonił do niej, kiedy odholowali wrak, ale ona właśnie wchodziła na badania. Jordan i tak nie zdążyłby dojechać.

Przynajmniej sprawi mu niespodziankę, kiedy pokaże mu zdjęcie ich syna i obwieści dobre nowiny.

Będą mieli syna!

Oczami wyobraźni ujrzała, jak się bawi z maluchem na plaży. Był z nimi Jordan. Po raz pierwszy wyobraziła sobie ich wspólną przyszłość. Scenariusz jak z bajki. I żyli długo i szczęśliwie, budując miłość.

Miłość.

To słowo nadal nieprzyjemnie ścisnęło ją za serce. Tym razem jednak postanowiła zmierzyć się z bólem i emocjami, które w sobie kryła, a nie jak przez ostatnich kilka lat unikać go.

Skupiła myśli na dobrych wiadomościach, które miała mu do przekazania. Lekarze pozwolili jej pójść na ślub siostry, mogła wrócić do pracy i normalnego trybu życia. Nie wyłączając seksu.

Dziś na pewno nie będzie spać...

A jutro? O tym pomyśli później, rano. Teraz jedyne, czego pragnęła, to jak najszybciej spotkać się z Jordanem i znaleźć najbliższe wolne łóżko. Na szczęście w hotelu Victoria ich nie brakowało.

Jordan zerknął na zegar w komputerze i z żalem pomyślał, że powinien być teraz z Brooke. Był już w drodze do niej, ale korek uliczny, zmusił go do powrotu do pracy, do hotelu Victoria. Usiłował się z nią skontaktować, żeby się dowiedzieć, jak minęła wizyta u lekarza, ale niestety nie odbierała telefonu.

Spojrzał ponownie na zegar. Gdzie się podziewała? Naszły go okropne wspomnienia nocy spędzonej na ostrym dyżurze. Wstał zza biurka i

podszedł do okna, niespokojnie wyglądając na ulicę. Może źle ją zrozumiał i po wizycie pojechała prosto do domu?

Sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do gosposi, ale w tym momencie otworzyły się drzwi.

Ogarnęło go uczucie ulgi.

– Brooke, nareszcie...

Kobieta, którą zobaczył w wejściu, nie była matką jego dziecka. Ostatnia osoba, której się spodziewał. I na której wizytę nie miał najmniejszej ochoty.

Jego była kochanka. Sheila McKay.

Jordan uznał, że musi być ostrożny. Sheila od kilku tygodni nękała go, nalegając na spotkanie. Najwyraźniej nie dawała łatwo za wygraną.

– Moja asystentka nie powinna była cię wpuścić.

Jordan starał się, by jego rozstanie z Sheilą przebiegło w atmosferze pokojowej, ona jednak ciągle starała się go odzyskać. Zaraz po tym, jak z nią zerwał, zatrudniła się jako recepcjonistka w Garrison Incorporated i kusiła go zdobytymi poufnymi informacjami.

W wysokich szpilkach, kołysząc prowokacyjnie biodrami, zbliżyła się do niego.

– Pewnie wyszła zrobić sobie kawę. Nie widziałam w recepcji nikogo oprócz kilku robotników.

Jak kiedyś mógł uznać tę kobietę za atrakcyjną? Długonoga blondynka o niebieskich oczach z rozkładówki „Playboya” nie umywała się do Brooke.

Jordan spojrzał znacząco na zegarek.

– Przyszłaś w nie najlepszym momencie. Właśnie wychodziłem. Pozwól, że cię odprowadzę do samochodu.

Sheila przysiadła na krawędzi biurka, bez skrępowań naruszając jego osobistą przestrzeń.

– Nie pożałujesz poświęconego mi czasu. Mam ciekawe informacje na temat planów najbliższych giełdowych posunięć Garrisonów.

Jeszcze niedawno chętnie z Emiliem korzystali z jej usług, ale te czasy już minęły. Obiecał Brooke, że będzie z nią uczciwy i nie zamierzał łamać przyrzeczenia.

Sądził, że w ostatniej rozmowie telefonicznej wszystko jej jasno wyjaśnił. Kiedy nie przestała nagabywać go telefonami i wiadomościami, po prostu przestał je odbierać. Najwyraźniej uprzejma perswazja do niej nie docierała.

– Nie jestem zainteresowany informacjami o Garrisonach. Jeśli przeglądasz gazety, na pewno już wiesz, że jestem związany z Brooke. Poza tym zerwaliśmy ze sobą wiele tygodni temu.

– Jasne. – Wzruszyła ramionami. – Teraz masz lepszą informatorkę wewnątrz rodziny.

– Uważaj. Posuwasz się za daleko. – Zacisnął ze złością zęby na myśl o tym, że mogłoby to w formie plotki dotrzeć do Brooke.

Obszedł biurko i ruszył w kierunku drzwi z zamiarem wyproszenia Sheili.

– Wracam do domu, do Brooke. Była u lekarza i chcę się wszystkiego dowiedzieć.

– Pewnie jest ci ciężko z kobietą, która przez cały czas musi leżeć – zauważyła, zagrządzając mu drogę.

Dlaczego wcześniej jej nie przejrzał? Wróciły wspomnienia z czasów, kiedy byli parą. Skrzywił się z niesmakiem, przypominając sobie, jaki wtedy

był. Typowy samiec, kierujący się w doborze partnerek do łóżka wyłącznie powierzchownością.

Niespodziewanie, sześć miesięcy temu pojawiła się Brooke, która wniosła do jego życia coś znacznie ważniejszego niż tylko fizyczne zauroczenie. Stał się innym człowiekiem, który zdecydowanie bardziej mu się podobał. Świadomość tego pozwoliła mu teraz z łatwością odepchnąć od siebie stojącą przed nim, powierzchownie atrakcyjną piękność.

– To jej jest trudno i dlatego właśnie wychodzę, żeby przy niej być.

– Tym bardziej. W takiej sytuacji mężczyzna taki jak ty potrzebuje relaksu. – Uśmiechnęła się kusząco umalowanymi ustami.

Dość tracenia czasu.

– Posłuchaj. Moja przyszłość zaplanowana jest z Brooke i naszym dzieckiem – oświadczył stanowczo.

– Nie znaczy to, że nie możemy się zabawiać. – Objęła go za szyję.

Jej dotyk nie sprawił mu przyjemności. Nic dziwnego. Chwycił ją za rękę, delikatnie a zarazem stanowczo, usiłując ją od siebie odsunąć.

– Powinnaś już iść... – Nie dokończył zdania, gdyż usłyszał za plecami czyjeś westchnienie.

Do diabła! Wiedział, nim się odwrócił. W drzwiach stała Brooke.

Łzy przesłoniły jej widoczność. Dźgała ze złością palcem przycisk windy. Dlaczego tak wolno?! Wiedziała, że nie przyspieszy mechanizmu, ale przynajmniej pomagało jej to rozładować gniew.

Korek na drodze!

Jak mogła być taką kretynką i uwierzyć Jordanowi w tak kiepskie kłamstwo? Tyle razy widziała podobny scenariusz w domu rodziców. Ojciec zawsze znajdował wymówkę, dlaczego nie może spędzać więcej czasu z rodziną. Matka płakała, a potem piła.

Teraz Brooke знаła prawdę. Wiedziała, co robił ojciec, kiedy wyjeżdżał. Spędzał czas ze swoją drugą rodziną. Nie będzie więcej naiwna. Nie pozwoli, żeby Jordan zrobił to samo jej! I to z jakąś wymalowaną Sheilą.

Chwileczkę. Widziała już gdzieś tę kobietę. Oczywiście! Przecież to recepcjonistka jej brata Parkera. Kiedy leżała w łóżku, proponował jej nawet, że przyśle ją do pomocy w pracy papierkowej. Cóż za niespotykany zbieg okoliczności. Przyjaciółka Jordana pracuje w korporacji Garrisonów. W najlepszym przypadku można by to uznać za konflikt interesów. W najgorszym za przestępstwo gospodarcze. Czy to możliwe, żeby ta Sheila była szpiegiem przemysłowym, mającym wykraść poufne informacje z jej rodzinnej firmy? Parker wielokrotnie podkreślał, że Jordan zrobiłby wszystko, żeby zniszczyć konkurencję.

Wściekłość mieszała się w niej z rozczarowaniem. Wytarła dłonią spływające po policzku łzy. Będzie silniejsza niż matka. Po raz pierwszy zrozumiała, jak głęboko zraniły Bonitę zdrady ojca.

– Brooke, zaczekaj – usłyszała głos Jordana, a zaraz potem poczuła jego ciepło. – Nic się nie wydarzyło między mną i Sheilą McKay.

– Oczywiście. – Po raz kolejny dźgnęła palcem przycisk windy. – Przeszkodziłam wam.

A może przerwała im czułe pożegnanie? Z trudem przełknęła ślinę, czując rosnącą w gardle nieprzyjemną gulę. Jordan wsunął się pomiędzy nią a drzwi windy.

– Nic nie miało się wydarzyć.

– Czy przekazuje ci informacje, które zdobywa w biurze Parkera? Obiecywałeś, że będziesz ze mną szczery.

Zawahał się i nie spodobało jej się to. Nie rozplącze się, na pewno nie przy nim. Złapał palcami koniuszek nosa i przymknął oczy. Ze zdenerwowania? A może szukał w myślach odpowiedniej wymówki?

Wbił w nią szczere spojrzenie błękitnych oczu. Do diabła z nim!

– Kiedyś spotykałem się z Sheilą. I przez kilka miesięcy przekazywała mi informacje. – Podniósł palec, prosząc, by nic nie mówiła. – Ale nie spałem z nią od nocy spędzonej z tobą. Tamtego wieczoru coś się zmieniło. Wtedy nie rozumiałem jeszcze, co się stało. Wiedziałem tylko, że po tym, jak byłem z tobą, przestały mnie interesować inne kobiety.

Jego słowa brzmiały szczerze, tyle tylko że...

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

Poza tym nie chciała żyć w związku pełnym sekretów. Nawet kosztem szczęścia rodziny, którą zaczęli budować i o której marzyła.

– Brooke... – Ujął jej twarz i przytulił czoło do jej czoła. – Nie wolno ci się denerwować.

– Nie musisz się martwić o mnie ani o dziecko. Lekarze stwierdzili, że oboje jesteśmy zdrowi. – Całe szczęście. Która kobieta zachowałaby spokój po tym, co ona zobaczyła w biurze Jordana? Widok tej zmił dotykającej go wyprowadził ją z równowagi.

– Bardzo się cieszę. To bardzo dobra wiadomość. – Na jego przystojnej twarzy pojawił się serdeczny uśmiech. – Wróćmy do domu i porozmawiajmy – zaproponował.

Miała ogromną ochotę go posłuchać. Jego słowa zabrzmiały logicznie. Chciała mu wierzyć i to ją przerażało. Nie wolno jej było ulec pokusie. Poza tym powinna się natychmiast skontaktować z Parkerem, poinformować go o przecieku i upewnić się, że Sheila nigdy więcej nie postawi nogi w jego biurze.

Z drugiej strony przyznanie się przed bratem, że miał rację co do Jefferiesa, raniło jej dumę równie mocno jak serce. Tak bardzo pragnęła oprzeć głowę na ramieniu Jordana i pozwolić mu wszystko wyjaśnić, pozwolić, żeby ją przekonał.

Otworzyły się drzwi windy, przerywając ciszę i ratując ją od popełnienia błędu w chwili słabości, która mogła ją zaprowadzić prosto w jego ramiona.

Potrafiła się obronić. Zawsze się ratowała ucieczką, ukrywając serce przed najbliższymi, którzy mogli ją skrzywdzić. Nigdy nie walczyła słowem. Nie będzie się kłócić z Jordanem, ale trzy razy się zastanowi, zanim mu pozwoli znowu się do siebie zbliżyć.

Minęła go, wciskając się do windy.

– Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć.

– Dobrze. – Przytrzymał drzwi ręką. – Nie będę ci dziś w domu wchodził w drogę.

Wiedziała, że jeśli wróci z nim do domu, skończą w łóżku.

– Wracam do siebie. Nie potrzebuję już opieki. Dostałeś, co chciałeś, spotykaliśmy się przez kilka tygodni i mogliśmy się lepiej poznać. Teraz potrzebuję przestrzeni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jordan wsunął do ust kanapkę z kawiozem. Przed oczyma cały czas miał obraz Brooke, która nigdy jeszcze nie wydawała mu się tak piękna jak podczas dzisiejszej ceremonii w kościele. Stojąc przy ołtarzu, przyglądał się, jak idzie ku niemu główną nawą, w czerwonej sukni otulającej jej ciało, z upiętymi włosami i bukietem, którym zasłaniała wypukły brzusek. Szkoda, że to nie był ich ślub.

Prawie nie zauważył panny młodej, tak był wpatrzony w Brooke. Jej widok w kościele i tu, na przyjęciu, zapierał mu dech w piersiach.

Poprzedniego dnia spędzili z Emiliem popołudnie na męskiej rozmowie. Jordan zwierzył się bratu z wpadki z Sheilą McKay. Uzgodnili również, że powinni porozmawiać z Parkerem, żeby oczyścić atmosferę w rodzinie.

Stosunki z Brooke były nadal chłodne. Trzymała się od niego na dystans. Nie rozmawiała z nim, poza wymianą prostych uprzejmości w obecności innych osób, celowo unikając spotkania sam na sam.

Wyglądała wspaniale, ale wiedział, że była zmęczona. W blasku księżyca i migających białych lampek choinkowych dostrzegł cienie pod jej oczyma, które mógł zauważyć tylko ktoś, kto dobrze ją znał.

Odgłos zbliżających się kroków wyrwał go z rozmyślań. Odwrócił się i zobaczył Parkera idącego ku niemu z kieliszkiem. Przyjęcie było bezalkoholowe, więc mógł się najwyżej spodziewać wody mineralnej. Tym lepiej, gdyż powinien zachować trzeźwość umysłu. Bonita Garrison, którą wypuszczono z kliniki na jednodniową przepustkę, jak dotąd zachowywała się nienagannie. Przywitała się nawet z Cassie i Brandonem. Jordan mimo wszystko jej nie ufał.

Wziął kieliszek od Parkera.

– Dziękuję.

Parker oparł się o kamienny murek ozdobiony bukietami poisencji i róż.

– Słyszałem od Brooke, że w zeszłym tygodniu spotkałeś się z moją recepcjonistką Sheilą McKay.

Jordan spał się w sobie, z niechęcią myśląc o kolejnych dziesięciu rundach z Parkerem na rodzinnym ringu.

– Możesz wierzyć lub nie, ale uzgodniliśmy z Emiliem, że powinniśmy się we trzech spotkać i omówić sprawę Sheili. – Alias Czarownicy. Nie życzył tej kobiecie źle, ale nie potrafił stłumić głębokiej urazy, jaką do niej żywił. – Sądziłem, że Brooke zaczeka i powie ci o wszystkim dopiero po ślubie, żeby nie wywołać niepotrzebnego poruszenia, które mogłoby zepsuć nastrój przed uroczystością.

– Brooke była mocno zdenerwowana, kiedy ze mną rozmawiała. Uznała, że sprawa nie może czekać, gdyż trzeba natychmiast zwolnić Sheilę.

Jordan starał się odczytać intencję z twarzy Parkera, ale bez skutku. Brat Brooke był spokojny i rozluźniony. Jefferies zajrzał podejrzliwie do kieliszka.

– Dodałeś trucizny do napoju? – zażartował.

– Trzy tygodnie temu może bym to zrobił. – Uśmiechnął się. – Dziś jesteś bezpieczny. Oczywiście pod warunkiem, że nie skrzywdzisz Brooke.

– Twoja siostra jest twardsza, niż sądzisz. Jestem przekonany, że ja w tym przypadku jestem słabszą stroną. – Skrzywił się, przypominając sobie, jak się zachmurzyło oblicze Brooke, kiedy złapała wiązanek panny młodej, zanim Brittany i Emilo wyruszyli w podróż poślubną do Grecji. – Tak czy inaczej jestem ci winien przeprosiny za incydent z Sheilą McKay.

– Przeprosiny przyjęte. – Parker wyciągnął dłoń do Jordana.

– Tak po prostu przechodzisz nad tym do porządku dziennego? – zdziwił się, po chwili wahania ściskając mu rękę.

– Jestem wkurzony. – Parker się uśmiechnął. – Ale nie winię cię. Ja na twoim miejscu zrobiłbym to samo. W końcu to interesy. – Uśmiech zniknął mu z twarzy i dodał: – Pamiętaj tylko, że w kwestiach rodziny nie jestem pobłażliwy i nie wybaczam. Jeśli skrzywdzisz moją siostrę, nie daruję.

– Brooke jest jedyną kobietą, na której mi zależy. – Rozejrzał się wokół, szukając jej wzrokiem. Chciał się upewnić, że dobrze się czuje, ale nigdzie jej nie zauważył. Wszędzie rozbawieni goście i Adam tańczący ze swoją żoną na plaży. Jordan oderwał spojrzenie od szczęśliwej pary. Musiał przede wszystkim oczyścić atmosferę między sobą a Parkerem.

– Sheila McKay przyszła do mnie w zeszłym tygodniu z nadzieją, że w zamian za udostępnienie mi poufnych informacji o waszej firmie, uda jej się mnie odzyskać.

– Skoro mi o tym mówisz, rozumiem, że odrzuciłeś jej ofertę? Dlaczego w takim razie jeszcze nie wyjaśniłeś wszystkiego Brooke? Znam zebrań rady twoją moc przekonywania. Poradzisz sobie.

– Być może, ale tu chodzi o odzyskanie jej zaufania.

– Ma wiele powodów, żeby nie wierzyć ludziom. Matka urządziła jej w życiu piekło. Niedawno się dowiedziała, że ojciec przez wiele lat nas wszystkich okłamywał. Nie jest jej z tym łatwo.

Jordan dojrzał przez otwarte drzwi Bonitę, która siedziała na kanapie i rozmawiała uprzejmie z gośćmi. Może jeszcze jest szansa, żeby Brooke ułożyła sobie z matką stosunki?

– Cieszę się, że terapia w klinice służy pani Garrison.

– Czas pokaże – odparł Parker, popijając łyk wody z kieliszka. – Posłuchaj, nie jesteś facetem, którego sam bym wybrał na męża dla mojej siostry, ale na drugi rzut oka nie jesteś taki zły. Musisz o nią walczyć.

– Dziękuję. – Tego się Jordan po nim nie spodziewał.

– Poza tym poznałem cię trochę i wiem, że jesteś piekielnie sprytnym biznesmenem.

– Dzięki. – Parker wspaniale się zachował, pomyślał z podziwem Jordan, dochodząc do wniosku, że powinien mu się zrewanżować. Ze względu na Brooke i na dziecko. Miał też świadomość, że zyskałby wspaniałego partnera, gdyby się zdecydowali stanąć po tej samej stronie barykady. – Wzajemnie.

Do licha, naprawdę go cenił.

Parker potrząsnął kieliszkiem, w którym zagrzechotał lód.

– Wygląda na to, że zbliżenie naszych rodzin jest nieuniknione. Brittany wyszła za twojego brata, ty i Brooke spodziewacie się dziecka.

– Na to wychodzi. – Jeszcze rok temu nie potrafiłby sobie wyobrazić uprzejmej rozmowy z Garrisonem. Ale wtedy był również tak pochłonięty wyścigiem szczurów, że nie zauważył jak pusty był jego związek z Sheilą McKay.

– Dzięki terapii, na którą chodzimy w związku z leczeniem matki, ostatnio sporo rozmyślałem nad rodziną. Może nadszedł czas, żebyśmy zawiesili topór wojenny i połączyli siły.

Niemożliwe! Garrison proponował, żeby...

– Fuzja pomiędzy Jefferies Brothers i Garrison Incorporated.

Czy to w ogóle miało szanse powodzenia? Musiały być jakieś korzyści! Parker już je przeanalizował.

– Czekają nas długie negocjacje, ale nie widzę przeciwwskazań.

Pomysł połączenia firm miał wiele zalet i otwierał nieskończone możliwości. Pomijając korzyści biznesowe, wnosił pokój do rodziny. Oczywiście nie podejmie decyzji bez Emilia, ale nie sądził, żeby jego brat miał coś przeciwko fuzji, zwłaszcza po ślubie z Brittany.

– Omówię temat z bratem, który jest moim partnerem, ale pomysł fuzji wydaje mi się co najmniej interesujący.

Parker rozluźnił się. W jego oczach widoczne było podekscytowanie nowym wyzwaniem biznesowym.

– Stworzymy monopol w tym regionie na usługi hotelarsko-rozrywkowe. Razem zbudujemy imperium.

Jordan poczuł, jak zaczyna mu pulsować skroń na myśl o tym, czego przy swoich umiejętnościach mogą razem dokonać.

– Interesuje cię tylko South Beach? Myśl globalnie, Garrison!

Parker roześmiał się. Stuknęli się kieliszkami, wznosząc toast za przyszłe sukcesy.

Gdyby jego problemy z Brooke tak łatwo dawały się rozwiązać. .. Nie zamierza czekać, aż poukłada sobie wszystko w głowie. Musi z nią porozmawiać.

Rozejrzał się uważnie wokół. Nigdzie śladu Brooke.

– Masz rację. Muszę wszystko naprawić między mną i twoją siostrą. Nie chcę, żeby choć chwilę dłużej przeze mnie cierpiała, szczególnie, że nie ma powodu. Muszę z nią pomówić.

– Właśnie wyszła – poinformowała Anna, wyłaniając się niespodziewanie zza ramienia męża. – Nie pytaj, dokąd pojechała. Obiecałam, że nikomu nie powiem.

– Ale wiesz?

Anna spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Z przyjemnością popatrzyłabym, jak się płaszczysz, żeby zdobyć informacje. Należy ci się za tamtą bójkę, ale biorąc pod uwagę, jak nieszczęśliwa jest bez ciebie moja bratowa, zastanowię się.

– Gdzie ona jest, do cholery?!

Anna zagryzła usta, udając, że się waha.

– Pomyśl. – Popukała się pomalowanym paznokciem w czoło. – Chciała od ciebie uciec. Zastanów się, dokąd mogłaby pojechać, żeby pozbierać myśli?

Jordan zaczął sobie przypominać wszystko, co o niej wiedział.

–Do rodziny! Tylko że wszyscy są tu, na przyjęciu. Z wyjątkiem panny młodej i pana młodego. – Rozejrzał się wśród gości. Jego wzrok zatrzymał się na Cassie. Rano miała wracać do domu.

– Wybiera się do przyrodniej siostry?

Anna nie odezwała się, tylko nieznacznie uśmiechnęła. Parker za to roześmiał się głośno.

– Znam tę minę mojej żony. Jefferies, jesteś na dobrej drodze.

Dzięki Bogu. Teraz musiał ją tylko znaleźć, zanim dojedzie na lotnisko.

– Powinienem zdążyć ją zatrzymać przed wylotem, zanim się spotka z Cassie i z Brandonem.

Anna zmarszczyła z niezadowoleniem brwi.

– Zamierza wyjechać sama, przed nimi?

– Gdzie się podziała twoja bystrość rekina biznesu? –burknęła. – Chyba jesteś naprawdę zakochany. Mężczyznom trzeba wykladać kawę na ławę, inaczej nic nie pojmują. Zamierza popłynąć na Bahamy rodzinnym jachtem. Dotrze na miejsce po powrocie Cassie. Tylko nie zacznij

panikować. Płynie z nią osobista pielęgniarka, która zadba o jej zdrowie i bezpieczeństwo.

Westchnął z ulgą, szczęśliwy, że ją odnalazł, i że ona
I dziecko mają dobrą opieką.

Zakochany. W uszach zadźwięczały mu słowa Anny.

Tak. Kochał Brooke Garrison. Nie dlatego, że nosiła jego dziecko, ale dlatego, że wszystkie kobiety przy niej blakły. Brooke była dla niego stworzona. Miał szansę zbudować związek oparty na uczuciu, jakie łączyło jego rodziców. I nie zamierzał tracić ani minuty więcej na życie bez niej.

Teraz musi ją tylko przekonać, że może mu zaufać i powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha.

Brooke wyciągnęła się na jachtowym leżaku, wypatrując na rozgwieżdżonym niebie odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Poczowała chłodny podmuch wiatru znad oceanu i otuliła się szczelnie swetrem, który miała nałożony na suknię druhny.

Powinna była wrócić do domu i się przebrać, ale tak się rozczuliła na ślubie, że musiała uciec. Jak najdalej, zanim się rozklei na dobre. Na szczęście w krótkim czasie udało jej się zatrudnić pielęgniarkę, dzięki czemu siostra i bratowe pozwoliły jej wyjechać.

W kłębowisku bolesnych uczuć, które rozdzierały jej serce, wspomnienie spędzonych z ojcem na jachcie chwil przyniosło jej niespodziewane ukojenie. Cieszył ją panujący tu spokój. Bardzo go potrzebowała po rozstroju emocjonalnym, który towarzyszył jej przez cały dotychczasowy okres ciąży. W otaczającej ciszy wyczuwała obecność ojca. Wydawało jej się, że słyszy jego przeprosiny. Nie był idealny, ale zawsze starał się ją wspierać najlepiej, jak potrafił. Dopiero teraz zrozumiała, że w życiu pomiędzy czernią i bielą są jeszcze odcienie szarości.

Ostatnie dni, po tym, jak zobaczyła Jordana z Sheilą, były dla niej piekłem. Brakowało jej go bardziej, niż mogłaby sobie wyobrazić. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie udało mu się zająć tak ważne miejsce w jej życiu?

Chciała uwierzyć w jego wyjaśnienia na temat incydentu z Sheilą. Instykt jej podpowiadał, że Jordan mówił prawdę. Jednak serce potrzebowało jasnego sygnału, że jej miłość jest odwzajemniona.

Tak, kochała Jordana Jefferiesa. Nie mogła temu dłużej zaprzeczać. Być może od dawna o tym wiedziała, ale bała się reakcji rodziny i dlatego nie dopuszczała do siebie faktów. Teraz dezaprobata bliskich nie miała już dla niej znaczenia.

Oczywiście bała się popełnienia błędu, ale tylko ze względu na siebie i na dziecko. Czy w ogóle można być czegoś pewnym?

Orion nie podszeptał jej odpowiedzi. Przeniosła spojrzenie z gwiazd na ciemny, otaczający ją zewsząd ocean. W oddali dostrzegła słabe, migoczące światełko. Kolejny nocny wycieczkowicz. Łagodnie przelewające się fale również nie podpowiedzą jej rozwiązania, ale przynajmniej ich cichy szum i rytmiczne kołysanie, uspokoją jej skołatane nerwy. Warkot łodzi stał się głośniejszy, a promień światła wyraźniejszy. Po chwili z mroku wyłoniła się lśniąca motorówka, mniejsza, niż się spodziewała. Kto o tej porze pływa na łodzi motorowej? Ogarnął ją niepokój. Już wstawiała, by zawiadomić kapitana, gdy podszedł do niej jeden z członków załogi.

– Kapitan kazał panią poinformować, że mamy towarzystwo. Ale bez obaw. To jedna z naszych łodzi. Na pokładzie znajduje się pani krewny.

– Dziękuję.

Brooke zaciekawiona zbliżyła się do relingu. Jej krewni powinni być na weselu. Jordan nie wiedział, gdzie ona jest. O wyprawie jachtem powiedziała tylko dziewczynom, na wypadek gdyby ktoś się denerwował.

Motorówka podpłynęła bliżej. Brooke dostrzegła dwóch mężczyzn w smokingach.

Parker i Jordan.

Odruchowo się cofnęła. Serce podskoczyło jej do gardła i zaczęło trzepotać jak schwytyany ptak. Powinna się była domyślić, że Jordan ją znajdzie. Tym bardziej po tym, jak go odrzuciła. I jeszcze jakimś cudem przekabacił jej brata na swoją stronę, który go tu przywiózł.

Ktoś ją wydał. Teraz musi się zmierzyć nie tylko z Jordanem, ale również z maniakalnie ją kontrolującym i mieszającym się do wszystkiego braciszkiem. Poczowała, jak przyspiesza jej puls na widok Jordana, który przyplłynął tu tylko dla niej. Chwyciła się relingu i krzyknęła:

– Parkerze Garrisonie, jesteś zdrajcą. Oficjalnie skreślam cię z mojego testamentu.

Motorówka zwolniła i zatrzymała się przy burcie jachtu.

– Powtarzasz to, odkąd skończyłaś sześć lat i zburzyłem twój zamek z piasku.

Wtedy włożyła w ten zamek mnóstwo pracy i marzeń. Jedyne, czego kiedykolwiek pragnęła, to szczęśliwego zakończenia bajki. Jej bajki. Tym razem nie pozwoli bratu się wtrącać, nawet pomimo jego najlepszych intencji. Ma dość odkładania własnych potrzeb na bok, byle tylko zachować spokój. Decyzja co do Jordana jest dla niej i dziecka zbyt ważna.

– Mówiłam wtedy serio i teraz również. Nie wtrącaj się do mojego życia.

– Uważam tylko, że powinnaś wysłuchać Jefferiesa.

– Tak uważasz? – Jej palce ze złością zacisnęły się na relingu – A ktoś cię pytał o zdanie?

Jordan zatrzymał Parkera, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Ma rację. Sama musi podjąć decyzję, czy mam odejść, czy zostać. – Wskoczył na dziób motorówki, wprawiając ją w niebezpieczne rozkołysanie. – Wiesz, że w końcu będziemy musieli porozmawiać. Nie wejdę na jacht, jeśli tego nie chcesz.

– Nie chcę – skłamała, choć jej serce błagało, by mu dała jeszcze jedną szansę. – Potrzebuję czasu.

– Rozumiem. W takim razie odejdę.

Zamierzał tak łatwo się poddać? Ogarnęło ją rozczarowanie. Jordan się jednak nie poruszył i poczuła ulgę. Domyśliła się, że czeka, aż go odprawi, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło...

Zamrugła powiekami, w których zebrały się łzy. Przynajmniej powinna go wysłuchać.

– Skoro się zastanawiasz, weź również pod uwagę fakt, że cię kocham – krzyknął do niej z dołu. Fale zalały mu nogi, ale nie zwrócił na to uwagi. Patrzył tylko na nią. – Kocham cię – powtórzył. – Niezależnie od twojej decyzji chcę, żebyś to przyjęła. – Wyciągnął małe aksamitne pudełeczko, takie, w jakich sprzedawane są pierścionki. Opuścił rękę, jakby chciał je do niej rzucić.

– Czekaj! – krzyknęła – Nie waż się go rzucać. Co będzie, jeśli nie trafisz?

– Trafię – powiedział z taką pewnością siebie, że jego arogancja prawie ją rozbawiła.

– Zatrzymaj go, dopóki ze wszystkiego się nie wypowiadasz.

– Nie zmuszę cię, żebyś mi uwierzyła. – Księżyc lśnił poświatą na jego jasnych włosach, rzucając cienie na poważną, skupioną twarz. – Zaufanie musi wypłynąć od ciebie. Będę czekał tak długo, jak będzie trzeba, aż mi uwierzysz.

Otworzył pudełeczko, w którym jak gwiazda rozbłysł wielki brylant.

– Mam rozumieć, że to kolejne oświadczyzny? – Sądził, że ją przekupi drogim kamieniem?

Gdyby były szczere, jakże piękne wspomnienia pozostałyby po tak romantycznych zaręczynach. Ukochany, przystojny mężczyzna w smokingu proszący ją o rękę na łodzi w mroku nocy. Tak bardzo pragnęła, aby ta poetycka chwila była prawdziwa.

Jordan przecząco pokręcił głową.

– Nie, nie będę cię prosił, abyś za mnie wyszła, chyba że tego chcesz. – Wyciągnął rękę z pudełeczkiem w kierunku Brooke. Motorówka zakołysała się niebezpiecznie. Niewiele brakowało, żeby brylant wpadł do wody i pograżył się na zawsze w głębinach oceanu. – Proszę cię tylko, byś zechciała nosić pierścionek mojej matki.

Jego matki? Czy to jakaś sztuczka?

– To pierścionek zaręczynowy.

– Możesz go nosić na prawej dłoni, jeśli wolisz. – Jego głos brzmiał mocno i wyraźnie, niesiony nocną bryzą. – Zachowałem ten pierścionek dla kobiety, którą pokocham. Nieważne, co postanowisz, ten pierścionek może należeć tylko do ciebie.

Jakie to zabawne. Czekala na wielki znak od losu, by móc mu zaufać, a odpowiedź pojawiła się zupełnie nieoczekiwanie, skąd najmniej jej się spodziewała.

Wartość sentymentalna pierścionka poruszyła ją do głębi. Był to najpiękniejszy prezent, jaki jej mógł podarować. Było go stać na wszystko, a jednak wybrał coś, czego się nie dawało przełożyć na pieniądze. Pamiątkę po matce. Podobnie jak wtedy, gdy przyniósł jej obraz. Rozumiał, co jest dla niej ważne i czego pragnie. Poznał jej serce.

Na dodatek powiedział te wszystkie wspaniałe słowa przy jej bracie.

Stali przed nią, ramię w ramię, dwaj mężczyźni, obaj pewni siebie, odnoszący sukcesy i równie arogancy. Mężczyźni, na których zawsze mogła liczyć. Którzy się nie obawiali podjąć ryzyka dla kobiety – jednej kobiety.

Jordan był godny jej zaufania. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Zasłużył na drugą szansę. Odsunęła się od relingu i skinęła palcem.

– Dobrze. Wejdz na pokład, porozmawiamy.

Twarz Jordana rozświetlił szeroki uśmiech, ale mogłaby przysiąc, że w jego błyszczących, niebieskich oczach dostrzegła również ulgę.

Wspiął się po drabince na jacht i Brooke mogła teraz w pełni podziwiać wspaniałą brylant o szmaragdowym szlifie. Pierścionek Wiktorii był dowodem miłości, symbolem oddania na zawsze.

Z motorówki dobiegło ją ciche pogwizdywanie. Parker.

– Hej? Brooke? Mogę wracać, czy mam tu stać jak kołek? – zawołał.

– Wiesz co, braciszku?

– Co takiego, siostrzyczko?

– Wpiszę cię z powrotem do testamentu – zażartowała. – A teraz już płyn na brzeg.

Silnik warknął i po chwili motorówka zniknęła w ciemnościach, zostawiając Brooke sam na sam z ukochanym mężczyzną.

Jordan ujął jej twarz w dłonie i zajął w oczy.

– Czy to oznacza „tak”?

„Tak” śpiewało w jej głowie, chciała je głośno wykrzyknąć, ale postanowiła jeszcze przez moment rozkoszować się chwilą.

– Mógłbyś powtórzyć, co wtedy powiedziałeś? Spodziewała się, że pośle jej pewny siebie uśmiech, ale

nieoczekiwanie jego twarz spoważniała.

– Kocham cię, Brooke. Nie dlatego, że nosisz moje dziecko, choć to również budzi we mnie morze niezwykłych uczuć. Kocham cię, bo jesteś sobą. A kiedy jestem z tobą, staję się lepszym człowiekiem. Wierzę, że razem będziemy szczęśliwi.

Wspaniale to rozegrał. Ogarnęło ją niepoohamowane uczucie radości.

– W takim razie spotkało nas wielkie szczęście, ponieważ ja również cię kocham.

Położyła dłonie na jego piersi. Poczwała, jak pod wpływem jej dotyku wstrząsnął nim dreszcz. Wspięła się na place i pocałowała go. Jego usta były ciepłe i przyjemne. Zawładnęło ją znajome pragnienie, silniejsze i głębsze, rosnące z każdym dniem. Owinęła ręce wokół jego szyi i pogłębiła pocałunek...

Niespodziewanie mała stopka kopnęła ją w brzuch, tak mocno, że Jordan cofnął się zaskoczony.

– Powinienem już był do tego przywyknąć, ale to wciąż takie niesamowite.

Wzięła jego rękę i położyła sobie na brzuchu.

– W zupełności się z tobą zgadzam.

Stali przez dłuższą chwilę w milczeniu, zagubieni w czasie, aż Jordan ujął jej dłoń i wsunął na palec pierścionek.

– Brooke, czy wyjdiesz za mnie?

Nie żądał. Zwyczajnie zapytał. Nie spodziewała się dwóch znaków jednej nocy. Nigdy jednak się też nie spodziewała, że się zakocha w Jordanie Jefferiesie.

– Tak, wyjdę za ciebie, będę cię kochać i dzielić z tobą życie.

Przymknął oczy i odetchnął z ulgą. Brooke dokładnie wiedziała, co teraz czuł. Poznała go, a on ją. Pocałował dłoń, na którą wcześniej wsunął pierścionek. Krzyknął radośnie i chwycił ją w ramiona. Brooke wybuchnęła śmiechem. Wreszcie wypuścił ją z objęć, usiadł na leżaku i posadził ją sobie na kolanach.

Catherine Mann

– Jeśli wolałabyś sama wybrać sobie pierścionek zaręczynowy, możemy pójść razem do jubilera. Nie obrażę się, jeżeli ten będziesz nosiła na prawej dłoni.

Pokręciła głową, unosząc do góry dłoń i obracając ją do światła księżycy, które wydobyło wspaniałe blask brylantu.

– Jest idealny.

– Jesteś pewna?

– Głuptasie. Oboje mamy dość pieniędzy, by kupić, co tylko zechcemy. Ten brylant ma wartość pozamaterialną. Jest symbolem rodziny, miłości, pamiątką rodzinną.

– Naprawdę mi ufasz. – Pogłaskał ją po policzku, wpatrując się w jej twarz z miłością i oddaniem.

– Ten pierścionek powiedział mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

– A pomyśleć, że mogłem wszystko zepsuć, wydając fortunę na jakiś elegancki klejnot. – Roześmiał się rozbrajająco.

Brooke poczuła dudniący śmiech, który wstrząsnął jego piersią. Z radością wykorzystała szansę, by śmiać się razem z nim, wesoło i swobodnie, świętując ich miłość.

– Jak ci się udało jednocześnie zorganizować pierścionek i tak szybko mnie odnaleźć? Dopiero przed chwilą dotarłam na jacht, więc musiałeś wyruszyć motorówką zaraz po mnie.

Jordan milczał. Nim upłynęła chwila, odpowiedź nasunęła jej się sama.

– Przez cały czas miałeś go przy sobie?

– Nosilem go, od kiedy po raz pierwszy dałaś mi kosza.

I pomyśleć, że od samego początku rosło między nimi uczucie, które Jordan zrozumiał, a ona nic nie zauważyła, zajęta własnymi lękami.

– Byłam ślepą kretynką.

– Przeciwnie. Zachowałaś się dojrzałe. Teraz wszystko wyjaśniliśmy i już zawsze będzie dobrze.

Podniósł się z leżaka, wziął ją na ręce i ruszył w kierunku schodów prowadzących do dolnej kajuty.

– Wesołych świąt, moja piękna.

– Wesołych świąt. – Zamknęła mu usta namiętym pocałunkiem.

EPILOG

Widział ją wiele razy. Zawsze jej pragnął.

Dziś przypieczętowali swą miłość. Tej nocy, gdy tylko rozejdą się goście, Brooke będzie jego.

Jordan pogładził chłodną dłoń o długich palcach, zawieszoną na jego ramieniu. Siedzieli razem przy stole podczas swojego przyjęcia weselnego. Ponieważ zależało im na dopełnieniu formalności, termin ślubu ustalili na pierwszy tydzień zaraz po powrocie Brittany i Emila z miesiąca miodowego, który spędzali w Europie.

Styczniowa uroczystość miała się odbyć w małej kaplicy na plaży na Bahamach z udziałem najbliższej rodziny. Oboje mieli dość wrzawy w mediach i z wdzięcznością przyjęli propozycję Cassie, która zaoferowała się, że zorganizuje im przyjęcie u siebie w domu. Wystawna kolacja, dom pełen świec, kwiatów, pysznego jedzenia i przede wszystkim rodzina.

Brooke jeszcze nigdy nie była tak piękna jak podczas ceremonii. Zachodzące słońce rozświetlało bajecznie jej kremową skórę i żółtozłotą suknię. Ciemne, upięte w kok włosy wspaniale błyszczały. Tylko jeden niesforny loczek opadał jej na twarz, oczywiście.

Jordan przyglądał się uśmiechniętym twarzom siedzących przy stole gości, wspominając w myślach swoje pierwsze spotkanie z rodziną Garrisonów, które niczym nie przypominało dzisiejszej miłej kolacji.

Siostry Brooke były dziś ubrane w zielone suknie druhen, a drużbowie występowali w czarnych smokingach.

Jordan wybrał na świadków swojego brata Emilia oraz nowego partnera w interesach Parkera, sam zaskoczony własną decyzją odnośnie do tego drugiego, nie mniej również niż sam drużba.

Brooke ścisnęła ramię Jordana i uśmiechając się, pomachała do najstarszego brata. W tle sączyła się łagodnie muzyka bębnów.

– Nie mogę uwierzyć, że ze sobą rozmawiacie, ani tym bardziej w fuzję Jefferies Brothers i Garrison Incorporated. Ani w to, że Parker jest na naszym ślubie. Cieszę się, a zarazem nadal jestem zdumiona.

– Warto było zobaczyć zaskoczenie na jego twarzy. Rzadko się zdarza, żeby coś odebrało mu mowę.

Parker ze zmarszczonym czołem i w milczeniu jadł homara. Anna szturchnęła męża w ramię.

– Kochanie, dzisiaj żadnych kłótni.

– Nie martw się. – Ujął dłoń żony i ucałował ją czule. – W waszym delikatnym stanie nie ośmieliłbym się was denerwować.

Anna przewróciła oczami, głaszcząc się po wypukłym brzuchu.

– W obecnym stanie nie ma we mnie nic delikatnego – mruknęła.

– Przeciwnie, wyglądasz wspaniale. – Parker pogłaskał dłoń żony. – Mam rację, John? – dodał, kierując słowa do okrągłego brzuszka, w którym rosło jego dziecko.

Jordan uśmiechnął się do siebie. No proszę. Czyżby Parker miał drugą łagodną osobowość?

Ciekawe, ile w ciągu jednego miesiąca potrafi się zmienić. Parker nazwał swojego syna po zmarłym patriarsze rodu, który wprowadził tyle zamieszania do życia swoich dzieci. Trzeźwa Bonita siedziała przy jednym stole z Cassie, co jeszcze niedawno graniczyłoby z cudem. Zakończyła czterotygodniową kurację w klinice i teraz regularnie uczęszczała na spotkania grupy AA. Co więcej, postanowiła wytrwać w trzeźwości i zostać wzorową babcią dla wnuków.

Anna oderwała pełne ciepła spojrzenie od męża i przeniosła uwagę na Brooke.

– Wybraliście już imię dla dziecka?

– Ja mam swoje typy, ale najpierw muszę je skonsultować z moją żoną.

Nigdy więcej nie będzie sam podejmował decyzji dotyczących ich przyszłości. Odnalazł prawdziwą partnerkę w tej łagodnej, a jednocześnie stanowczej kobiecie, która wykazała się mądrością i dojrzałością, zmuszając ich do wzajemnego poznania swych uczuć, zanim podejmą życiowe zobowiązanie.

– A propos imienia. Na pewno nie zgodzę się na Festera, nawet jeśli mnie będziesz błagał.

– Myślę, że mój wybór ci się spodoba, ale porozmawiamy o tym później.

Brooke pocałowała czule męża, wywołując głośny aplauz rodziny. Zarumieniona, odwróciła się do Cassie.

– Dziękuję, że zorganizowałaś dla nas tę wspaniałą kolację... – przerwała w pół zdania, przypatrując się z zaciekawieniem dłoni siostry. – Czy ja widzę na twoim palcu obrączkę?

Cassie spojrzała słodko na narzeczonego, który nie był już tylko narzeczoną.

– Dwa tygodnie temu wzięliśmy potajemnie ślub. Właśnie wróciliśmy z miesiąca miodowego.

Brooke pisnęła radośnie i chwyciła w objęcia przyrodną siostrę. Chwilę później dołączyła do nich Brittany. Nie dało się nie zauważyć serdecznych uczuć łączących te trzy kobiety. Pomimo chaosu, jaki John

Garrison wprowadził w ich życie, udało im się stworzyć więź i odnaleźć spokój.

– Dlaczego nic nam nie powiedzieliście? – spytała Brooke, wracając na swoje krzesło.

– Nie chcieliśmy odbierać splendoru waszej uroczystości – odparł Brandon, biorąc żonę za rękę.

– Ale co ty mówisz! Moglibyście go tylko dodać. Tak się cieszę z waszego szczęścia. Mogliśmy zorganizować wspólny ślub.

– Oczywiście – przytaknął Jordan. – Przyjmijcie nasze gratulacje – zawołał, wznosząc toast kieliszkiem z wodą mineralną. – Za Cassie i Brandona.

– Za Brooke i Jordana – odwdzieczył się Brandon.

–I za mojego braciszka albo siostrzyczkę! – zawołała mała Jade, wskakując na krzesło.

Stephen roześmiał się, obejmując swoją żonę Megan i biorąc na ręce córkę.

Cassie wstała od stołu i zaprosiła gości na dwór, gdzie czekał na nich wielki trzy poziomowy weselny tort. Wspaniała noc kusila ciepłem, zapachem tropikalnych kwiatów i oceanu. W ogrodzie przed werandą płonące pochodnie, które tworzyły aleję, prowadziły na plażę.

– Jordan, zaczekaj chwileczkę. – Brooke zatrzymała męża tuż za drzwiami i odciągnęła na bok, za ozdobną donicę z wielką palmą.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odparła, przytulając się do niego. – Nie mogłabym sobie wymarzyć wspanialszego wesela ani cudowniejszego męża. – Pocałowała go w usta, wsuwając dłoń pod marynarkę smokingu. – Powiedz, jakie wymyśliłeś imię dla dziecka. Umieram z ciekawości.

– Lubię, kiedy jesteś niecierpliwa. – Jego dłoń odnalazła krągłości jej piersi. – A gdybyśmy dali naszemu synowi na imię Garrison?

– Garrison Jefferies – powiedziała na głos i uśmiechnęła się. – Podoba mi się. Kocham cię, mężu.



RS